

KURJER WILENSKI



Linoryt — A. Święcicka.

Holą chłopcy! dalej do szopy,
Wszyscy Pana witajcie, a co macie oddajcie:
Masło, kukle, kureczątka, dla małego Dzieciątka,
Serki i gomuleczki, dla młodej panieneczki,
Gruszki, śliwki, jabłuszka, dla Józefa starsuszka,
Prosimy cię Panie, ziemi nieba dziedzie,

Na te dary nasz Panie, na jakie chłopków stanie,
Przyjmijże je koniecznie, bo cię kochamy wnieście.
Walaszku, Kubaszku zagrajcie;
Stanaszku, Wojtaszku dudajcie;
Oj dyna, oj dyna, oj dyna,
Niech żyje Pan Jezus Dziecina.

Szczęśliwym będzie rok 1937 spotkany w Salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego, w którym odbędzie się WIELKA ZABAWA SYLWESTROWA

CAŁKOWITY DOCHÓD PRZEZNACZONY NA DOŻYWIANIE NAJBIEDNIEJSZYCH DZIECI W ŚWIETLICACH „RODZINY WOJSKOWEJ“

Bufet obficie zaopatrzony.

Początek o godz. 22.

Wstęp tylko za zaproszeniami.

Resztę zaproszeń jak również bilety otrzymać można w dniu 31.XII w Kasynie Garnizonowym przez cały dzień.

Święto Pojednania

Święto Bożego Narodzenia łączy ludzi. Nikt nie jest obojętny. Święto Matki i Dziecka, zjednoczenie Boga i człowieka, te wielkie słowa: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ — wszystko to jest wspólne wszystkim, wychowanym w kulturze chrześcijańskiej. Dziw, jak ci, których nie posadziś ani o religijność, ani o tradycjonalizm, przestrzegają tradycji i nuca koledy. Niewątpliwie przemylają się tylko po powierzchni wielkiej tajemnicy Nocy Betleemskiej. A jednak jest to już punkt łączący. Te tęsknoty półodczuwane, półzmysłowione, to święto doroczne łączy tych, co normalnie rozbici.

Przejrzyj gazety: różne kierunki polityczne i ideowe najbardziej upodabniają się w ten dzień. Spójrz na wielkie areny walk politycznych, społecznych, religijnych: zawieszenie broni nastaje w tym dniu.

Spójrz na ludzi: nienawiści są w tym dniu najmniejsze, wzajemne napaści ustają.

I czyż to jest tylko wynikiem tradycji, dnia odpoczynku, chęcią rozrywki. Być może są ludzie, dla których rzeczą w tym dniu najważniejszą jest kieliszek. Ale nie rozrywka czy odpoczynek zmniejszają różnice i powodują zawieszenie broni: w podświadomości, w tej najbardziej zasadniczej postawie człowieka, jaką wytwarzają pokolenia w jednej kulturze wzrastające, tkwi wspólne przeświadczenie, że Boże Narodzenie jest dniem czczącym największą chwilę w dziejach ludzkości, chwilę odkupienia człowieka, chwilę taką wielką, że błędna wobec niej różnica, a na plan pierwszy występuje to, co ludziom wspólne.

Ale w roku są to dwa dni załedwie.

Gdy minie nastrój tych dni to co wysunęło się z głębi duszy ludzkiej, to, co jest istotą jej człowieczeństwa, pokrywa się znowu skorupą walk, nienawiści, obojętności, wściekłości. Zapominamy o tym, co człowiecze i boże.

* * *

Jakże często powtarzamy te słowa anielskie: pokój ludziom dobrej woli.

Wytarliśmy je na frazes, na puszczone dzień w dzień liczman. Ale jeśli spojrzymy na te słowa ze zdziwieniem człowieka, słyszącego je po raz pierwszy, zauważymy dopiero, że nie obiecują one pokoju ludziom wogóle, a jeno ludziom woli dobrej.

Bo wśród ludzi woli zlej pokój jest niemożliwy wogóle.

Wierzmy jednak, że nie jest ich tak

wielu. Że więcej jest na świecie zbrodni ideowych, pomyłek i błędów, doktrynizmu i zacietrzewienia, że ludzi rozdziela egoizm, przesadna ambicja, upór i niechęć zrozumienia przeciwników, niż jawna zła wola. Ci, których nawet te wady cechują — a któż od nich wolny całkowicie — nie są wyłączeni ze wspólnej rodziny, zgromadzonej przy Żłobku. Byle chcieli od nich odejść, byle byli

ludźmi woli dobrej.

A jeśli w ciągu tych paru dni Święta Radości zmniejsza się i zanika to wszystko, co ludzi dzieli, trzeba tylko jednego: trzeba, by usposobienie tych dni świątecznych objęło cały rok. I dlatego trzeba gorąco życzyć, by to co przed tysiąc dziewięćset trzydziestu sześciu laty przyniosło na świat narodzone Dziecię zapanowało nad światem.



Z KOŁED STAROPOLSKICH

Pasterze, Pasterze, proszę was dla Boga
Pożyczcie mi swoich dudek i koziego roga:
Bom ja jest dudedzka — Jezusowa pastereczka
Będę Mu, będę Mu z wami pięknie grała
Będę śpiewać, rozweselać, będę kołysała.

* * *

Gore gwiazda Jezusowa w obłoku
Józef z Panną asystują przy boku
Hejże ino, hejże ino.
Narodził się Bóg Dziecina
w Betlejem

Już Maryja Jezuleńka powiła
Nam wesele i pociecha stąd miła
Hejże ino, hejże ino i t. d.

Wół i osioł w parze służą przy żłobie
Huczą, huczą delikatnej Osobie
Hejże ino, hejże ino i t. d.

Pastuszkowie z podarunku przybiegli
W koło szopę o północy obiegli
Hejże ino, hejże ino i t. d.

* * *

W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia

Ptaszki w górę podlatują Jezusowi przyspiewują
Słowik zaczyna dyszkantem, szczygieł mu do biera altem.

Szpak tenorem krzykule czasem, a gołąbek gruchnie basem.

Wróbel ptaszek nieporaczek uziąbszyszy śpiewa

jak żaczek

Dziw, dziw, dziw, dziw nad dziwy, narodził się
Bóg prawdziwy.

Gdy ptactwo Boga uczeło wnet się żywo rozproszyło

Ludziom dobry przykład dali, aby Boga uwielbiali.

* * *

Postańmy tu bracia razem, zatańczymy sobie w koło.

Ec Pan Panów, Pan niebiosów, pogłada na nas wesoło

Oddajmy Mu pokłon prawy, by On przyjął nasze dary

Czem chudoła nasza wiarła, tośmy dali dla ofiary.

* * *

Mówi Józef stary: już dosyć tego
Idźcie pastuszkowie do bydelka swego,
Jużeście się naskakali, mnieście głowę sturbowali

także Maryi.

Józefie staruszk, ojcze kochany,
Jakże mamy odejść Pana nał Pany
Myśmy radzi doczekali, żeśmy Boga oglądali
W maleńkim ciecie.

Na dobranoc Panu wszyscy zagrajmy,
Starego Józefa rady słuchajmy:
Bo laski pod żłobem maca, kto wie czy nie nas bracia

W nogi zawczasu.

Spór polsko - litewski

W dniu 19 grudnia b. r. na posiedzeniu senackiej komisji dla spraw zagranicznych Minister Józef Beck w odpowiedzi na pytanie senatora Michałowicza, jak sobie wyobraża układ stosunków polsko-litewskich w przyszłości, odpowiedział kilka słów w których niezmiernie jasno i dobitnie scharakteryzował stan obecnych stosunków, a raczej ich brak pomiędzy obu państwami.

Z odpowiedzi Ministra Becka dowiedzieliśmy się, iż przeszło rok temu na jesieni 1935 r. miał on możliwość odbycia dwukrotnych dłuższych rozmów z litewskim ministrem spraw zagranicznych Lazorajtisem. W rozmowach tych które miały miejsce w Genewie, poruszana była sprawa nawiązania normalnych stosunków sąsiedzkich, chociaż by w minimalnym zakresie.

Z ostrożnych, ważonych słów Ministra Becka wynikało, iż litewski minister spraw zagranicznych otrzymał z ust autorytatywnego przedstawiciela Polski zapewnienie, że naród polski respektuje prawo narodu litewskiego do zbudowania własnego państwa. Minister Beck nadmienił przy tym, iż podał swemu rozmówcy parę ściśle przemysłanych formuł, które zapewniając obu państwom pełny respekt dla ich godności i interesów, mogłyby być punktem wyjścia do traktowania zagadnienia stosunków polsko-litewskich w ramach rzeczywistych, to znaczy do osiągnięcia minimum jak się wyraził nasz minister „fizjologii sąsiedztwa pomiędzy obu państwami“. Niestety nie z winy min. Becka, to minimum nie zostało zrealizowane, i jak to zwykle bywa w życiu, trwałe zaniedbanie normalnych funkcji fizjologicznych wywołać musiało w stosunkach pomiędzy obu narodami szereg ostrych objawów patologicznych w roku ubiegłym.

Nie potrzebujemy nadmieniać, iż tradycyjny upór litewski podsycany być może podszeptami, czynników, które za wszelką cenę nie chcą dopuścić do normalizacji stosunków polsko-litewskich, sprawił to że i w roku ubiegłym spór o Wilno nie ruszył z martwego punktu. Stanowisko Litwy w tym sporze wyłożył obszernie wódz narodu litewskiego prezydent Antoni Smetona w dłuższym przemówieniu wygłoszonym w dniu 24 marca b. r. z okazji rozpoczęcia odczytów ideologicznych w Kownie. Powiedział on między innymi co następuje: „Normalnych stosunków litewsko polskich pragniemy nie mniej niż Polacy. Ale obiekt sporu jest w mocy Polski, więc ona powinna zaproponować Litwie projekt rozwiązania sporu. Jeżeli nie proponuje, to albo go nie ma, albo jest on przez nich samych rozstrzygnięty. A nawiązanie stosunków z Polską za jakąkolwiek cenę, nawet wyrzeczenia się Wilna, byłoby dla Litwy mierzalne i niebezpieczne. Temu naród litewski byłby zgoła przeciwny, tak jak był przeciwny projektowi Humana“ i dalej powiedział prezydent Smetona: „jeżeli Polacy pragną mieć z nami poprawne stosunki (a temu należałoby wierzyć) to zrozumieją oni nasze prawo, zrozumieją i to głębokie uczucie Litwinów, że Wilno jest celem marzeń i honoru Litwinów, zwracając ostatecznie Wilno — Litwie“.

Wydaje nam się że podobne postawienie sprawy nie wskazuje na szczerą chęć Litwy dojdęcia do porozumienia z Polską. Prezydent Smetona wie chyba, że nie znalazłby się w Polsce żaden odpowiedzialny polityk, który by zapropo-

nował podobne rozwiązanie sporu polsko-litewskiego. I nie dlatego tylko, że w jednej chwili zmiotłaby go z powierzchni życia politycznego fala oburzenia, ale i bez wyjątku opinii publicznej, lecz przede wszystkim dlatego, że na takie rozwiązanie nie zgodziłoby się nigdy Wilno, które samo pragnie decydować o swych losach, a nie być tylko biernym przedmiotem sporu. My tu w Wilnie rozumiemy dobrze dramat narodu litewskiego który w biegu dziejów utracił

częściej być nie mogło, gdyż obrona swych praw była najlepszym wykazaniem dojrzałości narodów. — Żyw jestem i życie swe cenię“. To też zapytać pragniemy, kto bronił Wilna — orężnie w przełomowych dniach stycznia 1919 r. Nie Litwini jeno samoobrona z Polaków wileńskich utworzona. Kto w pamiętną Wielkanoc 1919 r. przyniósł miastu naszemu wyzwolenie? Nie Litwini, lecz wojska polskie pod rozkazami wileńszczyzny Józefa Piłsudskiego. A jak Go lud wileński

wpychała żołnierzom wszystko co mogła do jedzenia. Wszystkie te fakty ku wielkiej mojej radości zawiązały pomiędzy wojskiem, a ludnością serdeczny i długotrwały związek“...

A gdy w tragiczne dni lipcowe 20 roku odwróciła się karta szczęścia wojennego, i wojska polskie zmuszone były Wilno opuścić, wkroczyli doń nie Litwini, lecz bolszewicy... Wprawdzie potem po zawarciu traktatu moskiewskiego Litwini otrzymali condominium z woj-



swie miasto stołeczne. Jednak nie zmienia to faktu, że Wilno od wieków jest polskie czy spolszczone, mniejsza o słowo, że z Wilnem związani są ściśle dwaj najwięksi na przestrzeni dziejów Polacy Adam Mickiewicz i Józef Piłsudski, że wreszcie Wilno zawsze walczyło o łączność duchową i polityczną z Polską, czego dowodem są lata 1794, 1812, 1830 i 1863, tak twórcze, pomimo niepowodzeń militarnych, w kształtowaniu się dużej wileńskiej. A wreszcie lata 1918 — 1921 które zadecydowały o losach politycznych Wilna są tego najbliższym i najbardziej wymownym świadectwem. I tutaj znowu przytoczyć pragnę słowa prezydenta Smetony z cytowanego przemówienia: „Ostatecznie o losie swoim decydowały same narody z bronią w ręku — Ile który naród zdołał owdłamać i utrzymać tyle i otrzymał... Ina-

spotykał, opisuje On sam w liście do Ignacego Paderewskiego *)

— „Tak ciepłego i tak wzruszającego przyjęcia jakiego doznałem sam i całe wojsko nie oczekiwałem. Przeszło to wszystko, co można było sobie wyobrazić. Podaję kilka charakterystycznych faktów, które świadczą o tym: chłopci pod Wilnem odstępowali kawalerii idącej w awangardzie masienny owies. W jednej chwili po zajęciu dworca wileńskiego przez kawalerię stanęło kilkuset ochotników pod broń dla walki z bolszewikami. Gdy na drugi dzień Świąt przyjechał do Wilna, przez parę dni widziałem całe miasto płaczące ustawicznie ze wzruszenia i radości. Pomimo okropnego wygłodzenia miasta, ludność

skami sowieckimi w Wilnie, które traktat ten przyznawał Litwie, lecz jakżeż ciężkim ono było dla dumy litewskiej. I gdyby nie polskie zwycięstwa nad Warszawą i Niemnem, to Litwa być może podzieliłaby los, który stał się udziałem sowieckiej Białej Rusi i Ukrainy, los zaiste nie godny do pozazdroszczenia.

A dalej gdy generał Żeligowski, na czele dywizji wileńskiej przyniósł rodzinnemu miastu powtórnie wyzwolenie, — witany radośnie przez tłumy wileńskie, gdzie byli Litwini? — Czy usiłowali bronić miasta, które było w ich rękach i ile z pośród wileńszczyzn zgłosiło się na ochotnika do tej obrony? A więc Polacy a nie Litwini zdobyli swym orężem prawo do Wilna, a uchwały Sejmu Wileń-

*) J. Piłsudski: Pisma Mowy Rozkazy. Tom dodatkowy, str. 40, list do Ignacego Paderewskiego.

(Dokończenie na str. 4-ej)

Witold Staniewicz.

Spór polsko-litewski

(Dokończenie ze str. 3-ej)

skiego, wybór do którego był wolny i niczem nieskrepowany, potwierdziły wolę Wilna należącego do Polski.

Te znane wszystkim w Wilnie i na całym świecie fakty, a nie jakiegokolwiek inne względy, zadecydowały o uchwale rady ambasadorów, przyznający Wilno — Polsce, która już lat 15 sprawuje władzę nad grobem Gedymina. Gen. zaś Żeligowski jest obecnie postem Ziemi Wileńskiej, posiadającym olbrzymi autorytet nie tylko w Wilnie, ale i wśród szerokich rzesz wiejskich.

Czy nie rozumieją wreszcie litwini, że słowa Marszałka Józefa Piłsudskiego, wypowiedziane w Wilnie na Zjeździe Legionistów w r. 1928, „że gdy serce swe grobem poję, serce swe tam na Rosie kładę, by wódz spoczął z żołnierzami, co mogli tak pieścić dumnego wodza czoło“*), to nie były tylko słowa sentymentu dla rodzinnego miasta i po ległych przy jego wyzwoleniu żołnierzy, lecz w słowach tych zawarty był testament, wskazujący drogi kedy Polska ma iść ku swym przeznaczeniom. Testament który został przypieczętowany złożeniem serca wielkiego Wodza na Rosie, które go my jego żołnierze bronić będzie my aż do ostatnich serc naszych uderzeń.

Niechże więc Litwa nie żąda od nas rzeczy niemożliwych. Niech stanie na stanowisku słusznej zasady wysuniętej przez min. Becka „Il n'y a que la réalité des choses qui compte“, chyba, że po rozumienia nie pragnie, a wyczekuje znowu na koniunkturę która przejściowo otworzyła się dla niej w roku dwudziestym. Ale wówczas rozpoczyna Litwa niebezpieczną grę. Gdyż zanim do czeka chwili upragnionej, paść może sama ofiarą niebezpieczeństw które zewsząd na nią czyhają. A nie brakło ich w ciągu ostatnich lat kilkunastu. Inwazja Bermonda klęska Sejnenska, która armii polskiej otworzyła drogę na Kowno, przewrót w Kłajpedzie i Kownie, kiedy wschodnie granice Litwy stały bezbronne. A wreszcie jesień 1927 roku gdy polityka Woldemarasa omal nie doprowadziła do wojny z Polską, zażegnanej lapidarnymi słowami Marszałka Piłsudskiego w Genewie: „Panie Woldemaras, ja chcę wiedzieć i usłyszeć czego Pan chce i czy jest pokój czy wojna?“ na co usłyszał cichą odpowiedź: „Ja chcę pokoju, jest pokój“*). Niestety konsekwencji z tych słów swego premiera Litwa dotąd nie wyciągnęła. Ale Polskę wówczas rządził Marszałek Piłsudski, którego głęboki sentyment do Litwy i narodu litewskiego był powszechnie znany. — Dziś Marszałek Piłsudskiego w Polsce zabrakło. Nowe momenty zaistniały w stosunkach polsko-litewskich. Sentyment ustąpił niestety miejsca twardym prawom walki. Litwa powinna wyciągnąć z tego konsekwencje dla swej linii postępowania.

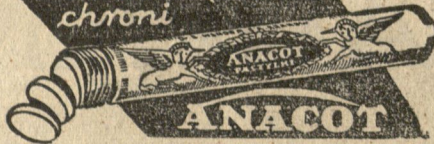
Ale jest jeszcze jeden moment, który winien skłonić Litwę do poddania rewizji jej dotychczasowego stanowiska w stosunku do Polski. Oto na Wschodzie i Zachodzie powstają groźne potęgi o odmienną ideologię i potężnym napięciu różnic socjalnych i politycznych. Zetknięcie się ich może wywołać spieczę, tragiczne w swych skutkach dla losów Europy, a w pierwszym rzędzie dla tak

zwanych małych państw, pomiędzy tymi potęgami położonych. Tylko związek polityczny wszystkich państw i narodów od skalnych fiordów Norwegii po burzliwe morze Czarne może utworzyć potężny izolator, który by zapobiegł grożącemu wybuchowi. Spór polsko-litewski, jak o tym Litwini dobrze wiedzą powstanie tego związku niezmiernie utrudnia i dla tego winien być zakończony.

A wreszcie stan obecny jakżeż ciężko odbija się na losach pewnej części obywateli po obu stronach linii granicznej. Iluż z nich nie może w dniu dzisiejszym przełamać się opłatkiem ze swymi najbliższymi. Rozumiał to dobrze prezydent Smetona, gdy powiedział w swej mowie iż „myśli że Litwa przystałaby na wymianę wzajemnych wyjaśnień na wet na ten temat: na wszechstronne rozważenie i wyrównanie bytu kulturalnego mniejszości“. Jednak dzisiaj jest już to niemożliwe bez nawiązania minimum stosunków sąsiedzkich. Niechże więc w uroczysty wieczór wigilijny zmięknie twarde serce wodza narodu litewskiego — niech opierając się o swój wielki w Litwie autorytet uczyni On decydujący krok naprzód, przyjmując wyciągniętą polską rękę do zgody. Tego wymaga dobro zarówno Litwy jak i Polski, tego wymaga przyszłość Europy.

Witold Staniewicz.

PRZED CHOROBAМИ
z PRZEZIEBIENIA
chroni



ANACOT

Dr. A. Wander, S. A. Kraków.

17.000 awansowanych funkcjonariuszy państwowych

(Telefonem od naszego korespondenta z Warszawy)

P. premier Składkowski zatwierdził drugie z kolei w b. r. awanse w państwie w służbie cywilnej w ilości ponad 17.000 osób. Awanse obejmują urzędników i niższych funkcjonariuszy, sędziów i prokuratorów, oficerów i szeregowych policji, straży granicznej, straży więziennej, pracowników PKP., poczty, mono-

poli oraz administracji Lasów Państwowych.

Z ogólnej ilości awansowanych funkcjonariuszy posiadający wyższe grupy uposażenia zostali uwzględnieni przy awansach w szczupłych rozmiarach: a mianowicie do IV i do V-ej grupy uposażeniowej 140 urzędników do VI-ej 500

osób; natomiast wszystkie pozostałe tj. 16 tysięcy kilkaset awansów dotyczy t. zw. grup niższych od VII-ej do XI-ej grupy, przy czym grupy najniższe (od IX w dół obejmuje przeszło 13.000 funkcjonariuszy.

Awanse te wchodzi w życie w dniu 1 stycznia 1937 r.

Zatwierdzone przez p. Premiera awanse, są najliczniejszymi awansami po ich wznowieniu w r. 1934. Przypomnieć należy, że zawieszenie awansów nastąpiło ze względów budżetowych w roku 1930.

Leśny Kalendarz Informacyjny Na rok 1937

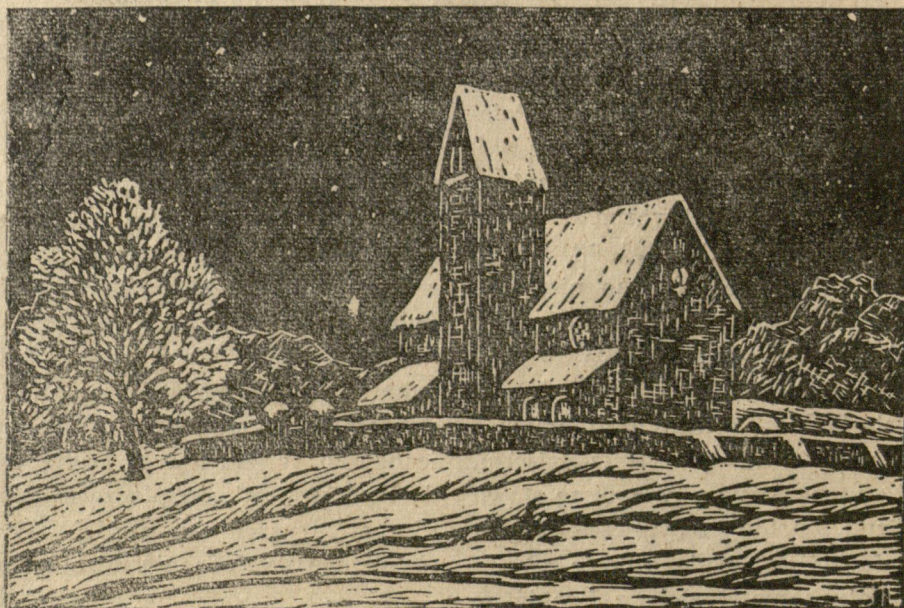
Pod red. inż. W. Dankiewicza

Oddział Wileński Związku Leśników R. P. wydał XII rocznik Kalendarza Leśnego Informacyjnego.

Kalendarz Leśny na rok 1937 został wydany bardzo starannie. Poza stroną artystyczną, która jest bez zarzutu, zawiera około 20 artykułów pióra wybitnych leśników zarówno profesorów wyższych naszych uczelni leśnych jak i leśników praktyków.

Bardzo korzystnie dobrane są również artykuły na tematy łowieckie.

Całość kalendarza robi najlepsze wrażenie, a ze względu na swą treść będzie niewątpliwie życzliwie przyjęta zarówno przez leśników, właścicieli lasów jak i myśliwych.



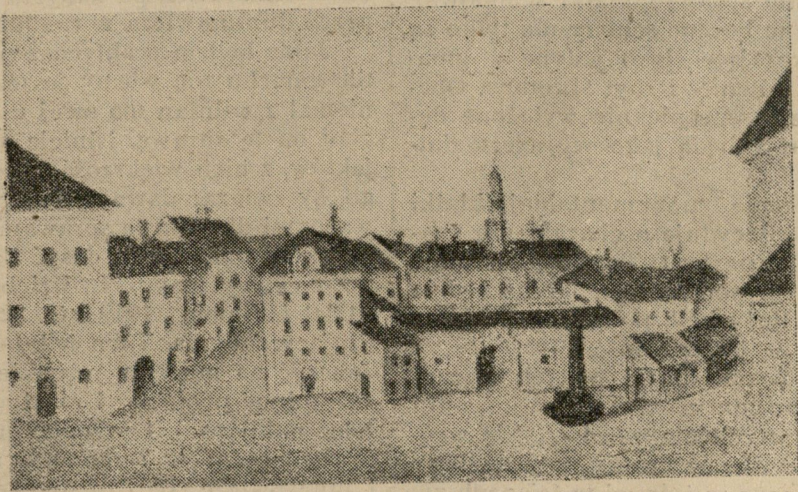
Piękna jest noc wigilijna. (Drzeworyt)

*) J. Piłsudski 1926—1929 — Przemówienia Wyd. Wohlf 1930.

**) J. Piłsudski I. c.

Ratusz wileński

dawniej i dziś



Ratusz wileński sprzed roku 1781.

W samym sercu starego miasta, na szlaku wiodącym od Ostrej Bramy do Zamku, u skrzyżowania najważniejszych odwiecznych arterii komunikacyjnych, łączących Wilno z odległymi włościami W. Księstwa wznosi się dawny ratusz wileński, który za czasów minionych ogniskował w sobie życie miasta.

Wtedy to przed gmachem wznosiły się pręgierz i szubienica, jako widome symbole władzy. Niejednej egzekucji tu dokonano, od legendarnego męczeństwa franciszkanów za Olgierda poczynając. Tutaj szaleli kozacy podczas najazdu moskiewskiego w r. 1665, tedy w r. 1813 przeciągały resztki armii Napoleona, a scenę tę, uwiecznioną przez malarza J. Damela, spopularyzował później Wilczyński w swym „Albumie Wileńskim“.

Dawny ratusz wielokrotnie przebudowywany w XVII i pierwszej połowie XVIII w. posiadał wysoką wieżę zegarową, z której wybijano codziennie godziny gaszenia ognia, a w święta grała muzyka dla ludu. Wiemy, iż w r. 1723 został ufundowany nowy zegar (stary zapewne uległ zniszczeniu podczas najazdu moskiewskiego) bardzo kosztowny, o pięknie złożonych wskazówkach i cyfrach, którego koszt całkowity wyniósł 4302 zł. Gdy w r. 1749 rozszalał się pożar w południowej części miasta „od skry z komina flagorem nadzwyczajnym zajętego i w perzynę obróconego“, jak o tym opowiada Bazyliani Bonifacy Jachimowicz w swym dziełku p. t. „Postać rzewna okropności...“ wydanym w Wilnie w 1759 r., wtedy to

„Ratusz wspaniały, sławny do tej doby Upadł ten koloss, wieża w tąż z zegarem Poszła pożarem“.

Wkrótce przystąpiono do restauracji, której dokonano za niedużą sumę 5774 złotych, uzupełniając braki w latach następnych.

Jak podaje A. H. Kirkor w „Przechadzkach po Wilnie“ (1859 r.) na dawny ratusz, wg. planu architekta Rossiego, składały się następujące zabudowania: 1) „Korpus od bramy Rudnickiej, 2) dom ławniczy, 3) dom strażniczy 4) dom wójtów miejskich, 5) więzienie, 6) karczmy miejskie, 7) składy... kramy cudzoziemskie“ (w osobnym budynku opodal). Był to więc zlepek szeregu budynków z królującą nad głównym zrę-

bem wieżą zegarową, jak nas zresztą dowodnie przekonywają zachowane kopie rysunku (nie planu) Rossiego, z których jedna stanowi własność Archiwum Miejskiego, druga biblioteki Wróblewskich. Pierwsza, wykonana przez Januszewicza, wyszczególnia 1783 rok, jako datę rozbiórki starego ratusza.

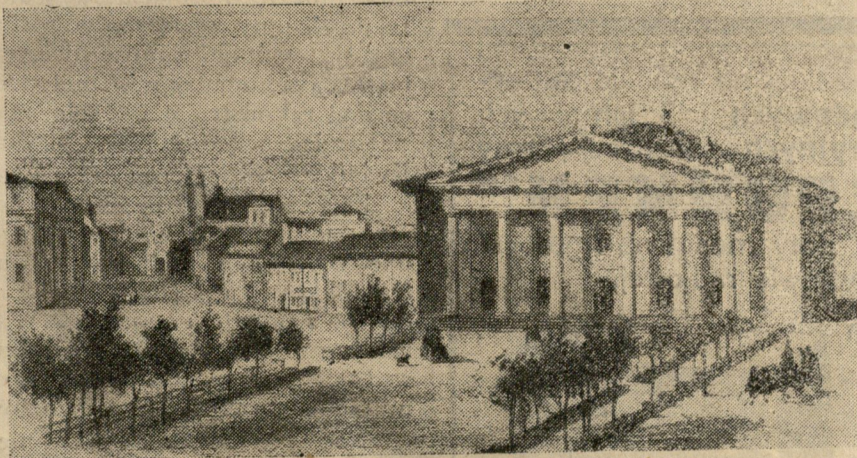
Ostateczną zagładę jego przyspieszyły niefortunne próby wzmocnienia osłabionych fundamentów gmachu, na którego murach w sposób całkiem dostrzeżalny zaczęły się pojawiać rysy coraz to wyraźniejsze. Wówczas to Gucewicz przystąpił do roboty tak niefortunnie, że 19 czerwca 1781 r. runęła wieża zegarowa oraz część murów. To wydarzenie opisuje w swym pamiętniku domini-

zować. Zapewne m. in. i względy finansowe przesądziły o tym, że wybrany został skromny klasyczny projekt Gucewicza, o czym definitywnie zdecydował król Stanisław August. Na projekcie tym, przechowywanym w Wileńskim Archiwum Miejskim, widnieją skreślone ręką króla słowa: „Ten projekt approbiuję“, ostatecznie przesądzające sprawę.

Stanał więc gmach gucewiczowski o surowej jednolitej klasycznej konstrukcji w planie niemal kwadratowy, zakończony portykiem greckim, kształtem swym zewnętrznym przypominający raczej świątynię starożytną, niż siedzibę samorządu miejskiego. Obok katedry, jest to ostatnia praca architekta zmarłego w r. 1798. Nie liczył się z kształtem istniejących budowli, pozostawiając z nich to jedynie, co się nadawało do założeń kompozycyjnych artysty. Tak więc np. przetrwały do chwili obecnej najstarsze ściany — tylna i przylegające do niej części bocznych, o gotyckim wtku murów.

Obszerne podziemia ratuszowe pochodzi również z odległych średniowiecznych czasów, jak o tym świadczy kształt i wiązanie cegły. Były to niegdyś lochy więzienne.

Gruntownej przeróbce uległo wnętrze gmachu, które architekt starannie dostosował do potrzeb miejskich, zamkając w obrębie jednego budynku to wszystko, co poprzednio zajmował cały kompleks zabudowań. Gucewiczowski ratusz składał się z 2 kondygnacji, połączonych za pomocą bocznych scho-



Ratusz gucewiczowski. Z „Albumu“ Wilczyńskiego, wg. obrazu J. Damela.

kanin książdz Bagiński, dając wyraz swej niechęci zarówno do Gucewicza, jak i wogóle do teoretycznych studiów świeckich.

„W Wilnie zapadł ratusz — pisze ks. Bagiński pod rokiem 1781 — ale bez szkody ludzi i kamienia przyległych, bo dawniej to przejrano. Jeden bałamut (!!) Gucewicz, jak jego chwałą równi filuci (!), prócz architektury mający gruntowną znajomość mechaniki, podjął za 34 tysięcy z gruntu ten ratusz umościć i nowymi ścianami wesprzeć; ale jak z jednej strony, do kopania się fundamentów, natychmiast na tę stronę i ratusz zwałił się. Wychwalony architekt ledwo uciekł nie tylko z jamy fundamentu kopanego, ale i z miasta... Miasto albowiem, za zawód, i przebranie pieniędzy, chciało go dla douczenia mechaniki wsadzić do turmy. Takie to teraz akademie!“ (Rękopism ks. Bagińskiego, wyd. Eułachy Tyszkiewicz, Wilno 1854).

Złośliwe uwagi autora są wyrazem nie tylko jego osobistych uczuć, reprezentują one jednocześnie tę część opinii, która wrogo odnosiła się do faworyta biskupa Maśalskiego i samego króla Stanisława. Rozgorzała bowiem w Wilnie ostra walka między architektami, autorami projektów odbudowy ratusza. Gucewicz wystąpił również z „abrysem“ wspaniałego gmachu jednolitego, o wysokiej wieży. Sprawę tę żywo brał do serca podkanclerzy Joachim Chreptowicz, opinował projekty miejscowy uniwersytet i miasto też miało głos, lecz ostateczna decyzja była w rękach króla — mecena sa...

Szereg projektów odrzucono, były jednakże takie, które próbowano reali-

Właściwą siedzibą samorządu miejskiego była kondygnacja górna. Tu mieściła się reprezentacyjna sala wójtowska, izby: sądowa „magistratowa“ i kupiecka, skarbcze — kupiecki i „magistratowy“, archiwum „magistratowe“. Tu również znajdowała się największa i najwspanialsza sala o 2 rzędach kolumn, w projekcie figurująca pod niejasną nazwą „berszt“.

Podobnie jak sala wójtowska, posiadała ona obok kolumn „ganki salowe“, t. j. galerię. Stąd wreszcie prowadziły schody do niskich małych stancji pisarskich na 3 kondygnacji, nad salą wójtowską.

Taki stan rzeczy nie zachował się jednak, gdyż w czasach późniejszych dokonano szeregu przeróbek, zniekształcających całość zarówno od wewnątrz, jak i od strony zewnętrznej. Zwłaszcza bezceremonialnie postąpiono sobie przy przebudowie wnętrza na teatr w r. 1845, (jakkolwiek przedstawienia teatralne odbywały się tu i wcześniej, jak np. występy trupy Morawskiej w r. 1813), przeznacząc na ten cel największą z sal. Oba rzędy kolumn usunięto, salę obudowano dokoła galeriami i łozami. Do loży gubernatorskiej należało przeprowadzić „reprezentacyjne“ przejście, więc ofiarą padła jedna z kolumn dawnej sali wójtowskiej, o przepięknej głowicy jońskiej... Taki sam brak jakiegokolwiek zrozumienia dla koncepcji gucewiczowskiej cechował i inne poczynania tych, co zniekształcili jego dzieło, tworząc bezmyślny labirynt, przeczący prostym, monumentalnym założeniom twórcy. Tych zniekształceń i potworności coraz to przybywało. między kolumnadą frontową nie tak to dawno jeszcze widniały ohydne żelazne schody (usunięto je już po wojnie), a pstre szyldy i nowe brzydkie drzwi kłóciły się wzaśkliwie z dostojną architekturą. I to przede wszystkim uderzało każdego, to wywoływało smutne i niepochlebne dla miasta refleksje.

Obecnie miasto przystąpiło do gruntownej odbudowy gmachu, dokonywanej pod kierownictwem architekta miejskiego p. Stefana Narębskiego.

Jak informuje p. architekt Narębski, główną podstawą prac restauracyjnych jest plan Gucewicza, a odbudowa zmierza do tego, by zachować lub zrekonstruować z projektu gucewiczowskiego to wszystko, co się da odtworzyć bez zniekształcania dzisiejszego przeznaczenia gmachu.

Najważniejszą inowację stanowić będą monumentalne marmurowe schody centralne, które zajmą znaczną część parteru oraz górnej kondygnacji, gdzie ofiarą padnie dawna sala wójtowska. Po zostanie z niej tylko część frontowa z piękną kolumnadą, złożoną z trzech za-

(Dalszy ciąg art. na str. 6-ej).

Maria Alexandrowiczowa.



Rok 1813.





Noc Wigilijna

Ratusz wileński

dawniej i dziś

chowanych kolumn (po gruntownej rekonstrukcji zwietrzałych gipsowych kapitelów) oraz czwartej, na nowo dobudowanej. Jest to podobno jedyne możliwe rozwiązanie sprawy klatki schodowej, gdyż dawne boczne schody nie tylko są niewystarczające (jako jedyne w gmachu), lecz również i zbyt skromne. Obecnie zostaną one pięknie wyłożone dębem i służyć będą jako wyjście dodatkowe.

Utworzenie monumentalnej klatki schodowej decyduje o charakterze znacznej części parteru. To, co pierwotnie było krytym podwórzem, teraz będzie stanowiły duży hall, połączony z klatką schodową w jedną całość.

Rzecz oczywista, iż w tych warunkach mowy nie ma o rekonstruowaniu bram otwartych dla wozów. Nie wrócić również dawne kramy, w związku z tym zbyt wąskie są i drzwi w ścianach zewnętrznych, zastąpią je więc okna o jednolitych obramieniach klasycznych w ścianach bocznych i tylnej. W ścianie frontowej natomiast będzie szereg drzwi jak to widzimy na starych rycinach.

Mieszczące się pod całym gmachem rozległe podziemia po odpowiednim ich oczyszczeniu i orestaurowaniu zostaną użyte bądź to na umieszczenie ogrzewania centralnego (o ile będzie ogrzewanie wodne, nie zaś elektryczne), bądź też na schrony przeciwgazowe.

W sali potężnej stanie osiem stiukowych kolumn doryckich takich, jakie widnieją na projekcie Guciewicza. Staną na dawnych miejscach, które określić łatwo, gdyż zachowały się nawet cokóły z pod jednego szeregu kolumn.

Odnaleziono również pod tynkiem cenne stare dekoracje malarskie na gzymsach prawdopodobnie z początków ubiegłego stulecia: w jednej z sal szlak złożony z motywów roślinnych i gryfów, w innej znowu piękny fryz, z bogatą ornamentacją w metopach. Prace nad rekonstrukcją tych malowideł prowadzi artysta-malarz p. Kazimierz Kwiatkowski.

Znacznie mniejszą wartość posiadają inne malowidła na ścianach i suficie jednej z sal oraz scena alegoryczna z cyfrą Aleksandra I (związana prawdopodobnie z pobylem cesarza w Wilnie) na zamurowanym starym kominku, który zostanie przywrócony do dawnego stanu przez usunięcie muru z malowidłem.

Koszty remontu na razie nie są dokładnie ustalone. Do chwili obecnej magistrat wyasygnował przeszło 120 tys. zł., całość zaś wydatków zmieści się prawdopodobnie w sumie 300 tys. zł.

Gdy wszystkie te prace dobiegną końca, ratusz wileński stanie się naprawdę ozdobą miasta. Wówczas też wróci tu posąg Temidy z dawnej kamienicy po trybunałskiej, przeniesiony do murów franciszkańskich po nabyciu kamienicy przez Bunimowicza w r. 1902.

Jakie będzie praktyczne przeznaczenie gmachu nie wiemy jeszcze. Każdy niemal z wileńszczan ma swój ustalony pogląd na tę sprawę, istnieje szereg projektów, z nich większość zmierza do tego, by związać dawny ratusz wileński z ważnymi dla miasta sprawami kulturalnymi. Zaczęło się to dosyć dawno. Oto np. ciekawy głos p. L. Uziebły z przed 24 lat („Ziemia” 1912, str. 329), stwierdzający, że gmach ten należałoby przeznaczyć na muzeum miejskie. Były też różne inne projekty: i założenia tu czytelnicy publicznej, i przeniesienia sal reprezentacyjnych samorządu miejskiego i inne jeszcze. Bardzo przekonujący jest projekt Sekcji Miłośników Wilna, wysunięty przez p. Jana Bułhaka, by ten gmach, jeden z najcenniejszych zabytków architektury wileńskiej, poświęcić na dom sztuki im. Ferdynanda Ruszczyca, skupiając niejako pod sztandarem jego imienia dwa wielkie umiłowania artysty: sztukę i piękno starego Wilna. W jakim stopniu jest on technicznie wykonalny, to już kwestia dyskusji specjalistów, przyznać jednak trzeba, że jego uzasadnienie ideowe jest mocne.

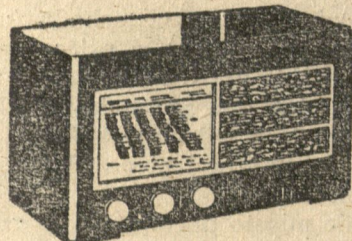
Maria Alexandrowiczowa.



Aby być piękną,
wystarczy
jedno muśnięcie
pudru

Lenthéric
PARFUMEUR Paris

Polecamy naszą światowej
sławy pomadkę do ust.

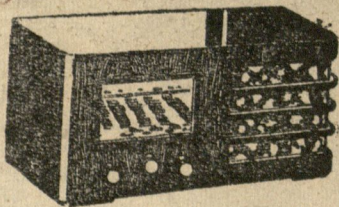


Już nadeszły rewelacyjne modele **superheterodyn prądowych** i 3 lampowych aparatów **baterijnych** światowej firmy **„TELEFUNKEN”** która otrzymała złoty medal na tegorocznej wystawie radiowej.

Demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach — wyłącznie w firmie

B. Mitropolitański
Baranowicze, Szeptyckiego 24

Skład elektryczny, fotograficzny i radiowy



WANDA DOBACZEWSKA.

Wigilijny Wieczór

Głęboki ślad w puszystym, lekko na sypanym śniegu nalał się do pełna błękitnym cieniem. Drugi ślad zaznaczył się jeszcze głębiej, moga wpadła po samo kolano. Sekretarz gminy Zapadłowszczyzna, Artur Woźniak wyciągnął z trudem zaśnieżoną nogę i zaklął brzydko:

— Te swoje „hurby” chociaż przy domach mogliby sobie podmiatać. Zadziewający brak inicjatywy. I to wójt. A cóż dopiero reszta. Całe miasteczko za wałone śniegiem i brnij tu człowieku jak chcesz i możesz. Cholera jasna.

Do ganeczku wójtowego domu od bramy wila się przecież jako tako wydeptana ścieżka. Woźniak przebrnął szczęśliwie podwórze i wstąpił na skrzy pięć obrosłe lodem schodki. Właściwie szedł do wójty zaprosić się na wilię; nie miał żadnego zamiaru siedzieć samotnie w wigilijny wieczór. Perspektywa samotności przełamana w nim zasadniczą niechęć do bliższego obcowania towarzyskiego z „tutejszymi” obywatelami, do których przez całe cztery miesiące urzędowania „na Kresach” ani rusz jakoś

nie mógł przywyknąć. Wójt, jak na miejscowe stosunki zamożnego gospodarza, miał zupełnie dość w urzędzie gminnym, w godzinach urzędowych. Kilka za prośbą na wieczorynki już był uchylił, a le wieczór wigilijny to mimo wszystko, psiakość... Człowiek ma tam jakieś z najdawniejszych wspomnień dziecinnych wyniesione przesady... Nie ma co, trzeba zrobić zaszczyt wójtowi i postarać się dostroić do nieco barbarzyńskiej kompanii.

Wszedł do izby z rozmachem, schylił się w drzwiach, bo był wysoki. Wójtowa żonka, wystarczająco rozczochrana, ocierająca raz wraz ręce o mocno brudny fartuch, piekła bliny na wieczór. Wójtowa córka, pod oknem, na ławie sprawała śledzie. Sam wójt w rozchylonej koszuli palił fajkę i chwilowo nie nie robił.

Na widok gościa spochmurniał. Dziś było święto, więc odpoczynek od wszelkich urzędowych spraw. Czegoż chciał ten obcy nasłaniec starostwa, zanudzający wiecznie trudnymi do wykonania po myślami, projektujący uparcie jakieś i nowacje, bez których ojcowie i dziadowie też dobrze żyli? Ale gościnność, wia domo, obowiązuje. Wójt dźwignął z ła wy ociążałe w odpoczynku ciało, przywitał się możliwie grzecznie i prosił do świetlicy. Idąc z wójtem na drugą stronę sieni, sekretarz Woźniak myślał o bli-

nach Wójtowej, które wypadnie zapewne jeść i chwalić. Myślał też i o śledziach które wójtowa córka obijała tak gorliwie o niedostatecznie wyszorowaną ławkę. Zrobiło mu się odrobinę ekliwio i już sam nie wiedział, jak ma dalej postąpić. Wójt, gubiąc się w myślach z czym przyszedł sekretarz w taki dzień, usadowił gościa na poczesnym miejscu i zagadał o pogodzie.

Wiało przez całą noc, zasypało, że nie daj Boże, ciężko będzie ludziom jechać na pasterkę. Żle, że nie ma kiedy tego śniegu rozkopać, bo że nie ma kiedy — rozumie się samo przez się. Wójt zerkał nieufnie na sekretarza. A nuż ten hołodraniec, co to jemu tulaj ni domu, ni familii, zamyslił rozkopywać śnieg przed kucją samą? Z takim niewiedomo, jemu wszystko wydaje się lekko, tylko palcem kiwnąć. Wprawdzie do wójty należało by w tej sprawie decyzja ostateczna, ale wójt wiedział, że w dyskusji nie sprostą swojemu sekretarzowi, Arturowi Woźniakowi, że przymilknie jak zwykłe, oniesmielony i pozwoli działać tam temu. Imponował wójtowi, ogromnie imponował i, rzecz zabawną, szczególnie imieniem. Bo też kto miewa takie imię? Ni to Niemiec, ni to Francuz jaki.

A właśnie Artur Woźniak zaczął przekładać, że zdążyłoby się jeszcze przed zmierzchem rozczyścić drogę choćby do kościoła. Zaczął nie dlatego, by mu na

tym rzeczywiście zależało, ale dlatego, że nie wiedział jak przystąpić do omówienia właściwego celu wizyty. Gdy wychodził z domu, zdawało mu się to ogromnie łatwym: miał zrobić zaszczyt i sprawić uciechę. Tymczasem z każdą chwilą ciągnącej się leniwie rozmowy zaszczyt i uciecha stawały się coraz bardziej problematyczne. Bóg sam tylko wiedział, jak to się działo, ale mógłby wójt zaproszenia się ot tak, od niechcya, zmalada, skurczyła się i znikła. Po zostawieniu czekać na zaprosiny wójty, ale i to nie obejdzie się chyba bez jakiejś aluzji.

Woźniak porzucił nagle kwestję śniegu i przeskoczył na sprawę bliższą. Zaczął rozpytywać wójty, czy oczekuje gości na kucję?

I owszem. Oczekuje. Starszej córki z zięciem i wnukami. Zięć — posesorem na folwarczku, o dziesięć kilometrów. Obiecali przywieźć goś na pierwsze święto. A z miasteczka przyjdą brat z bratową i kum — kawaler. Trzebaż zebrać ludzi na kucję, żeby było gromadnie.

— W hromadzie wszystko weselej — powiedział wójt i spojrzął chytrze na sekretarza. Coś mu z tego rozpytywania zaświtało, ale udał dumnego. Pocóż by ten obcy miał siadać przy jego stole? Niech idzie do dworu.

Do dworu? Takie wyjście nie przyszło nawet do głowy Arturowi Woźniakowi.

GŁOS Z ZA OCEANU

(Felieton wigilijny)

Ludzie, nie znający nastrojów emigracyjnych, tak zwani w języku emigracyjnym szczęśliwi rodacy z dalekiego kraju, myślą, że Latarnik sienkiewiczowski jest jedynie dziełem wyobraźni. Tym czasem Latarnik jest w gruncie rzeczy najoczywistszym utworem realistycznym, najzupełniej, wiernie odtwarzającym, nie psychikę jakiegos wybranego emigranta, ale każdego przeciętnego poszukiwacza chleba za oceanem, należy dodać, starszego poszukiwacza chleba.

Przeróżne są formy nostalgii, jakim ulega człowiek geograficznie oderwany od rodzinnego gruntu. Od religijnego uczucia, jakim otacza to wszystko, co idzie z Ojczyzny, aż do zlorzeczeń i klątw rzucanych „na stary kraj“, który dla wszystkich miał chleb, tylko „nie dla mnie“. Od wykolejeń i opadów na dno, aż do długotrwałego i wytężonego ciuła, dziesiątki lat męczącej pracy, ażeby mieć za co wrócić i nie być ciężarem ukochanej, małej, ściślejszej, po wiatowej, czy gminnej Ojczyźnie w Ojczyźnie.

Każde jubileuszowe zebranie, któregoś ze stowarzyszeń polskich na obczyźnie jest zwykle takim zebraniem latarników. Zwykle po wyczerpaniu porządku dziennego zaczyna się przy bombie piwa, drugie—poświęcone wspomnieniom. Las, rzeczka, wójt, jakieś drobne zdarzenie rodzinne, czy społeczne, zastępują teraz miejsce wielkich hasel, patosowych słów.

Kulminacyjny swój punkt osiąga jednak nostalgia w Noc Wigilijną i w pierwszy dzień Bożego Narodzenia. Sztuczne złudzenie całorocznej pracy, niekiedy w tym samym zawodzie, co i w kraju, przyska. Rzeczywistość wigilijna, atmosfera duchowa, brak dekoracji zimowych w przyrodzie, to wszystko z niesłychaną siłą wydziera zapomnieniu rzeczy dawne, niekiedy błahie, nie znaczące.

Boże Narodzenie w piękną noc poludniową, Boże Narodzenie przy różach, otwartych oknach, karnawałowym nastroju, może się wydawać w Polsce pod wójnie świątecznym. Ale właśnie tam, w Argentynie, Brazylii, czy Urugwaju, u czestnicy uczt wigilijnej tęsknią do śniegu, do mrozu, do zasp, przebywanych pieszo, do strzech słomianych, porzuconych dla winogron, pomarańcz i palm!

Zajrzyjmy w Noc Wigilijną na przedmieście olbrzymiej stolicy Argentyny, do lokalu któregoś z tamtejszych stowarzyszeń robotniczych. Nie potrzebujemy wybierać towarzystw. Każde urządza

Wigilię i w każdym nastroju jest jeden i ten sam.

Drugie (po Paryżu) największe miasto łacińskiego świata, jak lubią nazywać Argentyni Buenos Aires, mało przypomina nastroju przedświąteczny nastroju miast, nawet Warszawy. Jest to — raczej bez troski, karnawałowy nastroj francuskiego Reveillon. Tylko wzmógłony ruch, zatory aut, autobusów i wozów tramwajowych jeszcze większe, niż zwykle, mówią nam, że to jest istotnie 24 grudnia.

Wysiadamy wśród małych domków, otoczonych ślicznymi ogródkami i kierujemy się do największego z pośród nich. Z chwilą, kiedy weszliśmy w próg tego małego domu, niknie egzotyczny świat palm, 40 stopni ciepła, plaży. Otacza nas mała, wędrowna Noc Wigilijna ze wszystkimi akcesoriami, ucztą wigilijną, choinką, śpiewem kolend i ustawicznym wspomnianiem dawnych czasów.

Smażą się ryby, szykują kompoty i łamańce. Wszystko to jest przeplatane słowami: czy pamiętasz? Obraz starego kraju, nieraz wyidealizowany, nieraz wprost fantastyczny, towarzyszy nie tylko uczcie wigilijnej, ale i przygotowaniu do niej.

Jakże chciało by się w taką noc po-



Boża Rodzina

kowi. Do dworu, przez starą półkilometrową brzożową aleję, dalej było niż do rodzinnego Rzeszowa. Cóż pozostawało? Ksiądz? Z księdzem nie żyli w zgodzie. Aptekarz? Ech, stary kutwa i dygnitarza odwała. Więc?

Artur Woźniak stał znowu na podwórzu wójtowego domu i patrzył na słońce dotykające już czarnego wału lesne go za rzeczką. Czuby świerków postrzępiły dolny kraj tarczy słonecznej, czerwone promienie ślizgały się ukośnie po śniegu, szczyty hurb poróżnowały. Jeżeli starać się o gościnę, to starać się za raz.

Starać się? Jeszcze z rana Woźniak ani na chwilę nie przypuszczał czegoś podobnego. Szybko, nawet trochę gorąco przenosząc w myśl wszystkie możliwości, aż zatrzymał się na sklepiaku rzu. Jedyny sklepik chrześcijański w miasteczku Zapadłowszczyzna, więc z natury rzeczy popierany przez gminę. Będzie tam zapewne jeszcze mniej kulturalnie, niż u wójta, ale trudno. Mówi się trudno.

Woźniak pewnym krokiem wszedł do sklepiaku, u proga chrząknął i zażądał butelki wódki. Przyda się jako gość cinięć wigilijny dla gospodarzy, a nie u chodzi zdradzać się od razu ze swoją troską.

Oparł się o ladę i zaczął lekka poga-

wędkę o tym i owym: o ciężkich czasach, mroźnej zimie i podatkach. Co się podatków tyczyło, wspominał niewyraźnie i zgola nieobowiązująco o swojej ewentualnej pomocy w sprawie rozłożenia „takowych“, ale jakoś to sklepikarza nie „chwyciło“. Może nie dowierzał? A może miał zbyt mizerne pojęcie o wpływach Woźniaka?

Woźniak po dłuższej rozmowie uznał znowu, że tak stać nie wypada, więc dobrał jeszcze puszkę szprotów i bochenek chleba. Sklepikarz zwrócił mu uwagę, że teraz jest całkowicie zaprowiantowany na kucję, na co Woźniak już otwarcie wyraził żal, że nie ma tych smacznosci z kim podzielić przy dzisiejszym świętym wieczorze. Wówczas usłyszał dobrą radę, by się jak najprędzej ożenił. Przy miłej żonie trudności samotnicze rozwieją się jak dym, bo i „co tołku siedzieć samemu, jak wilk w jamie?“

Dobra rada, poparta życzliwym śmiechem. A zaraz potem urzędne oświadczenie, że „bardzo przepraszam, ale ot już zamykać bnda. Tylko, tylko, a zorka zaświeci?“

I prawda. Czerwona zorza dogasała już powoli za lasem a ślady nóg w śniegu przestały nalewać się błękitem. Niebo zbliadło i uciekło bardzo wysoko. Było teraz jakieś szaro świetliste, przygotowywało się do poczerwienia na aksami za-

słyszec głos Zygmunta, Hejnał z Wieży Mariackiej, Nabożeństwo z Katedry Wileńskiej!

Cud radia umożliwia spełnienie tych marzeń.

Latarnik sienkiewiczowski nie był tak szczęśliwy! Latarnik sienkiewiczowski miał tylko Pana Tadeusza. Latarnik wieku XX-go posiada krótkofalową stację nadawczą w Polsce!

Oto już skończone przygotowania. Stół zasłany białym obrusem, przyozdobionym w kwiaty swojskie i egzotyczne. Zamiast szczupaka pejerrey (pecherej), najsmaczniejsza ryba Argentyny. Poza pejerrey wszystko to samo, wasate pocciwe twarze starych, młódz „z cudzoziemska się nosząca“, portrety ze świetlicy w Polsce, opłatki. Tylko obce radio wydziera się niemożliwie, produkując różne tanga, jak codziennie.

Ale dziś prezes zwiastuje wielką nowinę. Za godzinę transmisja z Polski. Kolendy, nabożeństwo, muzyka, śpiew! Jakaś nieznana fala zwyciężyła góry, przebyła oceany i zakradła się tutaj, do małej salki na górze, obok bufetu, jak gość, jak najbardziej drogi, pożądany gość ze starej Ojczyzny!

Siwi starzy emigranci najbardziej dotknęci nostalgią, zataili dech w pierśsi. Jakże to. Trzeba wierzyć prezesowi.

Za poważny człowiek, żeby bujać. Ale jakże to, jakże to, ta fala przeskoczy Atlantyk?! Cały Atlantyk! Atlantyk! Gdybyż jeszcze w poprzek, ale wzdłuż! Tyle dni jechało się przez ocean! A teraz... jedna sekunda!

Młódz coś majstruje całą kupą, przy niepozornej skrzynecce. Rozgłoszenia 8 (jest ich kilkanaście) przestaje ogłaszać reklamę spodni angielskich „pantalones, pantalones, pantalones Smit et Co.“... chwila ciszy, niesamowite trzaski... i nagle cała starsza połowa uczestników wili wstrzymuje oddech.

Hallo, hallo, tu Warszawa, nadajemy emigracyjny program wigilijny! Ojczyzna zasyla wam pozdrowienia bracia rodacy!!!!

...A potem pieśń co rok śpiewana i w tym domu i w stowarzyszeniach tak znana, cząstka jestestwa każdego ze słuchaczy, a dziś przyjęta na nowo, jak cud, jak Objawienie

„Bóg się rodzi

Moc truchleje,

Pan w Niebiosach obnażony“.

Starzy emigranci płaczą, nawet młodzi mają łzy w oczach. Dzieci wpatrują się w skrzynkę, jakby chciały uprzedzić drugi cud telewizji. Czy nie ukaze się na ścianie, jak w kinie, zamglony wizerunek dziadunia i babuni?!

Głos z za oceanu rozbrzmiewa coraz donośniej. Ginie na chwilę bogata i po wojowa Ameryka, tak daleka, tak nieskończenie daleka, od wojny, głodu i nie nawiści. Wizje słomianej strzechy, wymarzone teraz pluskwy i kartofle bez okras, wydają się po stokroć droższe od bananów i pomarańcz. Wszystkie krzywdy i pretensje do starego kraju dawno już zostały zapomniane. A teraz zaczęła się idealizacja tego wszystkiego, co wypędza ludzi za ocean.

Ludzkie łzy spływają do strucli i kompotów. Latarnicy rozkoszują się każdą sekundą audycji. Chcieliby ją zatrzymać na wieczność. Ale oto mija godzina i głos z za oceanu milknie... melan cholinne tango „Argentine“ poczyną płynąć z głośnika. To—powraca wygnana Ameryka!...

Teraz latarnicy z całego świata żyją nową nadzieją. Oto za kilka lat może na ekranie ujrzeć bliskich, wychodzących z małego kościółka, zobaczą zdarzenia, stare mury, sędziwe wieżce!...

Głos organów skojarzy się z odbiciem kraju i urealni, zwiwszy wizję Oj Nowy, potężny środek walki z najstraszniejszą chorobą emigracji, chorobą no stalgi!

K. L.

na kucję w gościnę przyszedł? Chciałabyś?

— Ach jej. A Jezus.

Hanula zaniosła się głośnym, wrzaskliwym śmiechem, śmiech potoczył się na Woźniaka i zalał go wyżej głowy. Ogłuszył, oszołomił, wbił w ziemię.

Hanula aż przysiadła na śnieżnej ścieżce.

— Ach jej. A Jezus. Ot, kiedy pan sekretarz pociesza. Taki pan, i że do nas na kucia, Jezus.

Od chaty zanurzonej w mroku jak w popiele ktoś krzyknął niecierpliwie:

— Hanula!

Skoczyła z miejsca, nie oglądając się nawet na Woźniaka. On chciał krzyknąć za nią: „ja nieżartowałem“. Ale nie mógł, bo coś go ścisnęło za gardło.

Owo coś z każdą chwilą stawało się coraz bardziej dokuczliwe. W miarę jak krzywe domki miasteczka rozpalają mętne okienka, obrzydłe pocucie bezwzględnej samotności coraz natręciwiej wypychało ciężkie myśli do głowy. W pewnej chwili Woźniak obmacał swoje sprawunki w kieszeni i powiedział sobie:

— Chwała Bogu, że chociaż to kupilem, nie będę przynajmniej głodny.

I zaraz potem zobaczył jasno, że wołałby spać na głodno, niż dławić się tymi szprotami i tym chlebem we cztery oczy z własną duszą.

— Kiń, kiń, panoczek, niepieknie.

Trwali tak chwilę, nagle Woźniakowi przyszło coś do głowy. Puścił Hanulę, spojrzał zbliża w twarz zarumienioną od mrozu i pieszczoty i zapytał:

— A co, Hanula? A żebym ja do was

Gwiazdka naszych dzieci

Na parę dni przed gwiazdką wybrali się wujostwo Kleofasowie do sklepu z zabawkami. Tego roku bowiem miał być zjazd rodzinny, przyjeżdżali braterstwo i szwagrostwo z dziećmi. Ogółem miało być troje dzieci: 5-letni Kazio, 8-letnia Joasia i 12-letni Jurek. Trzeba było po myśleć o jakichś upominkach dla dzieci. Wujostwo byli bezdzietni.

— Pojęcia nie mam, co dla takich dzieci kupić — mówiła wujenka. — Trzeba sobie przypominieć, co nas w takim wieku bawiło.

— To się tak zapomina... Podobno Kazio jest bardzo rozwinięty i lubi książeczki. No — z Joasią nie będzie kłopotu. Dziewczyńce zawsze kupuje się lalki.

— To świetnie! Kupimy Kaziowi „Janka — wędrowniczka“. Pamiętam, jak zachwycam się tym w dzieciństwie. To była moja ulubiona książka.

— Ach, i moja! Pamiętam, że nie znając liter, umiałem go na pamięć, tyle razy kazałem sobie czytać! Zdziwiałem wszystkich, że to niby sam czytam!

Nie bez trudu znaleźli „Janka — wędrowniczka“ — książka była „niemodna“ i nie wszystkie księgarnie miały ją na składzie. Nad wyborem lalki zastanawiali się chwilę. Wujenka sama bawiła się i śmiała, dotykając blondynki i brunetki zmykającymi się oczami, modne „Shirleyki“ i niemowlęta w pieluszkach.

— Może takie niemowlę będzie najlepsze? Takich zwykłych lalek na pewno ma już dużo.

Kupili niemowlę. Pozostała kwestia Jurka. Ostatecznie wybrali grę — ro-

dziej kart, jednocześnie pouczających, geograficzno-zoologicznych.

— No, to już kwestia załatwiona. — Chwała Bogu! Powinni być chyba zadowoleni.

Wilia zeszła w nastroju wesołym i pogodnym. Rodzina mieszkała na różnych krańcach miasta i wskutek tego widywała się rzadko.

Kiedy zabrano się do maku, wuj Kleofas powiedział, mrugając porozumiewawczo:

— No, dzieci, trzeba zobaczyć, czy pierwsza gwiazdka już weszła, może tam już święty Mikołaj przyniósł choinkę...

Dzieci uśmiechnęły się.

— Dziś nie widać gwiazd, śnieg pada — rzeczowo zauważył Jurek.

— Pamiętaj, Kaziu, żebyś się nie zdradził z tym świętym Mikołajem — szepem mówiła Joasia.

Pod koniec willi, kiedy już zapalono choinkę wuj znikł i za chwilę rozległ się dzwonek. Starsi porozumiewawczo spojrzeli na siebie.

— Ktoby to mógł być? — zapytali ze sztucznym zdziwieniem. — Dzieci, idźcie no zobaczyć!

Rozległo się pukanie do drzwi i ukazał się wuj Kleofas przebrany za świętego Mikołaja: w baranicy, wysokich butach, masce z brodą i wielkiej czapie furzanej. Obmyślanie i kompletowanie stroju kosztowało go sporo fatygi, ale bawił się przy tym, jak za najlepszych młodych lat.

— Dzień dobry dzieci! Przyniosłem tu coś dla grzecznych dzieci... A czy tu wszystkie dzieci są grzeczne?

— Patrzcie, patrzcie, dzieci, to chyba święty Mikołaj! — wołali starsi. — Co mamy mu odpowiedzieć? No, chyba powiemy, że byliście grzeczni!

— To przecież... — zaczął Kazio.

— Cicho bądź! — syknęła Joasia, szczypiąc go w rękę.

— No kiedy tak — sztucznym, tubalnym głosem mówił święty Mikołaj — to zobaczmy, czy tu w tym worku nie ma czego dla was. Tu są zaadresowane paczki... O, dla Kazia... dla Joasi... a to dla Jurka...

— O, i dla nas są — wołała z entuzjazmem ciocia Wanda. — Nie, ten ktoś jest nadzwyczajny! Takie śliczne chusteczki do nosa! — I z wierszykiem:

„Dla najmłodszej w naszej bandzie Chusteczki dla naszej Wandzi“.

— Nie, naprawdę, to strasznie miłe. A co wy macie, pokażcie!

Starsi wrywali sobie karteczki, od czytując i śmiejąc się. Dzieci w milczeniu oglądały swoje prezenty.

— No, co dzieci? Cieszyć się? Pokażcie swoje prezenty. — Ach, jakaż lalka wspaniała! Patrz, Wandziu, Izo, zupełnie żywe niemowlę! Podoba ci się, Joasiu!

— Tak mamusi, bardzo ładna, tylko patrz... Strasznie niehigienicznie zawięta. W powijkach. Teraz zupełnie się tak nie zawiąza niemowląt. Musi mieć swobodę. I poduszek się teraz też nie używa.

Kazio oglądał obrazki w swojej książeczce.

— Mamusi, o czym tu jest? Przeczytaj mi!

— To, widzisz, o takim chłopczyku, co uciekł z domu i wywędrował piechotą w świat...

— Dlaczego piechotą? Gdyby poleciał samolotem, było by daleko prędzej...

— Tak... No, ale on uciekł piechotą. Rodzice szukali go, strasznie się martwili...

— Trzeba było ogłosić przez radio, to by go prędzej znaleźli!

Starsi spojrzeli po sobie.

— To już, może, oglądaj na razie obrazki, a w domu Joasia ci przeczyta.

Jurek potrząsał radośnie swoją paczką.

— Ale ja się cieszę! Widzę, że tu są karty! Marzyłem o tych, bo jak przychodzi do mnie koledzy, to musimy grać w bridge'a starymi pansjansowymi kartami, bo tatuś innych nie daje!

— Widzisz, Jurku... te karty pewnie się do bridge'a nie nadają... Rozpakuj pułdelko — to są takie specjalne karty.

Jurek z trudem ukrył rozczarowanie. — Ach, tak... Śliczne, tak, to bardzo interesująca zabawa. Tak, różne zwierzęta... Bardzo ładne. Dziękuję wujkowi.

— Czeka! — zawołała jedna z „ciot“. — Spróbujmy w to zagrać. To rzeczywiście może być zajmujące. Rozdajemy karty... Trzeba dobierać do czwórki. Brakuje mi myszółowa. Co to jest? Zwierzę, ptak?

— Pojęcia nie mam! Czeka! to ja będę zbierał ryby...

Przy blasku jarzącej się choinki starsi zabrali się ze śmiechem do dziecięcej gry. Ostatecznie i Kazio raczył wziąć udział w zabawie.

— Zagrałbym sobie w bridge'a — szepnął Jurek do Joasi.

— Ja też, ale nie wypada. Zresztą, nie będą chcieli z nami grać.

O tym samym myśleli wuj Kleofas i jego szwagier.

— Dobrze by było zagrać teraz roberka, ale Wanda okropnie pałataszy. Niech już gra w tę zwierzęcą grę. Irena gra dobrze, ale gdzie czwarty?

— Wuju, to może ja! — szepnął błagalnie Jurek.

Wuj zawahał się, ale namiętność gry wzięła górę.

— Jeszcze nigdy z takim smarkaczem nie grałem. No, ale niech tam, raz na ręk, na wilię!

— A ja? — płaczliwie zawołała Joasia.

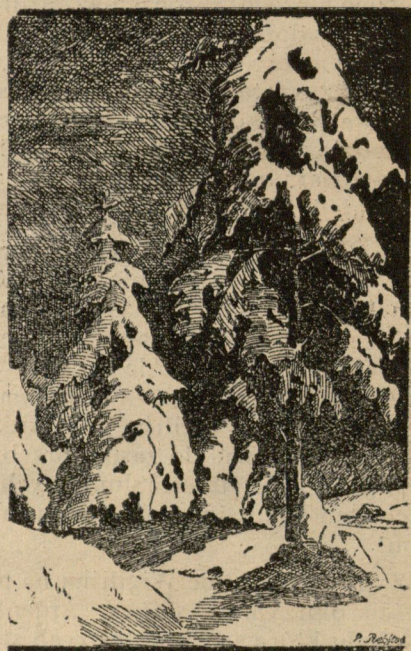
— Ty będziesz pierwsza wychodząca — zdecydował Jurek. — Graj teraz z ciociami w dziecięcą zabawę. Przecież i starsi muszą mieć jakąś przyjemność.

— Widzi wuj — tłumaczył Jurek po godzinie — jeżeli ja miałem renons w piki to wuj musiał iść z małego pika. — Wtedy przebijam, odpowiadam w trefle i tamci siedzą bez dwóch.

— No, no, no, nie tak łatwo jest się zorjentować w rozkładzie kart.

— Naturalnie — powiedział Jurek — bridge wymaga dużej wprawy. A jak wam tam idzie wasza zwierzęca gra?

H. Dołęga.



Przygotowania przedświąteczne.

Pozimniało znacznie. Lodowaty wiatr wdzierał się pod krótki kożuszek do pasa. Mrok gęstniał tak szybko, że Woźniak nie zdążył uprzytomnić sobie nadjeścia nocy, a już z trudem mógł się posuwać ku budynkowi gminnemu. Najbardziej znajome za dnia drogi i ścieżki nabierają po nocy niesamowitej obcości. Wyskakują z mroku nieprzewidziane kształty, wyrastają na gładkiej drodze niezbadane przeszkody. Suche krzaki mają nieprzyjemny wyraz, krzywe płoty beczelnie zachodzą drogę, kamienie znikają zjawione wpadają pod nogi.

Artur Woźniak poczuł wyraźnie jak mu rozwiewa się z wiatrem i wsiąka w chmurniejącą noc jego dotychczasowa wyższość kulturalna, którą z takim szcunkiem pielęgnował, pobłażliwie spoglądając na cichych tubylców gminy Zapadłowszczyzna. I dziwna rzecz. Nie czuł oto do mieszkańców tejże gminy żadnego żalu. Raczej przeciwnie. Byłby każdego z nich zobaczył chętnie tu koło siebie, tu, owianej wznawiającą się zamiecią drogą.

Urząd gminny majaczył w odległości kilkunastu metrów poprzez coraz gęściej padający śnieg. Czarne, ślepe okna straszyły martwością. Nikt tam nie siedział za tymi oknami i nie czekał niczyjego powrotu.

Idiotyczny sentymentalizm odebrał Woźniakowi resztę odporności. Sekre-

tarz gminy czuł już blisko oczu niemieckie i nieurzędowe łzy, kiedy na szczęście wylazł z głębi nocy Lawon Kulawy.

Lawon Kulawy był włóczęgą, podejrzanym zlekka przez władze gminne o złodziejstwo, ale Woźniakowi wydał się w tej chwili wysłannikiem niebios. Był człowiekiem: ciepłym, żywym człowiekiem, który na widok bliźniego swojego przystanął, zdjął czapkę i zrobił uprzejmą uwagę:

— A szto miacielica?

Na co Artur Woźniak odpowiedział rozradowanym głosem:

— O, tak, wcale nieźle wieje.

Stali naprzeciw siebie i patrzyli sobie w oczy: bezdomny żebrak-włóczęga i sekretarz gminy, obaj w ten święty wieczór jednakowo samotni, jednakowo, jakkolwiek z zupełnie różnych przyczyn tętniący. Obaj też byli jednakowo swoją samotnością wystraszeni. Lawon Kulawy pierwszy przerwał milczenie.

— A co? panu sekretarzowi na kucia nie pora?

— Gdzież pójdę na tę kucję? — wyrwało się Woźniakowi z pod serca. — Ja tu obcy. Moja rodzina daleko... w Rzeszowie... Tam przyjaciele... znajomi... Ale widzi pan... jechać tak daleko nie sposób... kosztuje...

Lawon Kulawy poważnie a współczująco pokiwał głową. Nie codziennie się zda-

rzało, by go ktoś tytułował panem.

Tymczasem Artur Woźniak, podniecony niespodziewanym spotkaniem, wpadł w hazard.

— Smutno samemu w noc wigilijną. Mam wódkę i szproty, ale co mi z tego? Sam będę żarł? jak wilk? A może... — jeszcze się zawahał, a potem wybuchnął radośnie: — a może pan pójdzie do mnie? Zjemy sobie razem i posiedzimy w cieple.

Lawon Kulawy wyprostował się z godnością, poprawił czapkę zsuniętą na tył głowy, pomyślał chwilę, dla przyzwoitości, bo na słowo: „wódka“ zapęgały mu oczy i powiedział wolno: — czemuż? heho można. — Potem nos palcem podtarł, chrząknął, splunął w śnieg i stwierdził nawiązując: — pojdziem?

— A tak, tak, idziemy.

Artur Woźniak zamiotał się jak gospodarz, który przyjmuje bardzo miłego gościa. Wskazywał drogę, uprzedzał gdzie rów, lub jama. Otworzył pośpiesznie drzwi zardzewiałym kluczem, zapalił zapałkę w sieniach i wprowadził Lawona do swojego pokoju. Piec był napalony od rana, zagotowanie herbaty na prymusie nie przedstawiało dla wprawnego Woźniaka zbyt wielkich trudności. Wódka rozwiązała język i Artur Woźniak długo w noc opowiadał drzemającemu przy piecu włóczędze o swoim rodzinnym Rzeszowie i wielu rzeszowskich sprawach.

które Kulawemu Lawonowi z konieczności musiały się zdawać bajką o Żelaznym Wilku. Ale ta trudność nie zamąciła harmonii między obu biesiadnikami. Lawon Kulawy słuchał uważnie, dobrośliwie, czasem wtrącał wcale dorzeczne pytania. Artur Woźniak rozogniał się własnym opowiadaniem i gadał, gadał za wszystkie czasy, o wszystkim, co go w dotychczasowym życiu obchodziło najbardziej, co skończyło się dopiero cztery miesiące temu, a o czym w gminie Zapadłowszczyzna nikt nigdy nie chciał słuchać.

Zamieć mogła sobie dowolne harce wyprawiać za oknami, czarna noc nie była już pusta i groźna, była swą i bliska, puszysta i dobra, jaką noc wigilijna wedle tradycji dla wszystkich być powinna.

Lawon Kulawy przespał się nawet u Woźniaka na wąskim i twardym szelągku, ale znikł nad ranem bez pożegnania, a z nim razem znikła para butów, na szczęście gorsza, przeznaczona na codzienny użytek.

Dziwnym by się to zdawać mogło, ale postępek Lawona nie rozgoryczył poszkodowanego. Artur Woźniak zbudził się rano z piersią tak pełną ciepła, że wobec dotkliwej straty roześmiał się tylko życzliwie i powiedział sobie:

— To ci dopiero ptaszek! Niechże nosi na zdrowie!

—(—)

Coś na kształt nekrologu

Nie tak dawno, zdawałoby się czas, gdy się chodziło na wykłady w owi jaczach i w mundurze mniej lub więcej udatnie przerobionym na cywilne ubranie, jadło się w Mensie Akademickiej więcej niż podejrzone obiady i latało się od rana do wieczora z zebrania na próbę inscenizacji balu Akademickiego, od dekorowania sali na jakąś „potańculkę“ na próbę szopki. Szczególnie pamiętne są te ostatnie. Humor dopisywał wszystkim znakomicie, dowcipy sypały się jak z rękawa, każdy coś dorzucił do nowej koncepcji — i rodziły się nowe piosenki, na gorąco szkicowały się projekty dekoracji, ktoś wyciągał kawałek gliny i rzeźbił na poczekaniu główkę kandydata do lalki szopkowej. A gdy świt pułkał w okna towarzystwo gremialnie udawało się na wykłady, by wieczorem znów wrócić do pracy lub w Mensie przy obiedzie roztrząsać plon nowych pomysłów.

A teraz człowiekowi zaczyna się wydawać, że starzeje się. Wciąż ciśnie się do uszu refren dokuczliwy: „nie tak in illo tempore...“, narzeka się na młodych, że to niby humor im nie dopisuje, że metody, zarówno pracy jak i zabawy są nieco odmienne od naszych, że to, że owo... I zwyczajem ludzi starszych a po ważnych zaczyna człek rozważać, że tradycje „scholarów sztuk nadobnych Almae Matris“ zaginęły prawie doszczętnie. Nie ma już szopki, zginęły bezpamiętnie dwie popularne postacie powojennego, ale „Starego“ obecnie Wilna: Józefuowoczka i Dziad szopkowy.

Józefuowoczka nie była ściśle biorąc „dorobkiem“ szopkarzy. Inne, godniejsze pióro stworzyło tę postać — postać stróżowej wileńskiej, ale w szopkach akademickich nabrała Józefuowoczka rumieńców życia zupełnie swoistych, a dość plastycznych. Aczkolwiek mało posiadamy danych biograficznych, dla do kładnego odtworzenia życia tej osoby, jednakowoż nawet ten szczupły zasób wiadomości, jaki znajduje się w naszym posiadaniu, pozwala scharakteryzować postać Józefuowoczki dość plastycznie. W szopce spełniała ona poważną funkcję wypowiadania prologu, w którym zawierano zwykle najważniejsze nowiny z życia Wydziału Sztuk Pięknych w ciągu bieżącego roku, a często i z życia całego miasta. Osoba pobożna, i stateczna, wykazywała jednak pewną dozę płochości, niekiedy w zakresie strojów, co charakteryzuje następujący ustęp z jej przemówienia:

Pojechawszy ja, była (do Warszawy) szukać zarobotku
Tak zewszystkim zmieniła, z wierzchu i ze środka.

Obacz no kuzden jeden jaka teraz moda:
Z tyłu wielka rozpora, a dziakolta z przodu.
Toż zatoż i Warszawiak jak na mnie spoziera:
— Wiadomo — mówi — Wilno — z głębio charakteru.

O płochości jej może też świadczyć podobne odezwanie się o sobie:

Jest studentki takowa majonee uroda,
Jak ja nieprzyjemniejszą kiedy była młoda.

Cieszyła się ona dużym poważaniem nie tylko wśród studentów wydziału, ale i wśród osobistości „wysokopostawionych“. Mamy całkiem dokładne dane, że otwierała ona miotłą wystawę Sztuk i Rzemiosł, że brała udział w inscenizacji „Odprawy posłów“, a wreszcie — że została uroczystie promowana na doktora filozofii na wydziale humanistycznym. Przy tej okazji dziekan wydziału wyśpiewał wzruszającą mowę:

„O pani, wielkie twe zasługi
Dla mowy polskiej wydziału czci,
I nie zwlekając czas już długi
Doktorski dyplom wręcza ci!“

Miał być obchodzony uroczysty jubileusz występów Józefuowoczki w X szopce, jak to jej solennie obiecywali szopkarze: „Przyjedź, zmiłuj się, do nas kultura podnosić...“

— Józefuowoczka, dusza, my z tobą do piekła
Toż publika wileńska wciąż nam drzy głowa:
„Ani nie chcemy szopki, jak bez Józefuowaj!“
„Krećła ty sześć szopak — i siódma pokrećła,
Jubileuszom ciebie w dziesiątej poświęć!“

I tu występuje na jaw jej niezwykła skromność i gołębina wprost dobroci:
O Matko! Ciż ja biskup, duchowna sukienka?

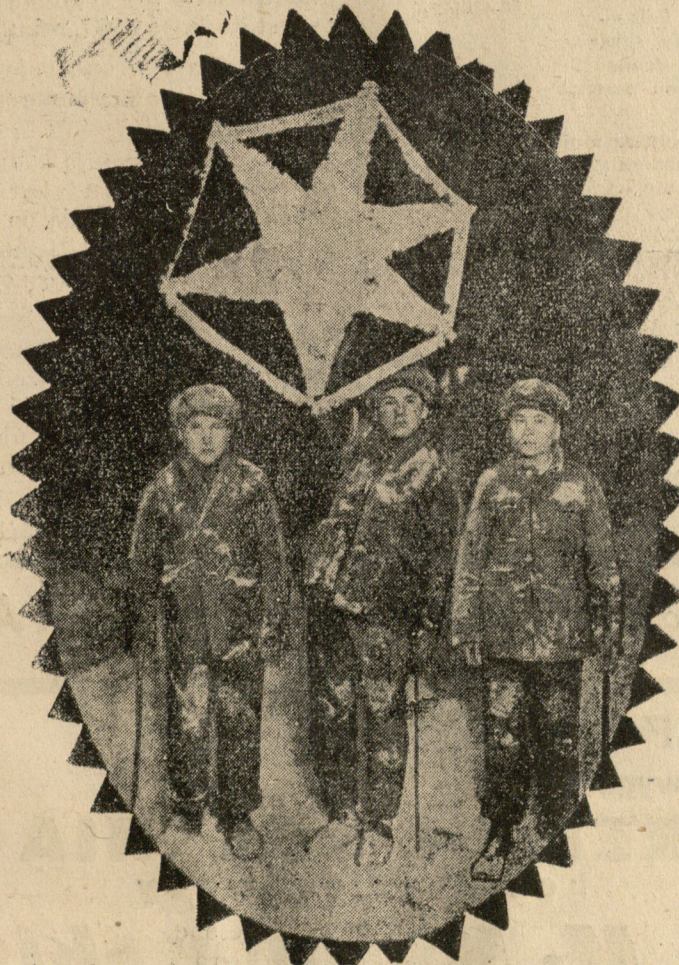
Nu, jak poczezi płakać — u mnie serca miętka
I znowu szopka kręca swojemi ręcom...

Niestety, nie sążone jej było kręcić szopki dziesiątej. Zaginęła gdzieś bez śladu, szopkę X i XI (ostatnią) kręcono już bez Niej...

Natomiast dziad szopkowy istnieje po dzień dzisiejszy. Uważny obserwator łatwo go może wykryć gdzieś koło Ostrej Bramy przy kościele, lub na każdym większym odpuscie. Doskonale orientował się w sprawach publicznych zbierał bowiem plotki charakteru ogólniejszego, by odśpiewać je później na zakończenie każdej szopki. Józefuowoczka, choć to jej kum, odzywała się o nim pogardliwie: „Musie zredukowany — załgał się dziadyga“. Istotnie, obiektywizm historyczny zmusza nas do zaznaczenia, że dziad lubił czasem koloryzować. Na do wód przytoczymy relację dziada o pewnym zdarzeniu, głośnym niegdyś w Wilnie — o duchach na ulicy Pańskiej:

Na ulicy Pańskiej
Nawinna dziauczynka
Biji z duchiem szyby
I stare naczynka.
Książdz egzorcyzmuje
Szatanskie podwoje
A duch fajans bije —
Czort swoje, pop swoje.

Otóż tu są dwie rzeczy do sprostowania: primo „dziauczynka“ bila szyby po nocy, celem zastraszenia swych chlebowców, nie z duchem, a śnią, a secundo żadnych egzorcyzmów tam nie odprawiano. Zresztą dziad nie kryje się z tym, przyznając z rozbijającą szczerością:



Szopka nieaktualna

JÓZEFUOWOCZKA.

Oj, miałab ja zdarzenia — Bożyńka kochany!
Ze wszystkim nie rozbierzesz — durny czy pijany.

Zebrała się ja była na odpust do Betlemu,
Chciała Boga pochwalić, ot, po tutejszemu.
Ida ja sobie ida i śpiewam różaniec,
Aż tu skąd nie wezmiesz, czort wyprawia ta-
niec.

Tak długo nie myślawszy chwyciła ja miotła
I nu, na Łysa góra wypędzać ja lotra.
„A zgłi, a przepadni, ty siła naczysta,
Ty rodu ludzkiego zakata wiazysta,
Ty aniechrysta z kotła żelaznego
Idź ty na suchie lasy z przed woka mego
A masz, a masz wianikiem, syn ty Lucypera,
A jukszt do piekła, przekłeta cholera!“
Musie co na wybory leciał mówić mowa —
Niachaj teraz pamięta, co w Wilni stróżowa
Ja bolszewika, Niemca miała sobie za nie
To i z diabłem dam rady — wiadomo, poh-
niec!

Nu, poleca do kumy swojej na Śnipiszki
I podkocza ja potem musieć na Łukiszki,
Ale jak spotkam kogo z Narodowej Ligi —
Nia wytrzymam musieć — pokaża dwie figi

CZARODZIEJ.

Do was z zakłętą krainy
Przechodzę, dobry czarodziej,
Wykazać przez swoje czyny,

rością: „Dziad czasem trochę zelże“.

Natomiast dodatnią jego cechą była duża pobłażliwość dla szopkarzy i bardzo głębokie ujmowanie satyry:

„Na dziada nie zważają — mówił on w pierwszej szopce — każdy gada jak umie, jakby mnie i nie było. Ja się tam nie obrażam, jak co o sobie usłyszę. Głupi by się obrażał — z serca ludzie gadają, nie ze złości. Nie byłoby i mnie w szopce, gdyby mnie nie lubili“.

Słowa przytoczone wykazują jasno, że Dziad ustosunkowywał się do satyry zupełnie racjonalnie, że stanowisko jego jest całkowicie na zachodnio-europejskim poziomie.

Nie leży bynajmniej w zakresie naszych zamierzeń kreślenie historii szopki wileńskich wogóle, ani akademickich tym bardziej, ani też charakteryzowanie, niezliczonego tłumu postaci, jaki się przez 11 szopek przewinął. Przeglądając atoli archiwum szopkowe zauważyliśmy, że szereg postaci, nawet w oderwaniu od tła i akcji, jest jednak dla Wilna bardzo charakterystyczny, zrósł się z sylwetką duchową naszego miasta. Postanowiliśmy opublikować je z tą nadzieją, że może jakiś przyszły badacz dokładniej te typy opracuje i scharakteryzuje. Podajemy więc poniżej szereg urywków fragmentarycznych, które tworzą pewną całość tylko pozornie, gdyż chcąc jak najlepiej scharakteryzować postacie Józefuowoczki i Dziada, podajemy dłuższe urywki z ich przemówień na początku i na końcu.

Zasypiemy rury błotem
I zakopiem je z powrotem

Niech mkną płyt kamiennych szyki!
We dwie strony dam chodniki —

By przed słońcem mieć osłonę
Nasadzimy drzew zielonych!

Patrz do góry rękę wznosząc:
Staną tu natychmiast kosze

Pilniej zważaj, pomocniku
By nam nie pomieszał szyku.

Światła dotąd nie ma w mieście!
Niech więc lamp zaplonie dwieście.

POMOCNIK.
(w zachwycie) Zmienny prąd!
Teraz cisza. Wstrzymaj dech.

Westchnij... teraz licz do trzech:
Jeszcze chwilk... Cisza — cisza!...

Widzisz? — Słyszysz? — Słyszysz...
(przelatuje tramwaj).

POMOCNIK.
Wszelki duch!

Jakże pięknie w naszym mieście!
CZARODZIEJ.

Lecz... to będzie za lat dwieście
Teraz — nie!

(Wszystko zapada się pod ziemię)
PRZEWODNIK PO WILNIE

wprowadza CUDZOZIEMCA
Tak, w naszym mieście, w tych Atenach

północy... O, tu wspaniały widok, niech pan
patrzy.

(mel.: Kuplety Trigueta z Eug. Oniegina)
There ist la Ostrabrama Porte

Sankt — Annen ciesa stehet dort
Proszę patrzeć, bitte sehen sie!

Da liegt Cieletnik, City — park,
Savez vous? La — Łukiszki — markt

Regardez vous, posmotritie wy!

CUDZOZIEMIEC
Oh splendid, beautiful,
O, very, very, very good!

PRZEWODNIK
Tam — San — Giovanni — Kirche steht

Et procul — Universität —
Attention, o bitte sehen Sie!

Here ist theatrum Redouta,
Tu — drapacz nieba à droif —

Czto za piękność, bitte régardez!
— Oh splendid, zeautiful... itd.

Uber città — Trzykrzyski mont,
Chef — d'oeuvre den Bauen — Stacja pomp,

Et Koczerga, river historique.
Am rive — Pronaszko's monument

And là — bródaty policeman
Qui sur street dwiżenje reguliert.

— Oh splendid, beautiful
O, very, very, very good!

JAKIŚ PROFESOR
Co może znaczyć to wszystko w porówna-
niu z wiecznością i Platonem. Posłuchajcie

lepiej:
Po całej Polsce wzdłuż i wszerz

Rodzina moja słynie,
Ma każdy z nas, gdy zliczyć chceś

Sześć klepek na łysinie.

Nie tyczy mnie ten tłum i brud,
Nie boję się zaczepki,
Przerastam wszak swój cały wiek:
mam w głowie siedem klepek.

JÓZEFUOWOCZKA
Halio, halio, dzieńdobry — ot patrz się

wszystkie —
Niejuż popadła baba miż telefonistki.

Nie zdurniała ja jeszcze — dzisiaj taka moda
Jak Radzia słowo powie — zaraz „halio“ doda.

Tej Radzi nikt nie widział: ci nie jaka zdrada?
Szak ona w trombka jęczy śpiewa albo gada.

Musieć naczyste mocy — strzeż Panie mej duszy!
Ja nie słucham. I pewnie — może napluć

w uszy!

KWESTARKI
(rzucają się na Józefuowoczke)

— Pani będzie łaskawa ofiarować na Białą
Krzyż.

— Jest.

— Na Czerwony Krzyż.

— Jest!

— Na Zielony Krzyż.

— Jest aż dwa!

— Na spadochrony dla polskich kominiarzy.

— Tak widzisz że jest!

— Na żołnierską pomoc dla polskich pań.

Nia durz pani głowy.

— Na kostiumy kąpielowe dla niezamożnych

— Ci widziałasz?

— Na zakłady dla aplikantów sądowych

— Odejdź ho okalecza.

— Na kaftany bezpieczeństwa dla urzędni-
ków podatkowych!

Na kodeks honorowy dla polskich dzien-
nikarzy!

— Poszli won! Uff!

TWÓRCA I MAMUTY

TWÓRCA.
Panowie kto zacz?

MAMUTY (polonez)
Stanąc ma Mickiewicz nowy,

Myśmy — komitet budowy.

(Dokończenie na str. 10-ej)

G. ACHREMOWICZ.

Coś na kształt nekrologu

(Dokończenie ze str. 9-ej)

TWÓRCA

Ach, mężowie zastużeni,
Klaniam, klaniam uniżenie.
Stworzę pomnik ponad chmury
Od Zamkowej większy góry,
Pod potami dam kasyno,
Oficerski klub i kino.
W głowie niby myśli wleczę
Pięć lukowych lamp umieszczę,
A w żołądku — czyż nie racja?
Będzie nowa restauracja.
Ceniąc zaś porządek szczerze
Umieścimy na parterze
Kran pożarny i dwie dziele —
Strzeżonego Pan Bóg strzeże.

MAMUTY

Waćpan prawisz bardzo składnie,
Ale projekt twój upadnie,
Wszak czujemy już lat dwieście
By nie stał pomnik w mieście.

PRZYJEZDNY (wchodzi)

Na i zrób coś tutaj w tym kultuńskim
Włnie!
Przyjechałem tutaj uczyć was kultury,
Ale, psia krew widzę, żeście kreatury,
Wciąż... na mnie szczuje
Choć ja pracy nie żaluję

Oj dana, dana...

Swojska kultura, kabotynów horthy,
Trzeba by nad nami stać i walić
w mordy,
Ciosać wam na głowach kółki,
Boście głupcy i matolki!

Oj dana, dana...

(za sceną)

— Bije Kuba w łeb Jakóba!

PRZYJEZDNY (w strachu ucieka)

(na scenę wlewa się)

TLUM

— Najpierw pałeczka, potem szybeczka...

URZĘDNIK ADMINISTRACYJNY

Młodziu moja droga,
kłępski był ten wasz żart.
Forsy na laski szkoda,
już lepiej kij do mart.
Jakby nie między nami,
Jakby nie między nas
Pognał za żydami
Zamiast prosto do gwiazd.
Ach, tak, moi drodzy
to brzmi trochę jak zgrzyt —
was to nie grzeje, nie chłodzi
a mnie w Warszawie wstyd...

KTOŚ Z UNIwersYTETU

Zylem z nimi, uczyłem i wierzyłem w nich,
Nigdy mi żaden student nie był obojętny,
A teraz mi ugodził w serce taki sztych.
Zem zawiesił wykłady i chram jest zamknięty.
Niechaj więc senat wierny przy mnie się
zgromadzi,

I odezwę spiszę którą się wywiesi,
A woźny Jan ułotki studenckie sprowadzi
I będziemy je palić gniewnie w alencie.
Lecz zaklinam, niech żydzi nie tracą nadziei,
Bo nałożę i na nich oświaty kaganiec,
A kiedy trzeba będzie — wygnam po kolei
Jak kamienie brukowe, niepotrzebne na nie.
(odchodzi)

DZIAD SZOPKOWY

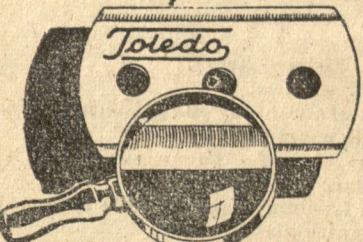
Nu teraz i ja głosu dobenda, zaśpiewam
sobie trochę na pociecha.

(melodia dziadowska)

Ludzi była hurba:
Pchali się niepienknie
Patrzeć jak Prezydent
Na błocie uklenknie.

Tut na koronacja
Miasto odnowiali
I dla Matki Boskiej
Farb nie żalowali.

3-krotnie
lepsze!



bo z wkleśłym szlifem

1. tworzącym idealnie równą krawędź ostrza,
2. nadającym ostrzu niezwykłą elastyczność,
3. zapewniającym szybkie, dokładne i przyjemne golenie.

TOLEDO

Jak zalała Wilnia
Ta haniebna powódź
Nie miał gdzie ja bieżny
Swoje trauty schować.

Został się na starość
Bez torby ni tyki
Chodzą goły bosi
Jak te urzędniaki.

Nowin pewno państwo
Jesteście ciekawi
Dziad choć trochę zette
Ale i zabawi.

Kontrolery w święta
Wódki pić nie dają —
Chodzą po restauracjom
I szklanki wonchają.

Ducha tak nabrawszy
Że już i nie wie się
Ci to sam wypiszy
Ci to od ich niesie.

Ktoś, co sien nie boi
I Roskiej obrazy,
Opłaty studentom
Podjął w kilka razy:

Takiego zmyślił
Clausus numerusa
Coby zmniejszyć liczbę
Wyznawców Chrystusa.

Wzięli jeźniery
W swoje rence rzondy
Nia mieli co robić —
Dawaj zmieniać prondy.

Ja i myślen sobie:
Korzystać z tego komu?
I sam to jest banajmniej
A im — niewiadomo.

Onegdaj zmyślił
Niespokojne duchy
Co krok na ulicy
Postroił kotuchy.

Potem ukaz dali —
Dla porzeczki sprawa:
Idone lewo strono
Nie patrzaj na prawa.

Cierp, dusza moja
A bendziesz zbawiona
A jak nie wycierpisz
Bendziesz potępiona.

G. ACHREMOWICZ.

OD REDAKCJI: Przytoczone powyżej piosenki i wiersze satyryczne wybrane są z tekstów szopek akademickich, granych w latach 1921—1932. Osoby scharakteryzowane w tych piosenkach opuściły Wilno, lub zajmują obecnie całkiem inne stanowisko. A więc fragmenty te należy traktować jedynie z punktu widzenia historycznego. Ale historia się powtarza.

Nie zawiera metalicznych domieszek - PUDER ABARID

W PODRÓŻY

niezmiernie wygodny

KREM DO GOLENIA
bez pędzla i wody



M. Malinowskiego

Lab. Chem. Farm. — Warszawa, ul. Chmielna 4

Do nabycia we wszystkich pierwszorzędnych firmach.

Starość przyspiesza zła przemiana materii

Zanieczyszczona krew może powodować szereż rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach brak apetytu, skłonność do tycia, plamy i wyrzuty na skórze. Filtrę dla krwi jest wątroba. Choroby złej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalna zgodna z naturą kuracja jest normowa-

nie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle złej przemiany materii, chronicznym zaparciu, kamieniach żółciowych, żółtaczce, artretyzmie mają zastosowanie zioła „Cholekinaza” H. Niemojewskiego. Broszury bezpłatnie wysyła labor. fizj.-chem. „Cholekinaza”, Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i sklepy apteczne.

Światowej sławy wody siarkowe i kąpiele błotne siarczano-jodowe

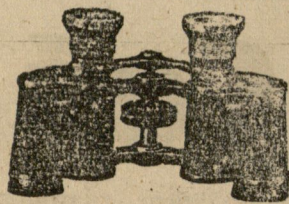
KEMERI (Łotwa)

Znakomite skutki przy reumatyzmie, podagrze, newralgiach, ischiasie, chorobach kobiecych (bezpłodność, chorobach stawów, serca, przemiany materii, chorobach żołądka, kiszki i wątroby. — Leczenie diety. — Biblioteka. — Czytelnia. — Muzyka. — Sport. — Wspaniały park. — Idealny wypoczynek. — Wszystkie kąpiele i inne środki lecznicze czynne są cały rok w hotelu kuracyjnym, dlatego też wygodnie jest leczyć się zimą. Tanie życie. — Pełnowartościowa 4-tygodniowa kuracja z pokojem i utrzymaniem w hotelu kuracyjnym kosztuje około Zł. 305, to samo w pensjonatach prywatnych Zł. 170.

Żądacie informacji i cenników — Kemer, Kurverwaltung.

Lorgnon

(Face-a-main)



LORNETKA teatralna lub polowa

BAROMETR, OKULARY z najlepszymi szklami w ładnej oprawie
oraz **Foto-towary** najlepszych firm

„OPTYK - RUBIN“

WILNO,
Dominikańska 17
telefon 10-58

WSZYSTKO ZE LNU

Bazar Przemysłu Ludowego Spółdzielnia z ogr. odp.

Skład i Biuro: Zarzecz 2, tel. 16 63.

Sklep: Zamkowa 8, tel. 16-29.

Ceny znacznie niższe od bawelnianych

OGROMNY WYBÓR **BARWNYCH TKANIN LUJOWYCH** oraz **HAFTÓW, KORONEK** i **CERAMIKI** ze wszystkich dzielnic Polski i zapasów dzieciennych. Rybackie sieci liniane bardzo mocne, trwałe i praktyczne. — Tanie sprzedaje Bazar Przemysłu Ludowego Cenniki na żądanie.

Czy Wilno będzie miało komunikację autobusową w styczniu r.b.

Sprawa koncesji na miejską komunikację autobusową, walkowana od paru miesięcy, przybrała w ostatnich dniach niespodziewany obrót.

Jak wiemy, na placu pozostał „Saurer”, ponieważ konkurent jego „Polski Fiat” wycofał się w ostatniej chwili. Władze miejskie siłą rzeczy zmuszone są obecnie pertraktować z „Saurerem”.

Nie wiemy z jakiego powodu zarząd miejski zaproponował „Saurerowi” przedłużenie koncesji tylko na 6 miesięcy — to jest do lipca 1937 roku.

Saurer na tę propozycję odpowiedział odmownie i żąda koncesji na dłuższy okres czasu.

Jak nas informują stanowisko przed stawiciela „Saurera” jest nieustępliwe. Podobno nie cofnie się on przed wstrzymaniem komunikacji autobusowej, po wygaśnięciu obowiązującej jeszcze koncesji po 1-szym styczniu 1937 r.

Należy jednak przypuszczać, że zarząd miasta dołoży wszelkich starań i uprawnień, aby zapewnić Wilnu komunikację autobusową od pierwszych dni stycznia bez względu na stanowisko „Saurera”.

Jak wiemy cały personel „Tomaka”

z dyr. Jankowskim na czele ma wymówienie pracy na dzień 1-go stycznia. Saurer więc jest przygotowany na wszelkie ewentualności. (w).

PROSZKI
MIGRENO-NERVOSIN
Kogutek
Leczenie: **GRYPA, PRZEBIECZENIE, BÓLE GŁOWY, ZĘBÓW itp.**
ZŁAZAJĄ ORYGINALNYCH PROSZKÓW EN. PAK. z „KOGUTKIEM”
PATRZEC JAKIE PROSZKI WAM DAJA
CZY TA JUŻ NAŚLADOWNICTWA,
KOPUJĄCE PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN” z KOGUTKIEM
SA TYLKO JEDNE
ZAMIEZ z RYSUNKIEM KOGUTKA
PROSZKI „MIGRENO-NERVOSIN” są też i w JARZEMIE

Wiadomości radiowe

DZIEŃ WIGILIJNY W PROGRAMACH MUZYCZNYCH POLSKIEGO RADIA.

Bogaty i urozmaicony program muzyczny w czasie świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna Polskie Radio już w południe czwartkowe. Po audycji szkolnej o godz. 11.30 — „Śpiewajmy koledy”, transmisją Polskie Rozgłośnie z Berlina audycję „Kolendy różnych narodów”, o godz. 14.58, złożoną z koled polskich, jugosłowiańskich, włoskich, szwedzkich, północnoamerykańskich i polskich, nadawanych z Warszawy. O godz. 17.45 nadaje Lwów na fali ogólnopolskiej koledy Adama Soltysa w opracowaniu na kwartet smyczkowy w wykonaniu „Kwartetu Polskiego Twa Muzycznego”.

Właściwy jednak koncert wigilijny „Pójdźmy wszyscy do Betleem” odbędzie się o godz. 18.55. Koncert ten zapowiada się tak pod względem programowym jak i wykonawczym wspaniale. Rozpocznie go „Preludium” na orkiestrę symfoniczną M. Rudnickiego. Następnie chół Miejskiego Koła Śpiewaczego pod dyr. T. Czudowskiego odśpiewa bardzo pięknie i ciekawie starodawne kolendy polskie i łacińskie, po czym po krótkim organowym fragmencie nastąpi suita preludium organowych na tematy kolend polskich M. Surzyńskiego w opracowaniu R. Rybickiego, w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia. Po części symfonicznej pianista J. Smidowicz odegra „Preludium i Fugę”, „Boże Narodzenie” F. Brzezińskiego. Audycję zakończy piękna suita kolendowa „Pójdźmy do Betleem” Świerzyńskiego w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej i Chóru Polskiego Radia pod dyr. O. Straszynskiego. Wieczorem o godzinie 21.30 usłyszą radiosłuchacze poemat pastorałny W. Kowalewskiego i Z. Lipczyńskiego p. t. „Legenda wigilijna o białym młodzieńcu i grzechnej pannie” w wykonaniu artystów lwowskiego Teatru Miejskiego i chóru męskiego.

Punktem kulminacyjnym programu czwartkowego będzie wykonanie przez Rozgł. Wł. największego dzieła religijnej muzyki bożonarodzeniowej „ORATORIUM BOŻE NARODZENIE” J. S. Bacha. Jest to właściwie połączenie 6 kantat, o głęboko wzruszających ariach solowych, połączonych chórami z odpowiednim udziałem orkiestry. Cudowny chór — prastara pieśń kościelna protestancka — stanowi jakby motyw przewodni oratorium. Dzieło to o dziennej słodyczy, np. we wzruszającej Kolysance altowej — pełne prostoty i żarliwości religijnej wykonana w skróconej formie o godz. 22.10 wileński chór „Echo” pod kierownictwem prof. W. Kałinowskiego, orkiestra smyczkowa pod dyr. C. Lewickiego oraz soliści: Wanda Hendrich i Helena Dal.

Komitet nieinterwencji uznał potrzebę kontroli w Hiszpanii

LONDYN, (PAT). — Ogłoszony dziś komitat nieinterwencji głosi: delegaci, reprezentowani w komitecie zgodzili się co do tego, że jest rzeczą dużej wagi, aby projekt kontroli wszedł skutecznie w życie możliwie szybko i zobowiązali się prosić swe rządy o nadanie temu projektowi mocy, niezbędnej dla osiągnięcia nakreślonego celu. Przedstawiciel Włoch zauważył, że do komitetu wpłynęła jedynie odpowiedź rządu gen. Franco, a o odpowiedzi rządu w Walencji nie ma nic, poza notatkami prasowymi. Przewodniczący zaznaczył, że od odpowiedzi rządu w Walencji nie nadeszła, chociaż to, co ogłosiła prasa madrycka, uważane jest za tekst tej odpowiedzi.

Zastrzegając ostateczną decyzję dla odnoszących rządów, reprezentowanych w komitecie, komitet upoważnił swego przewodniczącego do zakomunikowania tekstu projektu kontroli obu stronom w Hiszpanii przynajmniej w dn. 1-go stycznia, gdyż jeden z rządów, reprezentowanych w komitecie zażądał panownego zbadania tymczasem tego zagadnienia.

Komitet zgodził się na to, iż od obu stron w Hiszpanii zażądana będzie odpowiedź w ciągu 10 dni, czy skłonne są współpracować nad projektem kontroli.



Eden ostrzega Niemcy

LONDYN (Pat). Jak się dowiaduje agencja Reutersa, min. Eden w toku rozmów, odbytych w końcu ubiegłego tygodnia, ostrzegł ambasadora von Ribbentropa, że W. Brytania uważa za rzecz poważną wysyłanie przez Niemcy ochotników do Hiszpanii.

Oczekują, że von Ribbentrop w czasie obecnego swego pobytu w Niemczech zakomunikuje osobiście kanclerzowi Hitlerowi poglądy rządu brytyjskiego na tę sprawę.

Nowe monety srebrne 2 i 5 złotych

WARSZAWA, (PAT). — Ukazało się rozporządzenie ministra skarbu z dnia 10 grudnia r.b. o ustaleniu wzorów monet srebrnych wartości 2 i 5 zł. Od dn. 23 grudnia r.b. monety srebrne wartości 2 i 5 zł. będą bite również według nowych wzorów, których wizerunki podane są jako załącznik do omawianego rozporządzenia. Monety te będą miały obieg na równi z monetami srebrnymi wzorów dotychczasowych.

Nowe wzory przewidują umieszczenie na jednej ze stron monet 2 i 5 zł. rysunku statku żaglowego.

Zapowiadamy, że od Nowego Roku 1937

1) Nasze pismo znacznie zwiększy swoją objętość

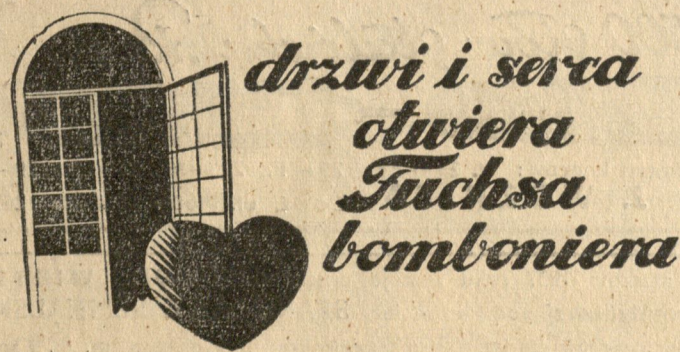
2) Prenumerata z przesyłką jak dotychczas i nadal będzie wynosiła tylko 3 złote miesięcznie

Ponadto, aby jaknaj szerzej udostępnić nasze pismo mieszkańcom wsi, wprowadzamy specjalną zniżkę prenumeraty do 2 zł. 50 gr. miesięcznie, dla wszystkich czytelników odbierających pismo pod adresem miejscowości, w których nie ma urzędów ani agencji pocztowych.

Wysitek, jaki w ten sposób czynimy dla podniesienia poziomu samego pisma stał się możliwy przede wszystkim dzięki skasowaniu dodatku powieściowego w formie książkowej. Zamiast dodatku książkowego będziemy dawali stale znacznie zwiększony odcinek powieściowy.

Od Nowego Roku rozpoczynamy druk powieści „PRZEBŁYSKI“

pióra znakomitej powieściopisarki **WANDY DOBACZEWSKIEJ**



Powstańcy zdobyli Boadella del Monte

SEWILLA (AP). Powstańcza stacja radiowa komunikuje: W Andaluzji wojska narodowe zajęły miejscowości Campio Pedro, Abad i Villa Franca de Cordoba, pomiędzy Cordobą a Bujalencę. Nieprzyjacieli nie stawiał większego oporu, mimo to poniosł ciężkie straty w ludziach i materiale wojennym. Na pozostałych odcinkach bez zmian.

Podczas zdobycia Boadella del Monte woj-

ska narodowe zdobyły trzy sztandary, z których jeden miał rosyjski napis „trzecia brygada międzynarodowa“. Na polu boju wojska rządowe porzuciły 126 zabitych, z których tylko jeden był milicjantem hiszpańskim. Żołnierze 15 pułku rządowego przeszli na stronę wojsk narodowych. Lotnictwo narodowe intensywnie bombardowało wczoraj przedmieścia Madrytu.

Szwajcaria uznała aneksję Abisynii

BERLIN (Pat). Szwajcarska agencja telegraficzna donosi: poselstwo szwajcarskie w Rzymie zostało upoważnione do zawiadomienia rządu włoskiego, że rząd szwajcarski uznaje suwerenność Włoch na terytorium Abisynii i uwa-

ża, że terytorium to stanowi część terenu konsularnego, znajdującego się w zawiadywaniu poselstwa w Rzymie.

Deklarację tę poseł szwajcarski Reuge złożył dziś wieczorem min. Ciano.

Kolonie Niemcom mogą być zwrócone?

PARYŻ (Pat). Havas donosi: Wobec wiadomości prasy londyńskiej na temat stanowiska Francji w stosunku do roszczeń kolonialnych niemieckich, w kołach dyplomatycznych francuskich wskazują, że sprawa ta jest oddawna przedmiotem rozważań kół politycznych francuskich, ale że obecnie nie stanowi przedmiotu dyplomatycznego. Roszczenia kolonialne Niemiec mogą stanowić tylko jeden z rozdziałów

ogólnych rokowań o organizacji pokoju w Europie, w drodze decyzji zarówno politycznych jak i gospodarczych. Rozmowy na temat zwrócenia Niemcom terytoriów kolonialnych można sobie wyobrazić jedynie w atmosferze odprężenia wywołanej przez dodatnie wyniki osiągnięte w innych dziedzinach i to wyłącznie w doskonałym porozumieniu z Anglią.

Ważniejsze świąteczne imprezy sportowe

W PIĄTEK DN. 25 BM.:

w Wilnie mecz bokserski pomiędzy lotewską drużyną LAS a Smigłym;

w Zakopanem mecz hokejowy pomiędzy mistrzem Rumunii Telephon-Club a mistrzem Polski, Czarnymi.

W SOBOTĘ, DN. 26 BM.:

w Warszawie o godz. 12 mecz bokserski pomiędzy reprezentacją Makabi z Niemiec a warszawską Makabi;

w Krakowie mecz hokejowy Cracovia—Sokol;

w Wilnie mecz bokserski LAS (Łotwa) — reprezentacja Wilna;

w Zakopanem mecz hokejowy Telephon-Club — Czarni (Lwów).

W NIEDZIELĘ 27 BM.:

w Wąsle zawody narciarskie;

w Katowicach I mecze o mistrz. hokejowe Śląska;

w Krakowie mecz hokejowy Cracovia—Dąb;

w Lublinie mecz bokserski Makabi (Niemcy) — Makabi (Lublin);

w Zakopanem bieg narciarski miejscowych klubów.

Nowe dwa zwycięstwa A. Z. S. w Rydze

Ogółem A. Z. S. wygrał 8 spotkań na 12 rozegranych

RYGA (Pat). Wczoraj wieczorem żeńska drużyna żeńska AZS. z Warszawy rozegrała w Rydze dwa ostatnie mecze, odnosząc dwa nowe zwycięstwa.

W siatkówce AZS. pokonał drużyną ryską Kueze 2:1 (14:16, 15:8, 15:13).

W koszykówce AZS. wygrał z US. 30:19 (10:5).

Po tych meczach warszawska drużyna udała się w drogę powrotną do Polski. Ogółem A. Z. S. rozegrał na swoim tournée po Estonii i

Łotwie 12 spotkań w siatkówce i w koszykówce, wygrywając 8 i przegrywając 4.

CHRZEŚCIJAŃSKA

Kawiarnia i Cukiernia

St. Kowalskiego — Ostrobramska 18 poleca na Święta Bożego Narodzenia najrozmaitsze WYROBY CUKIERNICZE w bogatym wybo ze DO STOŁU i NA CHOINKĘ. Przyjmuje zamówienia. Wykonuje szybko i w najlepszym gatunku. Ceny niższe, niż gdzie indziej.

Gen. Franco oburzony projektem kontroli

LONDYN, (PAT). — Ambasador brytyjski w Hiszpanii Chilton, urzędujący, jak wiadomo, w Hendaye, nadesłał min. Edenowi datowaną z Salamanki z dnia 19 grudnia odpowiedź gen. Franco na przekazane mu przez ambasadora brytyjskiego propozycje międzynarodowego komitetu nieinterwencji i ustanowienia kontroli lądowej i morskiej w Hiszpanii, dla ścisłego przestrzegania zasady nieinterwencji.

Odpowiedź gen. Franco zaczyna się od wyrażenia żalu, iż rząd brytyjski, występujący za zwyczaj w obronie cywilizacji europejskiej, nie pojął jeszcze „wielkości hiszpańskiego ruchu narodowego i w dalszym ciągu utrzymuje sto sunki z tak zwanym rządem w Walencji, który rego czerwone i anarchistyczne hordy grasują niezależnie jedne od drugich na obszarach nie okupowanych jeszcze przez armię narodową“.

Gen. Franco stawia następnie 4 pytania, zmierzające do ustalenia dodatkowych szczegółów:

1) „Jakie są główne punkty dostępu do terytorium Hiszpanii, przewidziane przez projekt kontroli, a zwłaszcza czy zamierzona jest kontrola drugorzędnych i mniejszych punktów wejścia, których jest tak wiele na granicy francusko-katalońskiej, oraz małych portów i punktów wybrzeża“.

2) „Czy agenci komitetu nieinterwencji zająć się mają materiałem wojennym przywożonym do Hiszpanii, czy też również działalność ich obejmie wycofanie z frontów wielkich za pasów broni, zakupionych za złoto ukradzione z banku hiszpańskiego, lub też zrabowane z prywatnych banków i domów“.

3) „Czy komitet nieinterwencji zamierza u stalić agentów kontroli we francuskich miastach i portach, jak Marsylii, Perygnan, Bordeaux i Bayonne i innych, które są ośrodkami zaopatrzenia i rekrutacji dla rozmaitych czerwonych pseudorządów, które karmią amarchię, jaka rozpanoszyła się na terenach, nie zajętych jeszcze przez wojska narodowe“.

4) „Na obszarach zajętych przez czerwonych t. zw. rządy nie posiadają kontroli nad masami, nie będąc w stanie zapewnić poszanowania ambasad, poselstwa lub osobistego bezpieczeństwa konsułów, jak to wykazały między in. wypadki w Barcelonie i Bilbao. Kto więc będzie gwarantował skuteczną działalność agentów nieinterwencji przy wykonywaniu przez nich ich funkcji?“

Gdy rząd narodowy otrzyma informacje co do powyższych 4 punktów, wówczas będzie kontynuował badania projektu komitetu nieinterwencji — kończy swą odpowiedź gen. Franco, która sprawiła wśród brytyjskich czynników międzynarodowych fatalne i deprymujące wrażenie.

Czesi zwolnili Delonga

MOR. OSTRAWA (Pat). Dziś zwolniony został z więzienia przedterminowo harcerz polski Jan Delong, skazany swego czasu przez sąd czeski w Morawskiej Ostrawie na półtora roku ciężkiego więzienia za udział w manifestacji polskiej w Cieszynie.

Harcerz Jan Delong przewieziony został na granicę czeską w czeskim Cieszynie, skąd przekazano go władzom polskim.



Karp święteczny

Umączona lokomotywa

POZNAŃ (Pat). Dzisiaj rano wydarzył się groźny wypadek na przejeździe kolejowym na szosie, wiodącej do Czerwonaka pod Poznaniem.

Pociąg osobowy, zdążający z Wągrowca do Poznania, najechał na wóz, naładowany mąką, jadący również do Poznania. Wóznica zdążył w ostatniej chwili zeskoczyć z wozu, dzięki czemu uniknął śmierci. Jeden z koni został zabity, drugi natomiast wyszedł z wypadku bez szwanku. Wóz uległ całkowitemu zderzeniu. Rozsypaną mąkę zabrali mieszkańcy pobliskiego osiedla bezrobotnych.

Lokomotywa przybyła do Poznania obsypała mąką, tak, że podróżni znajdujący się na peronie sądzili w pierwszej chwili, że pod Poznaniem szalała burza śnieżna.

Powodem wypadku była mgła, wskutek której strażnik kolejowy wziął światła pociągu za światła samochodu, gdyż tor kolejowy i szosa biegły w tym miejscu prawie równolegle. W chwili gdy wóz znalazł się na przejeździe, strażnik spostrzegł swą omyłkę i krzykiem w ostatniej chwili ostrzegł wóznica o zbliżaniu się pociągu, ratując go w ten sposób od niechybnej śmierci.

Wybuch w sklepie zabawek w Warszawie

WARSZAWA (Pat). Wczoraj po południu w sklepie z zabawkami Małanowskiej przy ul. Królewskiej róg Marszałkowskiej nastąpił wybuch skrzynki z nabojami kulkowymi. Silny huk, trzask pękających szyb i gęste kłęby dymu, wydobywające się ze sklepu, wywołały panikę wśród licznych przechodniów.

Jak się okazało, wybuch spowodowała jedna z ekspedientek, która obsługując klientów, położyła na ladzie palący się papieros. Papieros spadł do pudła z nabojami, stojącymi pod ladą. Naboje się zapaliły, przy czym nastąpiła eksplozja i pożar, który wkrótce objął półki z zabawkami. Ofiarą wypadku padła młoda dziewczyna, która doznała silnych poparzeń. Poranioną w stanie ciężkim pogotowie przewiozło do szpitala.

Dwa razy daje, kto szybko daje!
Składajcie jak najrychlej ofiary na Pomoc Zimową dla bezrobotnych.
Konto PKO Nr. 70.200
Pomoc Zimowa.

W niebezpieczeństwie przejrzał i zrozumiał znaczenie latarki i baterii



Centra

Praktycznym prezentem gwiazdkowym są

MAGGI ego

Przyprawa
Kostki bulionowe
Zupy

Stalówki „Roc“ „Iridinoid“

ZA JEDNYM ZANURZENIEM

500 słów stalówka „Roc“



Cena detal.
30
groszy
za sztukę

5 odmian końców: N. 25 — EF., 26 — F., 27 — M., 28 — B., 29 — BB.

Hurtowo: **J. WOŹNICA** Łódź, ul. Piotrkowska Nr. 126, tel. 205-74

Z dniem 7-go stycznia 1937 roku zostaje uruchomiony **KURS WIRTUOZOWSKI gry fortepianowej** pod kierunkiem **STANISŁAWA SZPINALSKIEGO**.

Zapisy i informacje w sekretariacie Konserwatorium Muzycznego im. M. Karłowicza, Wilno, ul. Wielka 8 w godzinach 17—19. Telefon 14 38.



Wilno otrzyma dodatkowy kredyt na pomoc zimową

Dyrektor Biura Funduszu Pracy wyjechał onegdaj do Warszawy celem po czynienia starań w centrali Funduszu Pracy o przyznanie dla Wilna dodatkowych kredytów na pomoc zimową bezrobotnym.

Wczoraj nadeszła do Wilna wiadomość, iż starania te częściowo zostały uwieńczone powodzeniem. Centrala ma w najbliższym czasie wyasygnować Wilnu kredyt w wysokości ok. 70.000 zł.

Państwowe Zakłady Tele i Radiotechniczne w Warszawie (PZT) zamiast wysyłania powinszowań Noworocznych, złożyły na Pomoc Ziemia 200.

KRONIKA

Czwartek
24
Grudzień

Odsi. A. ama i Ewy
Jutro Narodzenie P. Jezusa
Wschód słońca — godz. 7 m. 43
Zachód słońca — godz. 2 m. 52

— Przewidywana pogody wg. P.M. do wie-
czora dn. 24 bm.: Pogoda o zachmurzeniu zmian-
nym i miejscami przelotne opady, zwłaszcza w
dzielnicy południowych i wschodnich.
Temperatura w pobliżu zera stopni.
Umiarkowane wiatry z zachodu i północ-
zachodu.

Dyżury aptek podczas świąt

Dziś, w wieczór wigilijny Bożego Narodze-
nia wszystkie apteki za wyjątkiem aptek ży-
dowskich i dyżurujących w nocy będą zamknię-
te o godz. 19.

Na pierwszy dzień Świąt 25 grudnia i na
trzeci w niedzielę 27 grudnia w dzień dyżurują
następujące apteki:

1) Sokołowskiego (Tybenhauzowska 1); 2)
Chomiczewskiego (W. Pohulanka 25); 3) Miejs-
ka (Wileńska 23); 4) Wysockiego (Wielka 3);
Rodowicza (Ostrobramska 4); 6) S-ów Augu-
stowskiego (Mickiewicza 10); 7) Narbuta (Sw.
Jańska 2).

Poza tym dyżurują wszystkie apteki żydow-
skie.

Na drugi dzień Świąt 26 grudnia w dzień
dyżurują następujące apteki:

1) Należca (Jagiellońska 1); 2) Augustow-
skiego (Kijowska 2); 3) Romeckiego i Zielańca
(Wileńska 8); 4) Rostkowskiego (Kawaryjska
31); 5) Jundziłła (Mickiewicza 33); 6) Chroście-
kiego i Czaplńskiego (Ostrobramska 25); 7)
Filemonowicza i Maciejewicza (Wielka 29); 8)
Sarola (Zarzecze 20).

Ponadto dyżurują wszystkie apteki żydow-
skie.

KOMFORTOWO URZĄDZONY
Hotel St. GEORGES
w WILNIE

Apartamenty, łazienki, telefony w pokojach
Ceny bardzo przystępne

PRZYBYLI DO WILNA:

— Do Hotelu St. Georges: Kuczyńska Kazi-
miera z Warszawy; Strandman Maks. z Warsza-
wy; Kupeczyński Tadeusz z Łowowa; Bolewski
Ryszard z Katowic; Lot Maria z Warszawy;
star. Kaczorowski Bohdan z Pułtuska; dr. Sa-
dowski Jakub z Łodzi; Barszczewski Adam z
Warszawy; Makulski Tadeusz z Krakowa; Ko-
byliński Antoni z Warszawy.

HOTEL EUROPEJSKI
Pierwszorządny. — Ceny przystępne.
Telefony w pokojach. Winda osobowa

KOSCIELNA

— ROZKŁAD PASTEREK W KOŚCIOŁACH
WILEŃSKICH. W związku ze Świątami Boże-
go Narodzenia w kościołach wileńskich paster-
ki odbędą się podług następującego rozkładu:

Kościół Ostrobramski o godz. 12 w nocy.

Kościół św. Kazimierza o godz. 12 w nocy.

Podczas pasterek będzie kolendy chór
św. Kazimierza pod dyr. ks. Roztworowskiego
T. J.

Kościół św. Ducha w Piątek o godz. 6 rano.

Kościół św. Jana o godz. 12 w nocy.

Kościół Bernardynów o godz. 12 w nocy.

Kościół św. Rafała o godz. 6 rano w piątek.
Kościół Niepokalanego Poczęcia Najświętszej
Marii Panny o godz. 6 rano w piątek.

Kościół W. W. Świętych o godz. 12 w nocy.

Kościół św. Jakuba o godz. 12 w nocy.

Kościół Serca Jezusowego o godz. 12 w no-
cy.

PRASOWA

— Zawieszenie „Krynicy Białoruskiej”. —
Postanowieniem sądu okr. w Wilnie z dnia 18
bm. zostało zawieszono czasopismo p. n. „Bia-
loruska Krynica”, organ Białoruskiego Instytu-
tu Gospodarki i Kultury oraz Białoruskiej
Chrześcijańskiej Demokracji.

Jak wiadomo, Białoruski Instytut Gospodar-
ki i Kultury decyzją starosty grodzkiego wileń-
skiego z dnia 4 bm. został zawieszony za dzia-
łalność sprzeczną z interesem publicznym.

Z UNIwersYTETU

— Obchód Ostroga odroczone. Wyznacho-
ny pierwotnie na połowę stycznia 1937 r. ob-
chód Ostroga w gimnachu uniwersyteckim, w
auli Kolumbowej, będzie prawdopodobnie od-
roczone, ze względu na to, że komitet przygo-
tujący obchód Ostroga nawiązał za pośred-
nictwem T-wa Leonarda da Vinci w Warsza-
wie korespondencję z Włochami i stamtąd oze-
kuje delegacji przedstawicieli uniwersytetów.

ZE ZWIĄZKÓW I STOW.

— Zarząd Koła Wileńskiego Związku Ofi-
cerów Rezerwy podaje do wiadomości, iż w
okresie Świątecznym odbędą się w lokalu wła-
snym: dnia 26 grudnia 36 r. (sobota) — zabawa
taneczna, początek o godz. 21, dnia 31 grudnia
36 r. (czwartek) — Spotkanie Nowego Roku,
początek o godz. 22, dnia 5 stycznia 1937 r.
(wtorek), tradycyjny „Oplatek ZOR” — począ-
tek o godz. 20.

ROZNE.

— Ubezpieczalnia Społeczna w Wilnie po-
daje do wiadomości osób zainteresowanych, że:
1) W dniu 24 grudnia rb., jako w wigilję
Świąt Bożego Narodzenia, wszystkie biura i
zakłady Ubezpieczalni czynne będą tylko do
godz. 12.

Przyjęcia ambulatoryjne chorych przez
lekarzy domowych i lekarzy dentystów, odby-
wać się będą również tylko do godz. 12. Apte-
ka w dniu tym czynna będzie do godz. 16.

2) W dniu 25 grudnia rb. wszystkie biura
i zakłady nie będą czynne.

3) W dniach: 26 i 27 grudnia rb. biura ubez-
pieczalni będą nieczynne, natomiast w kance-
larii naczelnej lekarza (ul. Mickiewicza 22-a
m. 3 — tel. 6-19) będą przygotowane wezwania
do obłożnie chorych w godz. od 9 do 12 tylko
w wypadkach nagłych. Apteka w dn. 26 i 27
grudnia rb. będzie czynna od godz. 13 do 17.

4) Pogotowie nocne Ubezpieczalni (ul. Za-
walna 8, tel. 20-02) w okresie Świąt czynne be-
dzie normalnie, tj. od godz. 20 do 7 rano (w
wypadkach nagłych).

ZABAWY

— WIECZÓR SYLWESTROWY najweselszej
spędzisz na Dancingu Br. P. Studentów Szkoły
Nauk Politycznych w Wilnie, organizowanym
przy współudziale K/Orienta, Koła Nadbalty-
ki i Koła Turkologów w salonach pałacu po-
Tyszkiewiczowskiego (Arsenańska 8). Początek
dnia 31. XII. 1936 r. o godz. 22-iej — koniec w
przyszłym roku. Wstęp 199 gr., akad. 149 gr.
za zaproszeniem, które otrzymać można w se-
kretariacie Bratniej Pomocy (Arsenańska 8) —
od godz. 17 do 19.

Pierwszorządny jazz, szereg atrakcyj i nie-
spodzianek, stoliki bridge'owe, oryginalna kawa
turecka oraz trunki bałtyckie w bufetach —
orientalnym i północnym gwarantują miłe spot-
kanie Nowego Roku. A więc do zobaczenia!

Jeszcze o „Ustroniu” słów pare

Gdy się widzi czyjś rozmach poczyni, przed
siębiorczością i pomysłowością, mimowoli przy-
pominają się słowa, słyszane z trybuny sejmowej,
a wypowiedziane przez osobę, która bierze od-
powiedzialność za to, co mówi, że — „w zwal-
czeniu obecnego kryzysu wielką rolę odegra
przedsiębiorczość jednostki, a ci, co stoją u
steru, winni zewszęchniar popierać poczynania
ludzi przedsiębiorczych...”

Ze tak jest, możemy się przekonać na ma-
łym przykładzie, po który nie trzeba daleko się-
gać. Wszyscy wiemy o rozszerzonym przedsię-
biorstwie restauracyjnym „Ustroni”. Dziś w
tym nowym lokalu znajduje zatrudnienie ponad
20 osób. Ponad 20 rodzin ma być zabezpieczo-
ny! Ponadto pracą około remontu lokalu dała
przez dłuższy okres czasu zatrudnienie rzemie-
ślnikom różnego fachu.

A propos remontu. Widząc gustowne wykoń-
czenie „Ustronia”, chciałoby się powiedzieć pa-
rę słów uznania dla tych nieznanym, którzy
włożyli dużo pracy w pomysłowe odrestaurowa-
nie lokalu. A więc: pracownia Łukasiewicz i wy-
konała wszystkie roboty niklowe, jako to —
klamki, naczynia kuchenne, wieszadła i t. p.
Pracownia Orzechowskiego wykonała roboty sto-
larskie, naprz. drzwi, obramowania z drzewa i
t. p. Roboty kanalizacyjne — wodociągowe wyko-
nała firma Turc.

Dekoracje wnętrza wykonano według pro-
jektu pp. Ptaszyńskiej i Milewskiej, wychow.
Wydziału Sztuk Pięknych na USB.

TEATR I MUZYKA

TEATR MIEJSKI NA POHULANCE.

— W pierwszy dzień Świąt wieczorem o g.
8.15 po cenach propagandowych komedia
„TEMPO 120”. W drugi dzień Świąt w sobotę
na poranku dla dzieci o godz. 12 w poł. po ce-
nach najniższych przesłuchania bajka dla dzieci
Wandy Dobaczewskiej „KOT W BUTACH” z
muzyką Mieczysława Kochanowskiego. Po po-
łudniu o godz. 4.15 po cenach propagandowych
Fr. Schillera „INTRYG I MIŁOŚĆ” — wieczor-
em komedia „BYŁ SOBIE WIEZIEN”.

Trzeciego dnia Świąt w niedzielę, na poran-
ku dla dzieci o godz. 12 w poł. po cenach naj-
niższych powtórzenie bajki W. Dobaczewskiej
„KOT W BUTACH” — po południu o godz.
4.15 po cenach propagandowych „STARE WI-
NO” — wieczorem zaś o godz. 8.15 po cenach
propagandowych „OTO KOBIETA”.

TEATR MUZYCZNY „LUTNIA”.

— REPERTUAR ŚWIĄTECZNY: W piątek
w pierwsze Święto — teatr czynny będzie raz
jedyn o godz. 8.15. Grana będzie słynna op.
Abrahama „PRZYGODA W GRAND HOTELU”
z Z. Lubieżowską. W sobotę trzy widowiska: o
godz. 12.15 w poł. widowisko dla dzieci „POR-
WANE DZIECKO” W. Stanisławskiej, o godz.
4 po poł. po cenach propagandowych op. O.
Strausa „DOKOŁA MIŁOŚCI”, o godz. 8.15 w.
„PRZYGODA W GRAND HOTELU” Abrahama.
W niedzielę 27 bm. również trzy przedstawie-
nia: o g. 12.15 widowisko dla dzieci „PORWA-
NE DZIECKO”, o godz. 4 po poł. i 8.15 wiecz.
„PRZYGODA W GRAND HOTELU”.

— Przedstawienie dla dzieci w „Lutni”. —
W okresie świątecznym w sobotę 26 i niedzielę
27 bm. o godz. 12.15 w poł. odbędą się wido-
wiska dla dzieci po cenach specjalnie zniżo-
nych. Wystawiona zostanie sztuka W. Stanis-
ławskiej „PORWANE DZIECKO” ze śpiewami i
tańcami.

B. nauczyciel gimnaz.

udziela lekcji i korepetycji w za-
kresie nowego i starego typu gimn.
Przygotowuje do małej i dużej matury.
Nauka solidna. Postępy i skutki gwa-
rantowane. Specjalność: polski, fizyka,
matematyka. — Łaskawe zgłoszenia
do red. Kurjera Wil. po g. 7-iej wiecz

Jak uniknąć zarażenia kataram, grypa, anginą i t. p.?

Kiedy choroby z przebiegiem dają się nam
dotkliwie we znaki, warto zastanowić się nad
tym, jak im można zapobiec. Niebezpieczeństwo
przeniesienia się znaczków chorobotwórczych
t. zw. „bakterii” istnieje zawsze, zwłaszcza je-
żeli przebywa się w większej grupie osób np.
w szkole, w kinie, tramwaju, na koncercie i t. p.
Jednakże organizm odporny daje sobie radę z
bakteriami, uniemożliwia im je i zapobiega ich
rozwojowi. Natomiast organizm mało odporny.
przede wszystkim niewłaściwie odżywiany, jest
doskonałym podłożem dla rozwoju bakterii.

Dlatego osoby mało odporne powinny poma-
gać organizmowi w zwalczaniu zarazków. Ponie-
waż funtki, przez które dostają się bakterie do
organizmu jest jama ustna, a miejscem ich roz-
woju górne drogi oddechowe, przeto częściej de-
zynfekowanie jamy ustnej i dróg oddechowych
hamuje rozwój bakterii i uniemożliwia ich roz-
wój.

Częste dezynfekowanie jamy ustnej uskut-
ecznić można przez używanie pasty Anacot. Są
to białe pastylki o miłym smaku, które rozpu-
szczają się powoli w jamie ustnej rozwijając swo-
je dezynfekujące działanie w sposób skuteczny
i bardzo miły. Pastylki Anacot powinno się za-
tem mieć stale przy sobie jeśli przebywa się w
ścisłym kontakcie z osobą chorym, albo też jeśli zacho-
dzi niebezpieczeństwo zarażenia się w szkole
i t. p.

WĘGIEL pierwszorządny
Górnośląsk. konc.
„Progres” poleca
M. DEULL
WILNO, ulica Jagiellońska 3, tel. 8-11
Wiasna pocznica: ul. Kijowska 8, tel. 9-99
Dostarczamy tonowo w wozach zaplo-
mowanych loco pólnica.

RAPID
POLO
IDEAŁNIE GOLAJ

Zjednoczone Składy Techniczne Delta APARATY RADIOWE MASZYNY DO SZYCIA ROWERY

CENTRALA W WARSZAWIE, WALICÓW 6
wysła: najnowszych konstrukcyj APARATY
RADIOWE z 2-letnią gwarancją, precyzyjne
MASZYNY DO SZYCIA i ROWERY światowych
marek. Na pełne pokrycie tych towarów przy-
mujemy:

wszelkie pożyczki państwowe
płacąc całkowitą ich wartość 100 za 100. —
Prospekty wysyłamy bezpłatnie na żądanie.

Nominacje i przeniesienia w woj. nowogródzkim

Dr. Józef Lasota, lekarz powiatowy w Szczu-
czynie Nowogródzkim został przeniesiony na
analogiczne stanowisko do Radzyna w wojew.
lubelskim.

Dr. Stanisław Kucuko-Kuczyński lekarz samo-
rządowy w Szczuczynie Nowogródzkim został
mianowany lekarzem powiatowym w Szczucz-
ynie Nowogródzkim.

Inż. Gustaw Lissner, komisarz ochrony lasów
w Lidzie został przeniesiony do Urzędu Woje-
wódzkiego w Kielcach.

Inż. Hektor Łobocki z Urzędu Wojewódzkie-
go Poleskiego został mianowany komisarzem
ochrony lasów w Lidzie.

„Dobro radoci to”
ESBROK
„Dobro radoci to”

RADIO

WILNO

Czwartek, dnia 24 grudnia 1936 r.

6:30 — Pieśń por.; 6:33 — Gimnastyka; 6:50 —
Muzyka; 7:15 — Dziennik por.; 7:25 — Program
Dzienny; 7:30 — Informacja i giełda; 7:35 Mu-
zyka; 8:00 — 11:57 — Przerwa; 11:57 — Sygnał
czasu; 12:03 — Muzyka z płyt; 12:40 — Dziennik
południowy; 12:50 Odczyt w jez. litewskim;
13:00 — Muzyka operowa; 14:00 — 15:00 —
Przerwa; 15:00 — Kolendy różnych narodów
transm. z Berlina; 16:00 — Życie kulturalne;
16:10 — Kwadrans klawesynowy; 16:25 — Chwil-
ka społeczna; 16:30 — Koncert; 17:00 Jodłowa
kolenda — słuchowisko dla dzieci; 17:30 —
Przed wigilią — reportaż; 17:45 — Kolendy
Adama Softysa; 18:00 — Modlitwa „Konrada” —
wypowie St. Osterwa; 18:15 — Przemówienie
wigilijne Prymasa Polski; 18:20 — Wigilia w
kraju i na obczyźnie, aud. zbiorowa; 18:55 —
Pójdźmy wszyscy do Betlejem — audycja muzy-
kalna; 20:00 — Oplatek speakerów, ze wszyst-
kich stacji; 20:10 — Koncert solistów z Poz-
nań, Katowic, Warszawy; 21:30 — Legenda
wigilijna; 22:10 — Wigilia wieszczów — audy-
cja z Poznania; 22:50 Oratorium Bożego Naro-
dzenia, — koncert z Wilna; 23:50 — Pasterka
z bazyliki gnieźnieńskiej.

PIĄTEK, dnia 25 grudnia 1936 r.

8,00 — Sygnał czasu i kolenda; 8,03 — Ko-
lenda śląskie; 8,35 — 1000 taktów muzyki;
9,35 — Organy grają; 10,10 — Transmisja na-
bożeństwa z Kościoła Katedralnego; 11,57 —
Sygnał czasu; 12,03 — Zapraszamy dzieci na
ciastka z rodzynkami; 12,35 — Koncert rozryw-
kowy z Wilna; 14,00 — Słuchowisko wiejskie;
14,30 — Polska Kapela Ludowa; 15,30 — Kon-
cert życzeń; 16,30 — Rozmowa z chorymi;
16,45 — Misterium o Narodzeniu Pańskim;
17,15 — Przyjęcie u Chrabelskich — wesoła
audycja; 17,45 — Muzyka taneczna; 19,00 —
Wesołe pastorałki, audycja ze wszystkich sta-
cji; 19,35 — Koncert solistów z Poznania
i Warszawy; 20,35 — Kurant staroświecki
„Skoda wasów” — komedia-opera; 21,15 —
Słynne zespoły muzyki tanecznej; 22,00 — Pie-
czone goląbki, wesoła audycja; 23,45—23,50 —
Nowości taneczne.

SOBOTA, dnia 26 grudnia 1936 r.

8,00 — Sygnał czasu i kolenda; 8,03 — Kon-
cert; 9,00 — Transmisja nabożeństwa z Łodzi;
10,30 — Koncert symf.; 11,57 — Sygnał czasu;
12,03 — Na wesoło pod jemiolą — koncert
ork. Seredyńskiego; 13,00 — Felieton narciar-
ski; 14,00 — Jaselki regionalne — audycja
zbiorowa; 14,40 — Mała skrzyneczka; 14,50 —
Koncert życzeń; 15,15 — Koncert rekl.; 15,25 —
Życie kulturalne; 15,30 — Kuchnia śląska;
16,00 — Tematy kolendowe, aud. muzyczna;
17,00 — Kuchnia wileńska — Wesołe historie;
17,30 — Muzyka taneczna; 18,40 — Boks pol-
ski, pog.; 18,50 — Pogadanka radiotelegraficzna;
19,00 — Audycja dla Polaków za granicą;
19,30 — Pasztecikarnia poetów, albo najdziw-
niejsza knajpa, fel. literacki Kornela Makuszyń-
skiego; 19,45 — Krakowiacy i górale, opera w
3-ach aktach; 21,15 — Dziennik wiecz.; 21,25 —
Pogadanka akt.; 21,30 — Recital fortepianowy
Wysockiej-Ochlewskiej; 22,00—23,30 — Muzyka
taneczna.

NIEDZIELA, dn. 27 GRUDNIA 1936 r.

8,00: Sygnał czasu i kolęda; 8,03: Audycja
dla wsi; 8,18: Muzyka; 8,27: Rozmaitości roln.
8,35: Muzyka; 8,45: Program dz.; 8,50: Dziennik
por.; 9,00: Nabożeństwo z kośc. Bernardynów
w Wilnie, po nabożeństwie kolędy kaszubskie
i kujawskie, następnie muzyka; 11,57: Sygnał
czasu; 12,03: Koncert; 13,00: O książce St. Stan-
kiewicza wygl. Cz. Zgorzeleński; 13,10: Życie kul-
turalne; 13,12: D. c. koncertu; 14,00: Reportaż
z życia; 14,15: Monolog dla dzieci; 14,30: Muz.
popularna; 15,30: Audycja dla wsi; 16,00: Kon-
cert rekl.; 16,10: Audycja dla świetlic; 16,30:
Fragment słuch. z dramatu Sita-Jan Kasprowi-
cza; 17,00: Koncert symf. ork. symf. pod dyr.
Cz. Lewickiego z udz. Wandy Hendrich; —
19,00: Debiutanci i laureaci, szkic literacki;
19,15: Koncert życzeń; 20,20: Wiad. sportowe;
20,40: Przegląd polityczny; 20,50: Dziennik wie-
czorny; 21,00: Tradycje rycerskie w wielkopolskiej
pieśni i melodii; 21,45: Frontem do tyłu,
wesoła lwowska fala; 22,15—23,00: Nowości ta-
neczne.



Pod redakcją Józefa Maślińskiego

Właściwie piekło to nieposiadanie miłości. I ku temu to VACUUM miłości zdążyła duma, która otacza już coraz ciaśniejszym kręgiem i która skierowuje świadomość wartości coraz silniej i silniej na nagi punkt naszego „ja”. Z wiecznego dążenia do „poszanowania siebie” i własnej „niezależności”, obraz wewnętrzny, który człowiek dumny urabia sobie z siebie i którego

ŻART NA STRONIE

Całkiem proste



„Panie, jakim cudem dożył pan do stu lat?“
„Całkiem zwyczajnie! Z każdym rokiem stawałem się o rok starszy!“

Kolumna Literacka

Ekstremiści

(Dokończenie ze str. 15ej)

słowem, rabunkowa gospodarka talentu, dla którego właściwszą formą wypowiedzi i pełnym zarówno bogactwa psychicznego, jak uczuciem podszytych „treści społecznych“, oraz niepospolitej maestrii stylistycznej (nie mówiąc już o umiejętnościach stylizacyjnych), winnaby się stać, zdaniem naszym, bardzo osobista, lecz mocno osadzona i nareszcie weryfikowana intelektualnie, proza.

— SZYMON PIGWA. „Wołanie nowiu“, 1935, Poznań, Kuglin.

Autor, Poznańczyk (jest to pseudonim Kazimierza Plucińskiego, doktora praw), wyróżniony został przed trzema laty na konkursie poetyckim „Wiadomości Literackich“, członków jury, do których należał również niżej podpisany, oderwał wyraźny talent satyryczny autora; utwory tonacji tej należą w istocie do najlepszych zebranych obecnie w tomie. Wszystkie one składają się robotą kulturalnego dytanta, który wena liryczna dość jest nikła; o ich rodzaju decyduje niezbyt przyjemny grymas ironii, ów „sarkazm“, który przywodzi na myśl nietyle „romantische Ironie“ z przed wieku, maskującą głębszy niepokój, ile cyniczny i upiorny smutek fanfaronu Heinego, tak bliski gorszeniu i epatowaniu prostactwów.

W gruncie rzeczy jest to typowy kociokwik miejskiego inteligenta, przykry dotkliwie, a za razem budzący „ludzkie“ współczucie, napół liryczne naigrywanie się nad światem i sobą, kiedy wreszcie zawiodły sromotnie marzenia wczesnej, „górnjej“ młodości. W parze z tym idzie swoisty „sybarytyzm“, bardzo dzisiaj anachroniczny, jakiegoś des Esseintes'a, zakonserwowanego na prowincji (patrz „Książki i wiano“). Próby poezji serjo zawodzą naogół Pigwę, chociaż weryzm jego i trywializm (upodoba nie do słów takich, jak: łaża, wściekać się, wyć i t. p.) niepozbowione są odwróconego patosu. Lecz skłonność ta przemienia się w nałóg; nawet tam, gdzie autor wyraźnie zabiega o wzniosłość, znienacka drwiący diabeł wywala język (patrz „Yeatsowi“), — i wrażenie pryska. Leitmotivem tomu jest wszechwładna nuda, przez duże N, bezustannie opiewana i wyszydza na; satyra najlepsza jest tu w jawnych parodiach, cała reszta przypomina dawno zblakłe „obrazki“ Rodocia i podobne parafiankie „faccieje“. W całym zbiorze za dużo babrania się w obrzydliwościach, przy czym nietyle sam temat bywa odrażający („Burza morską“), ile stosunek do tematu, tonacja duchowa.

Niekiedy tylko udaje się Pigwie efektownie rozbudować motyw makabryczny, jeden z tych, w którym potrafiłby się rozbudować St. Ig. Witkiewicz: pogranicze grozy, śmieszności, per syllażu, nonsensu. Bardzo dobry jest wyróżniony na konkursie „Niepokój“, niezłe trawestacje z anglików, zwłaszcza „Gdy tatko kaczkę kraje“, w całym tomiku rażą kiepskie półrmy, oraz całkowity brak poczucia rytmicznego. W sumie: dość oryginalny talent parodystyczny na samym skraju kabaretu; ale może kabaret jest obecnie w Polsce nie tylko ponad swe zna czenie popłatny, lecz również bardzo wzięty w najszerszych kołach t. zw. inteligencji? Nie bez żalu podejrzewamy, że właśnie tak być może.

Stefan Napierski.

Głos w sprawie literackiego kształcenia ichneumonów

Poezja jest dziedziną niezmiennie uroczą. Pewien młody Ichneumon, mieszkaniec mansardy, pragnąc umysł swój szczerzy wykształcić, rozpoczął pod okiem Maślińskiego studia awangardy. Najpierw czytał Peipera, a potem Ważyka, poznał się z metaforą (wielką) i z elipsą, wiedział co to werbalizm, wewnętrzną muzyką, zbliżył się z Irzykowskim, zachodził do Ipsu, tępił kataryniarstwo, zwrotkarstwo, tematyzm, o autentyzm z Czernikiem dyskusje zagajał — A la Cocteau napisał groteskę „Sokrates“, w której Pollux na scenie wykluwa się z jaja. Drukowany w „Kolumnie“, w „Sygnałach“, „Kamienie“ o „Skamandrze“ zwykł mawiać, że to poziom żaden, to samo chętnie mawiał również o Kadenie, chociaż go trochę płałał z papierosem „Maden“.

Gdy wracał do ojczyzny (Egiptu) powszechny był pogląd, że poeta zeń jest bardzo dobry, że lepszy jest od Huszczy, a nawet Olechny — Niestety: wczoraj z rana padł ofiarą kobry.

Szczerzy faraonowie, tę smutną opowieść niechaj wasz idealizm wreszcie przezwycięży: Niech Maśliński w poezjach się kąpie na zdrowie, wy uczcie się, jak tępić jadowite węże.

Komentarz dla osób nieobeznanych z zoologią: Ichneumon czyli szczer faraonów (Mungos ichneumon) zwierzę z rodziny Mungotinae, rząd Carnivora „zawdzięcza swą sławę temu, że jest wrogiem węży“ (Brehm). Kobra czyli okularnik (Naia haiaie) — wąż bardzo jadowity „za jego największego wroga uważają ichneumona“ (o. c.) Maśliński, Peiper, Przyboś, Czernik, Huszcza, Olechno — fundamenty literatury polskiej. Irzykowski i Kaden (Bandrowski) — akademicy literatury.

TEODOR BUJNICKI.

Na gwiazdkę

— Coś dała mężowi na gwiazdkę?
— Oh, tyle, że wystarczy mu na parę razy.

— A co takiego?
— Dwa kołnierzyki.

Powód

— Dlaczego chcesz się rozwieść?
— Głupie pytanie! Bo jestem żonaty!

Nasze dzieci

— Mamo, przewróciłem drabinę.
— To będzie historia, jak się ojciec o tym dowie!
— Eh, tatuś wisi jeszcze na lampie!

Prosto z pieca

W biurze matrymonialnym:
— Zdaje się, że tę młodą osobę już mi panowie swatali kiedyś...
— Szanowny pan jest w błędzie. To ostatnia nowość — dopiero wczoraj roz-wiedziona!

Na przechadzce

— Komu się kłaniałeś?
— Artystce X.
— Co? Cóż to za artystka? Z tym nazwiskiem nie spotkałem się na scenie...

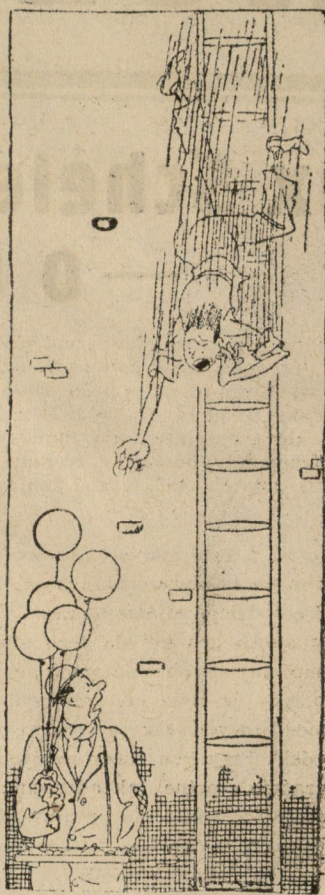
— Nic dziwnego, ona wielką rolę grała tylko w moim życiu, zaś na scenie bardzo niewielką.

Ten ją zna



Narzeczony: — Czy nie żal ci, szwagierku mały, że ci zabieram twoją siostrę?
— Nie, ale ciebie mi żal.

W porę



„Panie, tutaj 20 groszy — daj no pan przedziej jednego!“

Z cyklu „Portrety bliźnich“

Zawodziński

Gdybym z wyrazów nieprzyzwoitych potrafił sklecić pokaźny dystych i (wiecie w jakich!) obrazów zawiei dał piękny wyraz swej melopei,

Gdybym dorównać chciał Olgebrandom w semazjologizacji z tą grandą która dziwną swoją ferajną zmienia krytykę w stajnię i fajno.

Gdybym inaczej swą pamięć napasł, miał pokaźniejszy wymysłów zapas, słowem się żadnym nie brzydził świńskim, tobym napisał o Zawodzińskim... tobym napisał o Zawodzińskim...

JERZY ZAGÓRSKI.

Z dziecinnych lat

— Patrz to moja fotografia z lat dziecinnych.
— Co? Już wtedy byłeś łysy?
— Nie podobnego! Trzymasz fotografię do góry nogami.

Dobry sposób

— Co to? Myjesz nogi, nie zdjawszy skarpetek?
— Tak. Bo woda bardzo zimna...

Rewanż



Znowu Dureński następuje swej młodej danserce na nogę.

— „Przepraszam bardzo!“
— „Ależ proszę, przy następnym tańcu ja się panu odwzięczę!“

Między poetami



„Gdy piszę do późna w nocy“, narzekł poeta, „nie mogę już potem zasnąć...“
„Łatwo temu zaradzić“, radził mu przyjaciel, „przeczytaj to, coś już napisał!“

Wszystko możliwe

Na terenie Hiszpanii walczą obecnie po obu stronach dziesiątki tysięcy Niemców, Włochów i Rosjan. Liczba ich zwiększa się z każdym dniem.

Podobno, jeśli tak dalej pójdzie, Liga ma zwrócić się do Hiszpanów z żądaniem zachowania zasady nieinterwencji wobec osobistych porachunków włosko-niemiecko-sowieckich.

Nasze dzieci

— Odnosimy się do naszej wychowawczyni jakby należała do rodziny.
— A nam nie wolno tak traktować naszej wychowawczyni, musimy być dla niej grzeczni.

Kariera

W gimnazjum marzył: adwokatem kiedyś zostanie (był młody, więc przyszłość widział różowo). Poszedł na historię (bo prędkiej i taniej). Wreszcie (dla chleba) ekspedientem został sklepowym.

Trzej bracia, czyli przypowieść o małżeństwie

Trzej bracia — a piją do nieprzytomności. Pierwszy, bo żonę ma: z nieprzyjemności, drugi, bo mu żona uciekła: ze złości, trzeci, bo nie żonaty: z samotności.

JAN HUSZCZA.

MATERIAŁY DO „ŻARTU NA STRONIE“
NALEŻY NADSYLAĆ NA ADRES REDAKCJI
DLA ANATOLA MIKUŁKI.

„Z LOTU PTAKA“

(Czytaj przy kieliszku)

Z góry przestrzegamy, że felieton ten jest nieco ryzykowny i w wypadku ewentualnych katastrof proszę nie mieć do nas żadnych pretensyj. Startujemy bowiem do lotu w fikcyjny świat przyszłego historyka powojennej literatury polskiej i jak każdy lot w zdradliwe, nieznane regiony, tak i ten spotkać mogą różne trudności i nieoczekiwane katastrofy. Niektóre z nich można zresztą przewidzieć. Obserwacje „z lotu ptaka“, dokonywane z wielkiej wysokości są zazwyczaj niewyraźne i mgliste, a lot, odbywany zbyt blisko ziemi zacieśnia pole widzenia i naraża lotników na wcale nie miłe awarie. Cóż łatwiejszego bowiem, jak „nadziać się wówczas na któryś ze szczytów górskich, zwłaszcza w terenie tak pełnym niespodzianek, jak twórczość literacka, w której nigdy nie wiadomo, skąd i kiedy wyrosną nagle olśniewające talenty poetyckie. To też puszczając się w taką ryzykowną podróż ponad światem współczesnej polskiej literatury, nie bądną lekkomyślni i nie ufajmy swym własnym lkarowym skrzydłom. Bezpiecznej będzie, jeśli wsłazdźmy do kabiny samolotu i ster jego oddamy w najbardziej powołane ręce wytrawnych pilotów.

Lecimy nad krainą „Skamandra“. Zamuje ona centralne położenie w dziedzinie powojennej polskiej poezji. Z dala na horyzoncie zarysowuje się „Okolica Poetów“ i „Kamena“. Szczególnie zaciekawienie wzbudza młode, buńczuczne państewko Awangardy, które ryjąc okopy na granicy ze „Skamandrem“, stale wypowiada mu wojnę. Ale stan wojenny nie wygląda tu groźnie. Zwłaszcza ze strony „Skamandra“. Te nie-normalne stosunki sąsiedzkie, trwające już od wielu lat, przypominają nieco stosunki polsko-litewskie: działań wojennych nie ma — przypadkiem chyba zdarzy się jakiś zatarg graniczny, wywołując coraz mniej zainteresowania i niepokoju. Mimo to jednak, musimy wyrzec się lotu nad państewkiem Awangardy — nie tylko dlatego, że nad terytorium tym wciąż jeszcze unosi się mgła i łatwo jest zderzyć się z którymkolwiek z balonów, wypuszczanych tam w olbrzymiej ilości, ale i dlatego, że samolot nasz pilotuje... K. W. Zawodziński. Dział Awangardy ostrzelałyby go na pewno. W dodatku i on sam nie zdradza do tego specjalnej ochoty¹⁾. Zniżamy lot nad światem „Skamandra“ i rozglądając się wokół, prosimy naszego pilota o cenne objaśnienia i wskazówki. Odsyła nas do swego artykułu w „Skamandrze“ 1935 r. Czytamy tam następujące słowa o „cudzie“ objawienia się grupy wielkich talentów poetyckich:

„Talenty te potrafiły zrealizować zapowiedzi, przezwyciężyć bezwładność starej formy, nie tracąc w swej twórczości tego, co najistotniejsze w wiecznym pojęciu poezji, nie zabiegając w zaślepieniu do programowych uliczek, zdołały nadać kształt artystyczny dążeniom, które w drugim dziesiętku lat naszego stulecia zjawiały się we wszystkich literaturach pod wieloznacznym mianem „futuryzmu“ i pod innymi, najdziwniejszymi zwołaniami... Bogactwo i różnorodność poezji lirycznej, grupującej się przeważnie wokół pisma „Skamander“, uprawianej przez poetów, urodzonych w ostatnim dziesiętku XIX wieku z jednej strony zaczęły... wysiłki innych grup poetyckich, z drugiej — podniosły poezję liryczną na wyżyny, do jakich rzadko kiedy sięgała ona w ciągu dziejów literatury polskiej, czyniąc z niej zjawisko i w skali europejskiej godne wielkiej uwagi; wreszcie — przywróciły przynajmniej na

dziesięciolecie 1918 — 1928 temu gatunkowi li terackiemu tradycyjny prymat...“

Tu na chwilę przerywamy swą lekturę, stawiamy małeśki znak zapytania przy najbliższej akcentowanych zachwytach i skromnie pytamy naszego pilota: „No dobrze, a co się działo w latach 1928—1936?“. Tu K. W. Zawodziński, wybacząc naszą ignorancję, jeszcze raz przypomina swe poprzednie prace, w których „wysunął przypuszczenie, że pewną epokę musimy już uważać za zamkniętą, że prymat poezji lirycznej i wpływ jej chwytów na inne działy literatury, charakteryzujący pierwsze dziesięciolecie po 1918 roku, został zastąpiony przez prymat prozy narracyjnej, rozkwitającej w pełni swych cech swoistych; że powieść realistyczna... zaczyna się bujnie rozwijać, że dzieło Dąbrowskiej jest nie tylko wielkim dokonaniem artystycznym, ale i zjawiskiem symptomatycznym, znamienym i nawet przełomowym w płaszczyźnie historyczno-literackiej“

Szybujemy przeto w krainę polskiej powieści. Zawodziński z gestem pełnym kurtuazji oddaje ster w ręce L. Piwińskiego, a sam siada w pobliżu i tak kończy swój sąd o współczesnej polskiej literaturze: „Nie można mówić o kryzysie literatury wobec tak bogatej i płodnej w szczęśliwe rezultaty twórczości wielu pisarzy. Tymczasem narzekania na upadek literatury... stały się ciągle powtarzanymi komuś rozmów prywatnych i wystąpieni publicystyczno-krytycznych... Pisarzy miary Józefa Weyssenhoffa, K. Tetmajera, W. Berenta, Rozwadowskiego, powojenna polska literatura posiada w obfitości; nawet dużo większe asy przedwojenne, nawet polscy laureaci Nobla nie przedstawiają się w szczerej ocenie wewnętrznej i we współczesnych proporcjach tak bardzo imponująco. Prawda, nie ma dziś w Polsce pisarza na miarę Żeromskiego, ale to było zjawisko, wychodzące poza ramy literatury, zjawisko zupełnie niepowtarzalne... Ale poza tym? Poziom liryki powojennej nie znajdujemy sobie równego w całych jej dziejach w Polsce, a w chwili obecnej może równego współczesnika w Europie. Powieść po wojnie może się pochwalić przynajmniej równą ilością znakomitych owoców, jeśli nie większą, niż od początku bieżącego wieku do wojny...“

Sluchamy z zajęciem, ale coraz podejrzliwiej spoglądamy na naszego rozmówcę. „Panie drogi — pytamy go w duchu — czyż tak jest naprawdę, czyż nie „zagałował się trochę“. Ale nie nie mówimy, wieloznacząco kiwamy głową i powoli przysuwamy się do Piwińskiego. „Mistrzu — pytamy, że źle ukrywana niecierpliwością — jak to jest z tą naszą współczesną powieścią? Piwiński nie wiele ma czasu na rozmowę (obserwacja terenu powieści wymaga wiele pracy i cierpliwości) i uprzejmie podsuwa nam cztery tomy „Rocznika Literackiego“. Wierzymy je pilnie i zaraz na początku dowiadujemy się, że „produkcja krajowa“ w zakresie powieści „nie może wystarczyć na nasze potrzeby“, gdyż — jak wynika z cyfr z roku 1932 powieść stanowi u nas 6,7 proc. ogólnej produkcji wydawniczej, podczas gdy we Francji cyfra ta przewyższa 27 proc., a w Anglii wynosi 28,2 proc. „Tym się też tłumaczy — czytamy dalej — olbrzymia stosunkowo ilość wydawanych przekładów z literatur obcych... Smutniejsze jeszcze refleksje nasunęłyby porównania jakościowe, ale te nie dadzą się ująć statystycznie. W każdym razie można powiedzieć, że przy takim porównaniu z naszych dwustu pozycji musieliśmy przynajmniej połowę odrzucić na utwory nie osiągnące poziomu przeciętnej w wymiarach krajach poprawności techniczno-literackiej. Wydawca angielski albo sam jest znawcą, albo ma do pomocy naprawdę wykwalifikowanego eksperta, to też wydanie w Anglii powieści, jak to się mówi, „poniżej krytyki“ jest pra-



wie niemożliwe. Z drugiej strony nie ma tam grafomanów-idealistów, wydających plody na własny koszt; kto pisze, musi na pisaniu zarobić. Dlatego instytucja „nakładu własnego“, jeżeli chodzi o powieść, w Anglii bodaj że nie istnieje“.

Ale z każdym tomem „Rocznika“ ton sprawozdań z powieści staje się coraz bardziej optymistyczny, w dużej mierze potwierdzając słowa Zawodzińskiego. Nie dajemy przeto za wygraną i jeszcze raz zwracamy się do mistrza z pytaniem o rozwój powieści w ciągu paru ostatnich lat. Tym razem otrzymujemy odpowiedź: Najbardziej charakterystycznym rysem życia powieści polskiej w roku 1935 było ukazanie się kilku znakomitych i b. interesujących utworów prozą kobiecego. Staje się rzeczą oczywistą że mężczyźni, uprawiający u nas ten gatunek twórczości literackiej, schodzą na dalszy plan — plan wyraźnie przyciemniony, a w niektórych punktach dość mroczny. Na przodzie, w pełnym blasku kroczy przed oczami obserwatorów-czytelników śliczna procesja pań mądrych, inteligentnych i zdobnych wszystkimi wdziękami rozkwitu i dojrzałości swych talentów“.

„Panie kochany — wołamy, tracąc całkowicie panowanie nad sobą — to coś dla nas, spuści się nieco niżej, chcielibyśmy z bliska obejrzeć tę śliczną procesję!“. — Nasz pilot uśmiecha się na to pobłażliwie, obniża lot i podczas gdy za pomocą przeróżnych lornetek dokładnie penetrujemy cały teren, mistrz odzywa się do nas w ten sposób: „Jedyną powieścią nowej Polski, dorównyującą w świecie domości ogółu tej roli i znaczeniu, jakie miały arcydzieła powieściowe Sienkiewicza, Prusa i Żeromskiego w Polsce przedwojennej, jest utwór kobiecy, sześciotomowy cykl „Nocy i Dni“ Dąbrowskiej. Wybitne powieści r. 1935 potwierdzają i umacniają tę pozycję artystycznego feminizmu. W roku tym utworami najwyższej klasy pisarskiej są dwie powieści kobiece: „Grania“ Z. Nałkowskiej i „Cudzoziemka“ M. Kuncewiczowej. Obie... wystudiowane najstarannie, przemysłane wielostronnie, rzecz można wyciągnąć artystycznie. Następnie idą utwory cykliczne — czterotomowa epopeja historyczna Z. Kossaka o „Krzyżowcach“, pierwszy tom trylogii E. Szellburg - Zaremby, dwutomowa powieść J. Krzywickiej o „Kobiecie“, która „szuka siebie, P. Gojawczyńskiej o „Dziewczętach z Nowolipki“... Dodać trzeba że już w r. b. ukazały się tomy nowej trylogii kobiecej „Krauzowie i inni“ H. Naglerowej.

Najmniej emocyj dostarczył nam lot nad krainą dramatu. W. Zawistowski, który dość niechętnie zasiadał do steru, odrazu na wstępie zaznaczył ze smutkiem (powołując się na swój artykuł w „Pionie“ z r. 1933) że „wielki wysiłek pierwszego piętnastolecia niepodległej Polski, tak wybitny w liryce i powieści, w dramacie dał rezultaty niepomierne skromniejsze“. Po chwili jednak rzekł nam na pociechę: „Odrodzenie polskiego teatru i dramatu szło i idzie od strony powieściopisarzy i liryków, którzy doceniając wagę formy teatralnej, przechodzą na dramat... nie wyzbywając się jednak tych ambicji wysokich, które wprowadziły ich do literatury“. Nie mógł jednak powstrzymać się od paru gorzkich słów pod adresem tych dramaturgów, „którzy wzrosli na praktyce scenicznej i o których można powiedzieć, że są nie literatury, ale teatru funkcjonariuszami“.

Nastroj pogodnego optymizmu, który opowiadał nas na widok pięknej architektury „Domu

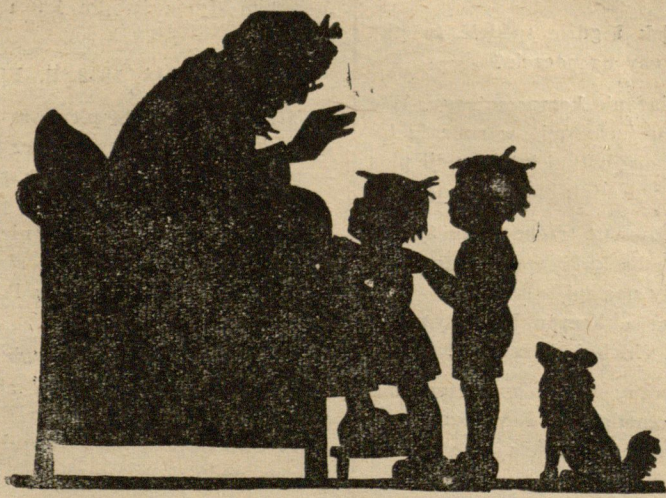
Kobiet“ Nałkowskiej, złotych kłosów „Egipskiej pszenicy“ na nierozparcelowanych łanach Pawlikowskiej i rozległych, pięknie zagospodarowanych latyfundiów Szaniawskiego, Rozwadowskiego, Stonimskiego i in., rozprzyszył jeden ze współtowarzyszy, który nie wiadomo dlaczego w najbardziej nieodpowiedniej chwili zajrzał do „Rocznika Literackiego“ z r. 1934 i zaczął wał następujący sąd prof. Z. Lempickiego: „Trudna sytuacja teatru poza Polską, a ostatnio szczególnie w Polsce ma swoje źródło przede wszystkim w braku repertuaru. Jak wiadomo dramat nie jest siłą polskiej twórczości literackiej... Jednym z panujących dziś rodzajów literackich, stała się t. zw. „sztuka“, t. j. utwór dramatyczny, ale ponieważ obojętniejszy niż komedia, nie ma tragedii, zazwyczaj bomba, obliczona na efekt. Ta „sztuka“ obok kon edii, mającej w Polsce dziwne upodobanie... do grzebania się w brudach życia opanowuje nasz repertuar, nadając mu prze ważnie charakter rozrywkowy... Brak produkcji dramatycznej na odpowiednio wysokim poziomie jest jedną z charakterystycznych cech w dzisiejszym życiu literackim, którą boleśnie odczuwamy i w Polsce“.

Najgorzej jednak było z lotem nad krainą badań literackich. Początkowo za żadne skarby nie mogliśmy znaleźć pilota. Wszyscy nam odmawiali i odradzali. „I pocóż tam leżecie — mówili, wruszając lekko ramionami — wszakże wiecie, co czeka nieproszonych gości w czasie wojny domowej? A tam wrota wojna niezwykle sroga, coś jak w zrewoltowanej Hiszpanii. Czy taliście chyba, że obóz „formalistów“ (o którym mówią, że pozostaje pod zgubnym wpływem Moskwy i Leningradu) odznacza się bezprzykładną „nietolerancją“. Nie daj Boże, żebyście wpadli w ich ręce. Każą wam do śmierci liczyć akcenty w „Panu Tadeuszu“, lub wykreślać ta blice statystyczne z dziejów polskiego trzynastogłoskowca. I na pewno przy czytaniu „Dziadów“ zabronią wam myśleć o tym, że Mickiewicz kochał się w Maryli“.

Wszystko to jednak jeszcze bardziej podniecało nasze zaciekawienie. To też po wielu próbach udało się nam pozyskać prof. T. Grabowskiego, który obiecał poprowadzić nasz samolot. Wszakże i tu czekało nas rozczarowanie. Zaledwie bowiem wlecieliśmy nad teren i z dala usłyszeliśmy groźne pomruki salw armatnich, nasz czcigodny pilot, wiedziony zapewne wielokrotną chwałębną przeszłością, wzniósł samolot tak wysoko, żeśmy nie prawie nie mogli dojrzeć z tego, co się działo na dole. Niektórzy z pośród pasażerów twierdzili nawet, że nie był to teren badań literackich. W każdym bądź razie obraz był tak mglisty, że ani trochę nie mogliśmy się zorientować w siłach i metodach obu stron walczących. Wprawdzie czcigodny profesor nie szczędził nam swych cennych wskazówek, informował np. o tym, że „profesorowie Kridl, Kucharski i Górski zajęli znaczące stanowisko“, ale podniecony zapewne niezwykle widokiem (niewątpliwie widział więcej niż my!), zapomniał bliżej określić, co „znaczy“ to ich „stanowisko“ i w jakim stosunku pozostaje ono wobec toczącej się walki?

Tak więc lot nad krainą badań literackich zawiódł nas całkowicie i trzeba będzie zwrócić się chyba po informację do... Czechów, którzy — jak dochodzą nas słuchy — lepiej poinformowani są o nowych kierunkach badań literackich i odrazu jakoby zrozumieli, o co chodzi w tej „formalistycznej“ rewolucji naszego kraju.

AMBROŻY J. ZALESKI.



¹⁾ Nie smućmy się jednak: po wylądowaniu poprosimy J. Maślńskiego, aby zechciał uzupełnić nasze obserwacje, a uczyni to z pewnością. Należy strzec się tylko, aby nie dowiedział się, że lot ten odbywaliśmy z Zawodzińskim, bo wte dy... „pierwszym fajkę strząsał na twej głowie.“

Tradycja i przyszłość polskiej bandery na Dźwinie

„Rzeki niosą w swych falach historię i życie narodów“ — powiedział tak sławny francuski geograf Reclus. Istotnie, spojrzenie w przeszłość daje obraz tej niezwykle poważnej roli rzek. — Badając historyczno-dziejową rolę Dźwiny, stwierdzamy, że już w czasach przedhistorycznych, stała się ta rzeka wielką międzynarodową arterią komunikacyjno-handlową. Starożytni kupcy greccy i rzymscy docierali Dźwiną do bogatych w bursztyn wybrzeży morza Bałtyckiego, a żeglarze gotlandzcy — do Bizancjum. Wymanę towarów pomiędzy wielkimi obszarami dorzeczy Dźwiny, Dniepru i Wołgi umożliwiało bardzo bliskie sąsiedztwo źródeł tych rzek. Również w czasach nowszych, 16—19 wiek, dzięki tanieniu transportowi wodnemu dźwińska żegluga i handel rozwinęły się bardzo szybko i pomyślnie, nabierając charakteru i znaczenia międzynarodowego. Rzeka ta wiązała Daleki Wschód z krajami Zachodniej Europy, służąc drogą wymiany towarowej pomiędzy Rosją, Rzeczypospolitą polsko-litewską i Skandynawią. I nawet wojny, które często nawiedzały naddźwinie, ani porohy i uruchomienie komunikacji kolejowej, nie zahamowały rozwoju rzecznych przewozów handlowych.

NADDŹWINIE ZAGOSPODAROWALI KRÓLOWIE POLSCY.

Jeszcze za czasów dawnej Rzeczypospolitej, gdy Dźwina wchodziła w skład byłego wielkiego województwa połockiego, Polacy włożyli ogrom pracy w zagospodarowanie Dźwiny. M. in. dowodem tego są liczne grody warowne, założone i rozbudowane przez królów polskich. Naddźwińskie te grody, dzięki opiece królów i komunikacyjnemu wyzyskaniu Dźwiny stały się w swoim czasie ważnymi ośrodkami handlu, otrzymując miano „miast portowych“ i właśnie wówczas, za czasów dawnej Rzeczypospolitej — na odcinku Dźwiny, Witebsk — Połock — Ryga, nastąpił bardzo wydatny rozwój żeglugi towarowej pod polską banderą handlową. Stwierdził to, między innymi, Piotr Skarga w jednym ze swych listów z 1582 r., a więc pochodzącym z czasów, gdy w ślad za wojskami króla Stefana Batorego, wyruszyli do In-

flant jezuiti, by w zajmowanym kraju gruntować katolicyzm. „Ryga — pisał Skarga — posiada sławny port, od którego w mili leży i potężna rzeka Dźwina, która tamże w morze uchodzi; ta sama to rzeka, nad którą wyżej Połock się wznosi, miasto przez króla orężem zdobyte i kolegium naszym przez zwyciężcę opatrzone. Z Połockiem utrzymuje Ryga częstą i dogodną komunikację rzeczna“. Odcinek Dźwiny Połock — Ryga, na którym jak Skarga stwierdza, utrzymywano częstą i dogodną komunikację rzeczna, ma długość 469 kilometrów i o ten właśnie odcinek dziś Polska oparte ma swoje granice.

Ciekawym jest, że król Stefan Batory, prowadząc wojnę inflancką drogą wodną sprowadzał sprzęt wojenny i armaty do swych warowni naddźwińskich w Dziśnie, Połocku i Witebsku. Transporty te płynęły Niemnem na Wilie, z Wilii zaś ładunki i armaty przewieziono ładem do rz. Dziśny, na której załadowano do barek towarowych i spławiono

Dziśną na Dźwinę.

Sprowadzenie zaopatrzenia wojennego drogą wodną oraz strategiczne wyzyskanie Dźwiny, ułatwiły królowi skuteczne odparcie z Naddźwina cara Iwana Groźnego.

ZAMIARY NAPOLEONA.

Napoleon, który Rygę nazywał przed mieściem Londynu, miał piękny projekt budowy polski nad Dźwiną. Projekt ten zrodził się w czasie wyprawy moskiewskiej przy zajmowaniu Witebska, w następujących okolicznościach: — O święcie, dn. 29 lipca 1812 r. wkraczały do Witebska pułki armii francuskiej, ustawiając się na przywitanie cesarza. O 7 rano wjechał do miasta Napoleon, witany entuzjastycznie okrzykami „vive l'empereur“. Po przywitaniu wojsk cesarz objechał cwałem brzegi Dźwiny, po czym skierował się ku kwatrze. Wschodząc do swej komnaty, odpiął szpadę, rzucając ją na stół z rozłożonymi mapami Rosji — powiedział „ja tu zatrzymam

się, poznam teren, złęcę kropusy mej armii, dam jej wypocząć i urzęduję Polskę nad Dźwiną“. Takie miał zamiary Napoleon.

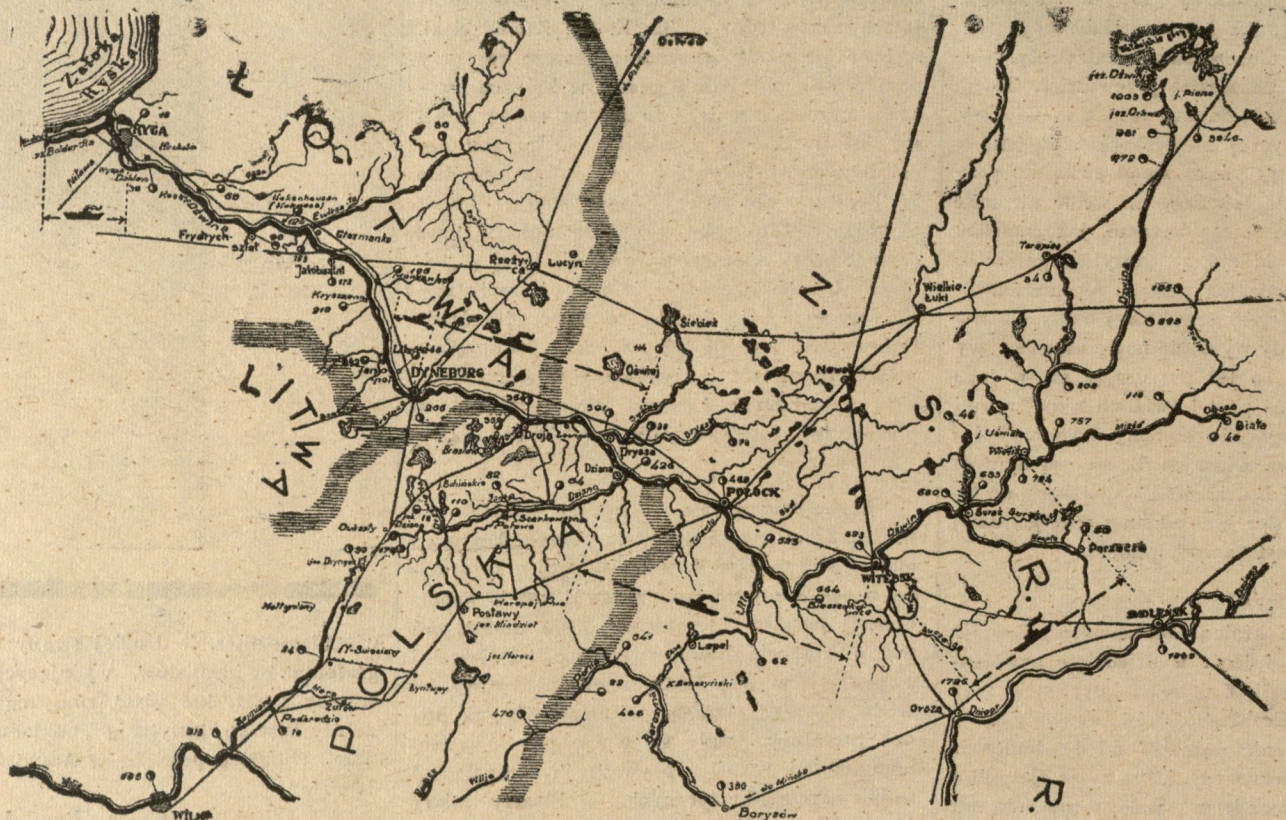
STATYSTYKA PRZEWOZÓW RZECZYNYCH DOWODEM WIELKICH ZDOLNOŚCI TRANSPORTOWYCH DŹWINY

Jak wielki ruch towarowo-żeglowny odbywał się na Dźwinie, dowodzi statystyka urzędowa, z której wynika, że niezależnie od przewozów lokalnych, na poszczególnych odcinkach Dźwiny i jej żeglownych dopływach, ilość przybywających w ciągu roku nawigacyjnego po Dźwinie barek towarowych — tylko do samej Rygi, dochodziła w drugiej połowie dziewiętnastego wieku do 10250, a tratów do 11600.

Stała żegluga pasażersko-towarowa statkami z napędem, według oficjalnych rozkładów jazdy, odbywała się przed wojną na odcinku Dźwiny o długości

(Dalszy ciąg artykułu na str. 19).

Mirosław Wykowski.



PAMIĘTAJCIE ZAOPATRZYĆ SIĘ W PAPIEROSY NA ŚWIĘTA

KAZIMIERZ LECZYCKI.

Cztery wigilie bardzo różne

(Feljton świąteczny)

„Trzeba by do tego feljtonu dorobić jakiś wstęp“ szepnęła do ucha mała, czarna kawa. Nie można, rozmiar ograniczony z góry do 220 wierszy. Materiał olbrzymi. I tak ledwo się zmieści.

24 GRUDNIA 1917 ROKU
PIERWSZE KOSZARY W ŻYCIU.

Godzina 11. Dzień wolny od zajęć, ale nie radości. W całym plutonie wielka radość. Wyprawa po żywność na święto została uwieczniona powodzeniem. Zdobyliśmy składy jakiegos przeznaczonego pułku, który zwiął z frontu nie zapominając o intendaturze. Przyjechało solone mięso, słonina, krupy, chleb.

Co będzie na Wigilię?

Nasz plutonowy Franek Pająk robi z siebie rasowego dyplomata, ale już wiemy „ryby, grzyby i wędliny, trochę chleba, huk zwierzyny“.

Godzina 14-ta z wigilijnego frontu napływają coraz lepsze wieści. Wigilia obfita jak uczta.

Nazajutrz o 6 wieczór bal, z udziałem najpiękniejszych mieszczek. Mam wygłosić wzruszające przemówienie. Owszem. Godzina 16... Śnieg zaczął padać jakby go jeszcze było za mało (trzy czwarte metra).

Godzina 18-sta... fatalne, straszne, okropne! „Doszło do mojej wiadomości, mówi właściwy dowódca kompanii s. p. por. Magowski, że podczas uczt wigilijnej nasi sąsiedzi włościanie zamierzają ukraść nam siano. Muszę posłać do pilnowania kilku żołnierzy z ludu i jednego akademika-ochotnika, bo inaczej tamci mogliby mi posadzić o faworyzowanie inteligencji. Wybór mój padł, niestety, na was! Bardzo żałuję, że na wigilię i święta ale... godzina 18... fasunek krup, słoniny i chleba.

Lży w oczach.

Godzina 20... chata leśnika. Mróz 15 stopni. Chłopów ani śladu. Koło stogów skaczą zające.

Godzina... 22. Podły leśnik źle zgotował kaszę. Krupy prawie surowe. Skutki okropne. Co chwila musimy przerywać wartowanie. Na szczęście chłopci zachowują się jak anieli.

Sianc ocalało. Święta przeszły. Koniec wrażeń.

DRUGA WIGILIA W 8 LAT PÓŹNIEJ.

Strasburg 24-go grudnia (rok albo 24-ty, al-

bo 25) Pokój nie opłacony od półtora miesiąca. Na szczęście jest klucz, ale dla uniknięcia gospodyni, nie Alzaty z łagodności, zaleca się wracać grubo po północy. Zwłaszcza na święta!

Codziennie wyczekiwanie na listonosza. Jeźli jest coś godnego uwagi podnoszę z daleka lewicy. Ale to bywa b. rzadko. Stary służył w armii wschodniej. Zna Białystok i dwa słowa polskie: „okopne miasto“. Trudno się z nim sprzeczać. Dziś nie podniósł lewicy. Minął, oburzając mnie smutnym wzrokiem. Poczołwy stary.

A wobec tego, jak i gdzie spędzić święta? Czy w Croise Bleu, czy na poczcie?

Wybieram rozwiązanie kompromisowe. Wleczę w Croise Bleu (instytucja w rodzaju taniej jadłodajni dla bezrobotnej inteligencji plus Imcia. Reszta wieczoru wigilijnego na poczcie.

Posadam 5 franków, ale trzeba za to żyć do pierwszego podniesienia ręki przez listonosza, co niewiadomo kiedy nastąpi.

Na szczęście zupa w Krzyżu Błękitnym kosztuje 30 santimów, chleb à discretion.

Strasburg świąteczny jest pograniczem mistyki Wigilijnej i romańskiego Reveillon. Szczerze okna biją podwójną ilością światła. Ale nie można tam spać. Trzeba iść na pocztę.

Pocztą strasburską ma wspominać urządzenie. Ponieważ jest telegraf, można tam siedzieć cały dzień i noc. Byłoby się tylko pisać na blankietach. A blankietów jest parę setek.

Napisałem pogodny i wesoły feljton p. t. „Noc Wigilijna w Alzacji“.

W 10 dni później stary listonosz podniósł lewicy.

Paszetów strasburskich nie jadłem. Ale o-biad w Krzyżu Błękitnym dla arystokracji zwiększył liczbę numerków o jednego konsumenta. A potem drugie święto, kawa czarna w Cafe de France.

24 GRUDNIA 1932 R. FLORENCJA.

Strasburg to była pierwsza miłość z Zachodem, jak każda pierwsza bez fors. Florencja — małżeństwo, mieszczańskie, reszta z folwarku „Sztuba“. Pisanie już nie na poczcie, z zerkaniem na woźnego, czy aby nie wyrzuci gościa, co tak długo pisze depeze, ale w Cafe Bireria Paszkowski, w której każdy Polak sadzony jest na miejscu honorowym.

Mało kto wie, że kawiarnie na t. zw. szerokim świecie, to specjalność albo Żydów, albo Polaków.

P. Paszkowski, nasz konsul honorowy, kre-sowiec, podolak, zrewanżował się Włochom za

Tradycja i przyszłość polskiej bandery na Dźwinie

(Dokończenie art. ze str. 18-ej).

475 km. Utrzymywano 6 linii żeglugi, oznaczonych graficznie na obok podanym szkicu sytuacyjnym Dźwiny. Nie zależnie od tej stałej żeglugi, według rozkładów jazdy, kursowały na Dźwinie również statki holownicze.

Po wojnie światowej żegluga polska na Dźwinie i Dziśnie jest znikomo mała, a sowiecka, jeżeli chodzi o odcinek graniczny, zupełnie zanikła.

Dane statystyczne o towarowych przewozach rzecznych są dowodem, że Dźwina, nawet w swym dzikim stanie, bez jej uregulowania, wykazała praktycznie wielką zdolność transportową, którą i obecnie powinniśmy wykorzystywać, niezależnie od podjęcia, z udziałem państw zainteresowanych, wszelkich wysiłków, zmierzających do podniesienia wartości komunikacyjnej tej rzeki.

BROŃMY POLSKOŚCI NADDŹWINIA.

Wysiłki Wilna, zmierzające dziś do odrodzenia polskiej żeglugi na Dźwinie podnieca tęsknota do obszarów naddźwina, odciętych od nas granicami politycznymi, do licznych naddźwińskich dawnych polskich grodów, świątyń i dworów, leżących może w gruzach, które jednak pozostają śladami i dowodem polskości naddźwina. A mamy tam — Wieliz, miasto nad górną Dźwiną, podniesione w 1585 roku przez króla Batorego do godności starostwa, z herbem nadanym również przez Batorego, słynące kiedyś z najlepszych polskich stępek i flisów rzecznych; Dreczyłuki, pałac książąt Druckich Sokolińskich, a później kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy; m. Suraz, siedziba książąt Sapiehów — z warownym zamkiem, zbudowanym na rozkaz króla Zygmunta Augusta w 1563 r. przez ówczesnego wojewodę witebskiego, Stefana Zbaraskiego; Witebsk, który często gościł królów polskich z rodzinami i którego pierwszym wojewodą był Jerzy Hlebowicz: Bieszenkowice, m-ko z kościołem, zbudowanym przez Kazimierza Jagiellończyka; Połock, za czasów dawnej Rzeczypospolitej m-to wojewódzkie, w którym za Batorego otwarto kolegium jezuickie, wreszcie w granicach Łotwy, Dyneburg, założony przez Batorego w 1582 r.; Liksna miejsce urodzenia Emilii Plater; Ryga, którą niegdyś rządził król Zygmunt August i poza tym wiele jeszcze innych.

DZISIEJSZE ZNACZENIE DŹWINY.

Zastanawiając się nad rolą Dźwiny w gospodarczym rozwoju ziem północno-wschodniej Polski należy podkreślić, że gospodarcze zmaganie się państw w latach przewlekłego kryzysu pozwala zwyciężyć przede wszystkim niską ceną towaru, na której kształtowanie się najwydatniej wpływa tani przewóz. Dlatego też w dobie dzisiejszej, *śródlądowe drogi wodne, które poza transportem morskim są najtańszą drogą dla przewo-*

królowe Bonę. Bona przywiozła jarzyna. P. Paszkowski nauczył Włochów pić piwo.

Dziś wigilia. Nie idę do Bireń, w której stary kelner powtarzał sakramentalne „nasz patron jest Polakiem“. Ale co robić? W całej katolicko-faszystowskiej Florencji, ani śladu tego nastroju co u nas... ani tego pół nastroju co w Strasburgu.

Zaczynam niemal żałować swojej poczty ze Strasburga. Z poczty poszedłem przecież na jedną z najwspanialszych Pasterek w jednej z najpiękniejszych katedr świata.

I tutaj była Pasterka w najmłodszym z kościołów, to znaczy z XII-go wieku wspaniałe organy i śpiewy. Nie było tylko wspaniałych strasburskiej Katedry. Publiczność radosna, rozśmiana i przeważnie b. młoda kupuje jakieś ciasto u przechodniów ulicznych. Ruch na bulwarach wzdłuż Arno ma coświateczny charakter.

W zupełnie innej sytuacji materialnej, czuję się tak, jak na poczcie. Zamiast okienek okna, obce i puste.

Pierwszy dzień świąt, jak codziennie na Placu Michel Angelo. Żaden plac włoski nie jest brzydką, ale ten ma jeszcze ołbrzymią przestrzeń. Florencja leży b. nisko z setkami wież kościelnych, a dalej wysoko położone przedmieścia i Apeniny z białymi płatami śniegów.

zów handlowych, posiadając przy tym ogromną zdolność transportową, nabierają tym większego znaczenia oraz mogą i powinny posłużyć jako skuteczna broń do walki z kryzysem.

Wiemy, że położenie geograficzne wskazuje, iż dla północno-wschodniej Polski — taką skuteczną bronią do walki z kryzysem mógłby być przede wszystkim Niemen. Niestety, wylot ten ku morzu zamknęła Litwa i dla tych ziem pozostaje tylko Dźwina. A jeżeli oparliśmy swe granice o tak wielką arterię komunikacyjną, jaką jest Dźwina, między narodowa droga wodna, to racjonalne będzie wykorzystanie tego naturalnego szlaku komunikacyjnego dla rozszerzenia i pogłębienia naszych stosunków handlowych, kulturalnych i politycznych nie tylko z Łotwą, ale i z pozostałymi państwami nadbałtyckimi, oraz po przez morza z innymi krajami świata.

Sprawa Dźwiny jest zagadnieniem międzynarodowym. Nasi naddźwińscy sąsiedzi — Rosja i Łotwa, mają swe projekty wodno-komunikacyjne, do których realizacji zmierzają. Obowiązkiem naszym jest znać zamiary sąsiadów, czuwać — i ułożyć w tym zakresie korzystne dla Polski stosunki międzynarodowe.

INTERESY ŁOTWY.

Łotwa sama jest zainteresowana w odrodzeniu ruchu handlowego na szlaku Dźwiny, ponieważ bez tranzytu port Rygi nie miałby widoków rozwoju, a przede wszystkim w obliczu braku własnych potrzeb surowców obcych. Pełny zaś rozwój państwa łotewskiego, może nastąpić dopiero wówczas, gdy Dźwina zostanie uregulowana w celach komunikacyjnych i dla zapobieżenia klęskom powodzi, oraz dla przemysłowego wyzyskania siły wodnej. To też już Łotwa opracowała projekt regulacji dolnego odcinka Dźwiny i hydroelektrowni w Ke-

gums, której budowę już rozpoczęto.

Zatem wcześniej czy później sama konieczność zmusi Łotwę do uregulowania i zagospodarowania Dźwiny. Możemy więc liczyć na wydatną poprawę warunków nawigacyjnych na dolnej Dźwinie, wykorzystując tę rzekę chociażby tylko w dzisiejszych granicach możliwości i przygotowując się ekonomicznie i technicznie do rozwinięcia w pełni gospodarczej eksploatacji rzek Dźwiny i Dziśny.

PRZYSZŁA DROGA WODNA WILNO—RYGA.

Rozmiar korzyści, jakie możemy osiągnąć eksploatując Dźwinę, zależy również od posiadania połączeń Dźwiny z innymi rzekami. Dlatego też wypada nam zwrócić szczególną uwagę na możliwość połączenia Dźwiny z Wilnią za pośrednictwem rzek — Dziśny i Żejmiany, którego realizacja, wobec zamknięcia ziem północnowschodnim Polski ich naturalnych dróg wodnych do morza, martwą granicą litewską, mogłaby dać tym ziemiom wiele korzyści gospodarczych.

Wyjątkowo sprzyjające miejscowe warunki hydrologiczne, — pozwoliłyby wykonać roboty stosunkowo małym kosztem. Ostatnio, możemy z zadowoleniem stwierdzić, że projekt ten został objęty pracami dyplomowymi absolwentów politechniki warszawskiej.

Jeżeli dla rozważenia tego projektu przyjrzymy się naturalnym warunkom tego terenu, skonstatujemy, że są one wyjątkowo sprzyjające. Mianowicie w pobliżu odcinka Dźwiny granicznej, płyną dwie rzeki w kierunkach przeciwnych: Dziśna i Żejmiana, pierwsza należąca do dorzecza Dźwiny, druga do dorzecza Wilii (Niemny). Na terenie, położonym pomiędzy źródłami Żejmiany i Dziśny oraz po obu brzegach tych rzek

znajduje się ogromna ilość wielkich i małych jezior i ruczaj. Obfitość wód, charakterystyczna powolność ich odpływów i nieznaczne spadki terenu stwarzają właśnie wyjątkowo sprzyjające warunki dla połączenia obu rzek w tym miejscu.

Z omawianym projektem wiąże się zagadnienie budowy portu w Drui na Dźwinie i w Wilnie na Wilii. Jak wykazała ankieta rozpisana 1934 r. przez Oddział Wodny Urzędu Wojewódzkiego Wileńskiego, budowa portu w Wilnie jest gospodarczo uzasadniona. Miałby ten port widoki rozwoju nawet niezależnie od połączenia Dźwiny z Wilią. W razie zaś połączenia tych rzek, rola portu w Wilnie byłaby tym donioślejsza.

* * *

Tradycje polskiej żeglugi handlowej na Dźwinie, posiadanie własnego naturalnego zaplecza rzeki Dźwiny a mianowicie rz. Dziśny używanej przed wojną i obecnie do żeglugi, posiadającej w trzech punktach połączenia z siecią kolejową P. K. P. i położonej całkowicie w granicach Polski, bliskość portu morskiego w Rydze (od Drui 338 km.), dobre warunki nawigacyjne na odcinku Dźwiny granicznej od Dziśny do Drui i poprawa warunków nawigacyjnych na Dziśnie dzięki prowadzonym na tej rzece robotom nurtowym, co umożliwia już obecnie otwarcie na tych rzekach żeglugi lokalnej na terenie powiatów północno-wschodnich województwa wileńskiego i wiosennych bezdroży, dalej — sprzyjające warunki hydrologiczne dla połączenia, *stosunkowo tanim kosztem Wilii z Dźwiną i tym samym otwarcie drogi wodnej Wilno — Ryga*, posiadanie połączeń odcinka granicznego Dźwiny tak z polską jak i sowiecką siecią kolei (Druja, Dryssa), możliwości skutecznego oparcia uprzemysłowienia nadbrzeżnych połaci kraju o tani transport wodny i *podniesienie tej drogą wartości nadbrzeżnych gospodarstw rolnych, wzmocnienie zespolenie Polski z morzem przez Dźwinę, obrona polskości naddźwina — wszystkie te okoliczności wskazują nam, że gospodarcza eksploatacja Dźwiny dać może siłę i dobrobyt ziem północno-wschodniej Polski.*

I bezsprzecznie jako najkrótsza, najtańsza, a dlatego i oszczędna droga wodna ku morzu, stwarza dla tych ziem nieograniczone wprost możliwości rozwoju, których nam nie wykorzystywać i marnować nie wolno. To też teraz, gdy w rocznicę żałoby narodowej, Rada Ministrów powzięła uchwały, stawiające na porządku dziennym zagadnienie rozwoju ziem wschodnich, niech będzie naszą troską pobudzenie gospodarczo-komunikacyjnej eksploatacji rzek Dźwiny i Dziśny.

Polska bandera na Dźwinie, ma swą tradycję — ma też i swą przyszłość. Wszystko zależy od nas samych, od naszej woli, naszej pracy i przedsiębiorczości.

Mirosław Wykowski.

Florencja. Miasto oglądane z daleka jest masą skrzyń domów z pół drapaczami na przedzie. Kościoły są zasłonięte przez drapaczki.

Godzina 21. Mowy, łamańce, ryba, tęsknota. Godzina 23., pogoda ustabilizowała się do rana. Wspaniała noc z jasnego smaragdu z wyćmankami domów. Bezsenna męcząca noc.

Konkluzja. Chcecie wiedzieć kochani wysiadawcze krzesła, która z tych 4 wigilij była najlepsza? Nie wiem!

Jest — to pytanie w rodzaju zadawanych sobie od p. Ewy Adamowej z majątku Raj począwszy, aż do paniłki współczesnej, na odwieczny temat: co to jest szczęście?

Można tylko powiedzieć, że te 4 wieczory wigilijne byłyby znacznie szczęśliwsze gdyby:

1. Leśnik ugotował lepiej knupy perłowe podczas pierwszej Wigilii.
2. Lisłonsz podniósł do góry ławicę w Strasburgu.
3. Jakaś młoda istota zaprosiła na Wigilię samotnika z Florencji.
4. Pogoda była mniej kapryśna w Buenos Aires.

Uwaga. Wszystkie 4 są autentyczne. Tylko pierwsza najdawniejsza, mogła się dziać w Noc Sylwestrową. Nie zmniejsza to w niczym jej wiarygodności co do faktów pozostałych.

KAZIMIERZ LECZYCKI.



Melodia dzwonów układa się w melodie, wspanialszą niż orkiestra w La Scala. Cyprysy tworzą naturalną dekorację do przedstawienia Ziemia Święta. Zamiast króla Heroda pełnią jednak tylko Anglik z Kodakiem. Jakaś śliczna Miss czy młoda Lady zachwyca się pięć minut i wsiada do samochodu.

Florencja może zaczekać, lunch nie.

Przesiedziałem tak i przechodziłem dobre 4 godziny. Zmarłem straszliwie. Nie mogłem oderwać oczu od Florencji, Florencja w wieczór Bożego Narodzenia. Klimat placu Michel Angelo jest znacznie surowszy. Zachód słońca, jak u nas w dzień prawdziwej zimy.

Nad brzegiem Arno Włochy. Tutaj, jest już trochę klimatu naszej zimy.

24 GRUDNIA 1934 R. BUENOS AIRES.

Godzina 11, a zupełnie zimno. A ludzie w Europie zazdroszczą. Godzina 1-a wściekły upał. Zmienił się wiatr. Trzeba będzie gadać. Okropność. Godzina 15. Znowu chłodno. Autobus ciągle staje. Godzinę trzeba jechać do parku. A w Europie zazdroszczą. Rozbijają się samochodami.

W parku, jak u nas w lipcu. Kurz i kwiaty. Godzina 18. Trzeba jechać na Wigilię do dynej rodziny Towarzystwa Polskiego na przedmieściu Buenos Aires. Tam u robotników będzie nastrój i serdeczność. Spotkam kolegę z pierwszej Wigilii. Gdzie ich nie nosi?!

UWAGA.

Stolica Argentyny jest przeciwstawieniem

Jasełka dawniej

Tempo życia współczesnego zniweczyło prawie całkowicie dawne tradycyjne obchody świąt Bożego Narodzenia. Nie możemy jedynie wy rzec się wili i choinki, która zresztą nie jest polskim zwyczajem, a wywodzi się z Niemiec. Dawniej, kiedy osiedla ludzkie zrzadka tylko były rozsiane, a skupiska miast mniejsze, święto religijne, jakim było Boże Narodzenie, łączono z okresem rozrywek nawpół świeckich, które urozmaicały monotonię życia. Cały okres od wili do Nowego Roku w dawnej Polsce zwał się Godami. Począwszy od drugiego dnia świąt zaczynało się chodzenie po koledzie i z szopką, co zastępowało widowiska teatralne i było z upragnieniem przez cały rok wyczeki wane.

Polska szopka, która jak wiadomo, powstała z religijnych misteriów średniowiecznych, rozwijała się najbujniej w Krakowie i jego okolicach. Początek jej sięga zarania 18 wieku. — Zasadnicza oś przedstawień obracała się zwykłe koło legend biblijnych i Nowego Testamentu, ale do tych scen dodawało się coraz to nowe, obyczajowe, tak że w końcu szopka była niemal „aktualna“, była odzwierciedleniem życia miejscowej ludności.

Z biegiem czasu i w miarę rozwoju miast szopka zaczęła tracić swój oryginalny charakter. Konwencjonalne postacie szopkowe zaczęły zanikać w życiu i widownię nie odczuwali już tego zainteresowania. Dla widzów miejskich przedstawienia były zbyt naiwne. Naiwny wdzięk zastąpiła trywialność.

Ślady dawnej szopki, tej prawdziwej, pozostawiały w kancypach kolendowych i obecnie, w dobie kultu dla wszelkich przejawów dawnej kultury polskiej, coraz częściej widzimy jasełka na scenach poważnych teatrów, odtwarzane z należnym pietyzmem.

A jakie były osoby, występujące w szopce jako kukiełki? Posłuchajmy, co mówi o tym Jędrzej Kitowicz w swoim „Opisie obyczajów i zwyczajów“.

„Była więc osóbką Pana Jezusa, a na boku Maria i Józef, stojący przy kolebce, w postaci nychylonej, afekt nateżonego kochania i podziwiania wyrażającej. W górze szopki, pod dachem i nad dachem, aniołkowie unoszący się na skrzydłach, jakoby śpiewający Gloria in excelsis Deo. Toż dopiero w niej jakieś odległości jednego od drugiego pastereczka, padający na kolana przed narodzoną Dzieciątką, ofiarujący dary swojej; ten baranka, ów koźle, dalej za szopą po obu stronach pastuszkowie i wieśniacy: jedni pasący trzody owiec i bydła, inni śpiący, inni do szopki śpieszący, dźwigając na ramionach barany, kozły, między którymi osóbki rozmaitego stanu ludzi i ich zabaw wyrażają: panów w karetach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących, chłopców na targ wiozących drwa, zboże, siano, prowadzących woły, orzących pługami, sprzedających chleby, niewiasty dojące krowy.

Gdy nastąpiło święto Trzech Króli, przystawiano do tych jasełek osóbkę pomienionych świętych, kłęczących przed narodzonym Chrystusem i ofiarujących mu złoto, mirrę i kadzidło, a za nimi orszak ich dworzan w asystencji rozmaitego gatunku: Persów, Arabów, Murzynów, laufrow, masztalerzów, prowadzących konie pod bogatymi siedzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojsko rozmaitego gatunku, jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, na koniec przez imaginację za związek rzeczy występująca, regimienta uszykowane polskiej gwardii, pruskie, moskiewskie armaty, chorągwie, jezdne, husarskie, pancerne ułańskie, kozackie, rajstarskie, węgierskie i inne rozmaite“.

Po oficjalnej, konwencjonalnej części szopki, zaczynała się zwykle szopka aktualna, w każdej miejscowości inna, wesoły sposób ukazująca szereg popularnych postaci. Ten rodzaj przetrwał do naszych czasów. H. N.

TECHNIKA i SZTUKA

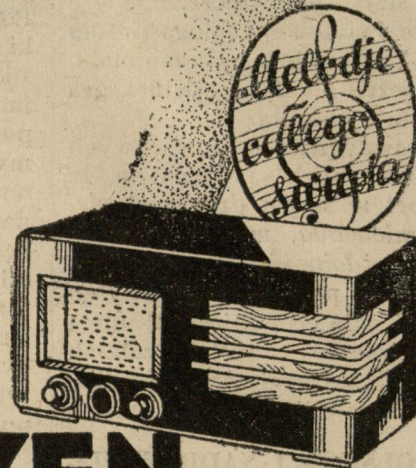
W NAJWIĘKSZEJ HARMONII

Technika i sztuka w największej harmonii stworzyły fonoplastyczne superheterodyny „Lord“, „Arystokrata“ i „Magnat“ oraz odbiornik „Premier“.

Piękny i naturalny ton. Płynna regulacja selektywności i barwy dźwięków. Nowoczesne lampy. Wskaźnik optyczny do dokładnego dostrajania. Trzy zakresy fal. Szeroki zakres samoczynnego wyrównania ładowań (zaniku fal). Pięknie oświetlona duża skala z nazwami stacji. Skrzynka luksusowa o nowoczesnym kształcie z drzewa egzotycznego. Łatwość obsługi.

RADIO TELEFUNKEN

ODBIORNIKI FONOPLASTYCZNE



Pod znakiem kisielu

We wszystkich chatkach dzisiaj wielki ruch. „Czuć świt“ baby zabrały się do roboty. Niema czasu myśleć długo, gdy na głowie tyle pracy. Trzeba w piecu czempredziej palić i co żywiej zabrać się do pieczenia bułek.

U Hanulki ręce są w ciągłym ruchu, a ona sama żwawo uwija się po izbie. Od chlebowego pieca pada wesoły odświeżający mroczną izbę i idzie rozkoszne ciepło. Suche drzewo pali się ochotczo, od czasu do czasu trzaska i strzela czerwonymi skrami. Hanula chwyciła garnek z pecakiem i śpieszy z precedzaniem kisielowego mleka. Kubłem leje je na sito, z którego spływa biały płyn oddzielony od plew.

Dzieci okrążyły matkę i patrzą z wielkim namaszczaniem. Każde z nich dostało po kubeczku cierpkiego nieco płynu. Franusik skrzywił się i zezem spogląda na matkę. „Wypij, dumny, nigdy nie zachorujesz na koklusz: kisielo we mleko krew oczyszcza“.

Hanulka chwyciła garnek z ziemi i wstawiła go do pieca.

Dzieci podały jej kij do mieszania, który w tych stronach nazywają „baciarem“, chyba dlatego, że na końcu ma drewniany dziób. Najstarsza Zosia bez ustanku poruszała bocianem, aby kisiel nie przepalił się. Matka zabrała się do bułek. Przyniosła z komory mąkę i drożdże, wyciągnęła gorącą wodę z pieca i pochyliła się nad dużą niecką. Z wielką pieczołowitością postawiła ją na piecu i ciepło okryła, by ciasto podeszło. Wszyscy poczuli cicho zamykać drzwi, gdyż

stukanie zaszkodziłoby pierogom. Przyszedł do chaty ojciec od rąbania drzewa i Hanula zaraz zasadziła go do mielenia maku.

Usiadł na zydlu, i długo obracał się, której trzon ścierał mak na miazgę.

Kisiel burzył się i Zosia nie mogła dać z nim rady, gdyż spływał po garnku.

Gdy nadszedł czas, Hanula wyciągnęła garnek z pieca, rozlała płyn do naczyń i wyniosła na chłód, by do wieczora skrzepl.

Jeszcze tyle roboty! Śliziki, bułki kompot z suszonych gruszek, uszka z grzybów, pancak i kto tam wszystko spa mięta. A i w chałupie trzeba sprzątać. Do „bani“ trzeba pójść i czyściutko umyć się.

Ani człowiek obejrzał się jak zmrok począł zapadać i trzeba było myśleć o „kuci“.

Na stół rozesłano siano i przykryto lnianym obrusem, co przez rok cały leżało w kufurze i czekało na tę uroczystą chwilę.

Za stołem zasiadła cała rodzina. Ojciec wziął ze spodka biały opłatek i przełamał się z matką a następnie z dziećmi.

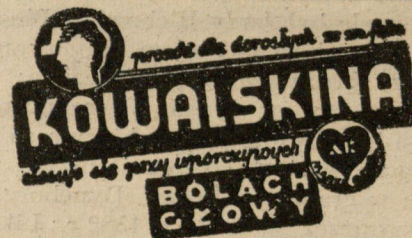
Z wielkim apetytem zjadano słonawe śledzie. Matka nakładła wielką miętę kisielu, zalała go mlekiem z maku i postawiła na stół. Był jeszcze pancak, zupa z grzybami, kompot i uszka z grzybów, a na samym końcu śliziki. Ale kisiel był najważniejszy. Bez kisielu to i kucia nie byłaby kucią. Zostało go jeszcze w komorze na kilka następnych dni.

Od stołu nikt nie wstawał. Ojciec zaczął śpiewać koledę, wtórował mu głos matki i dzieci.

Wszyscy poszli spać, by za kilka godzin podnieść się, żeby pójść na Pasterkę Witold Rodziewicz.

Studio Rytm — Plastyki Tanecznej KOŁAKOWSKIEJ-ŚMIETAŃSKIEJ

przyjmuje zapisy Pań i Dzieci 12—1, 18—20 indywidualne lekcje tańców towarzyskich. Nowość sezonu El-Son, Passo-Doble i inne. W. Pohulanka 19—12-a.



Serce

Święta idą. Myślałem sobie tak: trzeba zrobić jakiś miły prezencik. No, bo na prawdę, męczy się kobieta z kuchnią, z dziećmi, z Marcysią — coś okropnego. A w dodatku jeszcze wiem, że chodzi od miesiąca z tajemniczą miną i coś myśli dla mnie. Więc co?

Najprzód myślałem o wspaniałym czterolampowym radio. Taka, jak się tam ona nazywa, superheterodyna. Ale to i drogo i wrzeszczy bełta przez cały dzień. Długi czas się wahałem. W końcu jednak nie, nie warto. Zrezygnowałem z pomysłu.

Potem myślałem o komplecie elektrycznym. Taka to wygodna rzecz dla gospodyni. Ani świeca, ani zapalnik, ani nafta, wsadzić tylko kominek i można prasować czy gotować. Że jednak nie znam się na tych subtelnościach gospodarstwach, zrezygnowałem i z tego.

Więc co? Myślałem futro. Żona ma takie okropne paletko, jeszcze wyprane. Myślałem i myślałem. Ale jakoby teraz strasznie rozmnożyły się mole i strasznie jedzą futra. Nie, futro innym razem.

Tysiąc pomysłów przychodziło mi do głowy. Serwis na dwadzieścia osób. Przyrząd do kawy. Maszyna do szycia. Książka kucharska. Komplet do manicure. Nowe firanki, dywan, mebelki do dzieciennego pokoju, karty do flirtu towarzyskiego, ubezpieczenie od śmierci i wiele wiele innych projektów. Ale sama ich ilość uniemożliwiała mi dobry wybór. Nie nie mogłem wy myśleć.

Skończyło się na tym, że wyciąłem duże serce z papieru, narysowałem wspaniałą płomień, symbolizujący moją gorącą miłość i z czułą dedykacją położyłem pod choinką. Cóż może być miłszego dla żony jak symbol miłości meżaka. Żona była trochę zdziwiona, ale dziękowała mi serdecznie. Ja dostałem nowy porcygar, o którym marzyłem od dawna. Wieczór wigilijny upłynął bardzo miło.

D. T. F.



Teatr muzyczny „LUTNIA”

CODZIENNIE

wielki sukces artystyczny sezonu

Słynna operetka P. Abrahama

Przygoda w Grand Hotelu

Uwaga dzieci!

W sobotę i niedzielę o godz. 12 m. 15 po poł.

W sobotę 26 b. m.
o godz. 4 p. p.PO CENACH PROPAGANDOWYCH
operetka O. Strausa

Dokoła miłości

WIDOWISKO DLA DZIECI

Bank Gospodarstwa Krajowego

posiada na dogodnych warunkach na sprzedaż:

1. Nieruchomości w Wilnie przy Wielkiej 47, Rudnickiej 2 i Końskiej 1 — wykaz hip. Nr. 4105, składająca się z placu o powierzchni 3280,7 m² oraz kompleksu budynków murowanych, zawierających 32 lokale handlowo-przemysłowe, biura itp. oraz 9 mieszkań (od 1—4 izb).

2. Nieruchomość w Wilnie przy ul. Wielkiej Nr. pol. 25, wykaz hip. Nr. 1922 — składająca się z placu o powierzchni 1393 m² oraz 3 budynków murowanych mieszkalnych o kubaturze 11037 m³, zawierających 3 lokale handlowo-przemysłowe, 23 lokale mieszkalne (od 1—5 izb).

3. Nieruchomość w Wilnie przy ul. Targowej Nr. pol. 9, wykaz hip. Nr. 3692 — składająca się z placu o powierzchni 983 m² oraz budynku murowanego mieszkalnego o kubaturze 9382 m³, zawierającego 1 lokal handlowy i 30 lokali mieszkalnych (od 1—4 izb).

4. Nieruchomość w Wilnie przy ul. Strycharskiej i Mętnej, Nr. pol. 77/34, wykaz hip. Nr. 2767 (cegelnia) — składająca się z placu o powierzchni 3 ha 9438 m² oraz pieca Hoffmanna i 2 domków drewnianych mieszkalnych.

5. Nieruchomość w Wilnie przy zbiegu ul. Wileńskiej i Piłsudskiego, Nr. pol. 9/6, Nr. hip. 14664 — składająca się z placu o pow. 3598,35 m² (175,88 m² odchodzi na przejazd) oraz

1) z murowanego (cegła) 3-piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 6902 m³, zawierającego 16 mieszkań 4-pokojowych z kuchniami i wygodami;

2) z murowanego (cegła) 3-piętrowego mieszkalnego budynku o kubaturze 6396 m³, zawierającego 16 mieszkań 4-pokojowych z kuchniami i wygodami.

6. Nieruchomość w Wilnie przy ul. Pięknej, Nr. pol. 4, Nr. hip. 8407 — składająca się z placu o pow. 2765 m² i z mieszkalnego, piętrowego budynku murowanego (cegła) o kubaturze 1281,07 m³ (łącznie z werandami) zawierającego 2 mieszkania 2-pokojowe z kuchniami oraz 2 mieszkania 3-pokojowe z kuchniami.

7. Nieruchomość w Wilnie przy ul. Mysłiej, (dawniej Fechnerowskiej), Nr. pol. 4, Nr. hip. 693 i II składająca się z placu o pow. 1415,6 m² oraz

1) z murowanego (cegła) piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 977,59 m³ zawierającego 1 mieszkanie 3-pokojowe z kuchnią, 1 mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią, 4 mieszkania 1-pokojowe z kuchniami;

2) z murowanego (cegła) parterowego budynku mieszkalnego o kubaturze 72,60 m³ — zawierającego 1 mieszkanie 1-pokojowe z kuchnią.

8. Nieruchomość w Baranowiczach przy ul. Kopernika, Nr. pol. 6, Nr. hip. 1085 — składająca się z placu o pow. 1092,54 m² i z murowanego (cegła) piętrowego budynku mieszkalnego o kubaturze 1224,30 m³, zawierającego 2 mieszkania 3-pokojowe z kuchniami i 2 mieszkania 2-pokojowe z kuchniami.

9. Nieruchomość w Baranowiczach przy ul. Szeptyckiego, Nr. pol. 12, Nr. hip. 14 — składająca się z placu o pow. 220,76 m² i z murowanego (cegła) parterowego budynku mieszkalnego o kubaturze 532 m³, zawierającego 1 mieszkanie 3-pokojowe z kuchnią oraz 1 mieszkanie 2-pokojowe z kuchnią.

10. Nieruchomość w Baranowiczach przy ul. Wileńskiej, Nr. pol. 5, Nr. hip. 1572 — składająca się z placu o pow. 424,75 m², z mieszkalnego, parterowego budynku murowanego (cegła) budynku mieszkalnego o kubaturze 574 m³, zawierającego 1 mieszkanie 4-pokojowe z kuchnią.

Oferty przyjmują i bliższych informacji udziela Oddział Banku Gospodarstwa Krajowego w Wilnie.

Obwieszczenie

Przewodniczącego Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu przy Ministrze Skarbu w Warszawie.

Na podstawie §§ 8 i 10 rozporządzenia Prezesa Rady Ministrów z dnia 26 marca 1935 r. w sprawie organizacji i trybu postępowania Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu w brzmieniu rozporządzenia Ministra Skarbu i Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 31 lipca 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 63, poz. 460) podaje do wiadomości, że w dniu 15 stycznia 1936 r. o godz. 10 przed poł. odbędzie się w gmachu Ministerstwa Skarbu w Warszawie posiedzenie Centralnej Komisji Oszczędnościowo-Oddłużeniowej dla Samorządu na którym stosownie do przepisu art. 20 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 24 października 1934 r. w brzmieniu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 14 listopada 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr. 82, poz. 505), zostaną ustalone plany oddłużenia:

1) gminy miasta Nowogródka,

2) Pow. Zw. Sam. w Szczuczynie Nowogródzkim.

Strony mogą osobiście lub przez pełnomocników składać wyjaśnienia na posiedzeniu.

Warszawa, dnia 9 grudnia 1936 r.

Sekretarz Generalny wz. Przewod. Kom. Michał Kaczorowski.

Wawrzyniec Kubala.

JUŻ NADESZŁY na sez. 1937 nowe modele doskon. RADJOOBIORNIKÓW

ELEKTRIT

Odbiorniki te skonstruowane w-g najnowszej, zdobyczy techniki odznaczają się niezwykle artystycznym i idealnym tonem oraz nowoczesnym wyglądem.

Ceny dostępne.

Warunki dogodne.

Do nabycia wyłącznie w firmie: „AKCESOPON” wł. M. Dobry
• Nowogródek, Rynek 17.

Demonstracje na miejscu

PAPIER SPÓŁKA AKCYJNA

„HURTOWY SKŁAD PAPIERU I MATERIAŁÓW PISMIENNYCH
WILNO, UL. ZAWALNA 13

Poleca: KALENDARZE na 1937. OZDOBY CHOINKOWE

Targi i Aukcje służą Twoim interesom

Zimowe Aukcje Futrzarskie w 1937 r. odbędą się w Wilnie
12—13 stycznia, 8—9 lutego, 22—23 lutego, 15—16 marca.

KUPNO—SPRZEDAŻ futer surowych, krajowych i zagranicznych, wyprawionych i farbowanych. Każdorazowo po poszczególnych aukcjach — 2-TYGODNIOWA SPRZEDAŻ PORUKCYJNA niesprzedanych na licytacji futer (sprzedaż z wolnej ręki).

Regulamin i warunki sprzedaży na żądanie wysyła

IZBA PRZEMYSŁOWO-HANDLOWA w Wilnie

tel. 23-53. Komitet Wykonawczy Aukcyj Futrzarskich, Mickiewicza 32.

Kalendarz Leśny Informacyjny na rok 1937

Rocznik XII.

Cena zł. 2.50 (łącznie z przesyłką)

„Vade mecum” każdego leśnika, przemysłowca drzewnego i właściciela lasu.

Bogata treść informacyjna i naukowa.

SKŁAD GŁÓWNY: Oddział Wł. Związku Leśników Polskich, Wilno, Wielka 66

Wysyłka za zaliczeniem pocztowym.

Pożądane zamówienia zbiorowe

Len i konopie

Ustosunkowana firma w Łodzi, prowadząca sprzedaż surowców, przyjmie przedstawicielstwo poważnego dostawcy surowca lnu i konopi, ewentualnie na własny rachunek. Oferty sub. „LEN” do Polskiej Agencji Telegraficznej P.A.T. w Łodzi, ul. Piotrkowska 125.

Warszawska Chrześcijańska Pracownia Obuwia

FRANCISZKA SKARZYŃSKIEGO

Baranowicze, Szeptyckiego 58,

wykonuje zamówienia męskie, damskie i dziecięce z towarów własnych i powierzonych po cenach przystępnych.

Na miejscu do obejrzenia żurnale.



Ichtiomentol

stosowany przy reumatyzmie
uśmierza ból i chroni przed zaziębieniem oraz grypą.

Do nabycia we wszystkich aptekach

Gabinet Lek.-Dentystyczny

LEKARZY DENTYSTÓW

M. M. DWORECKICH

został przeniesiony na ul. Suwalską 19

tel. 176 (okół cukierni Ameryka).

Przy gabinecie pracownia zębów sztucznych

Licytacja

Urząd Wojewódzki Wileński podaje do publicznej wiadomości iż w dniu 29 grudnia 1936 roku o godz. 11 rano przy ulicy Marii Magdaleny Nr. 2 odbędzie się sprzedaż z licytacji koni i taboru końskiego (powz. bryczki, sanie, wóz roboczy, uprzęż i t. p.).

Za Wojewodę

(W. HRYHOROWICZ) Naczelnik Wydziału.

WĘGIEL górnośląski „ROBUR”

wagonowo i tonnowo w zapłomb. wozach

poleca Dom H.-P. „PACYFIK”

Słowackiego 27, tel 7-56

Jakanie

oraz inne zaburzenia mowy
radikalnie usuwa
wieloletni zakład leczniczy

D-ra J. ŻYŁKIEWICZA

Warszawa, Chłodna 22.

Prospekty kancelaria wysyła bezpłatnie.

K. GORZUCHOWSKI, Zamkowa 9

Poleca zegarki szwajcarskich fabryk, wyregulowane z gwarancją. Wyroby złote i srebrne
papierosnice, najnowsze fasony.

Solidna naprawa. Ceny konkurencyjne.

Cerowanie i Reperacje

bielizny i pończoch.

Roboty na drutach i szydełkowe,
darcie pierza i włosia. Roboty stomiane,
drobne roboty krawieckie. Odświeżanie mundurów i ubrań. PIKOWANIE KOLDER,
przyjmuje

Dom Nocleg. dla Kobiet

przy ulicy Żydowskiej 10

od g. 10 do 12 i od 7 do 8 wiecz.



Sygnatura: Km. 191/34 i in.

Obwieszczenie

O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Głębockim, Sewiru Głębockie, inż. Józef Skowroński mający kancelarię w Głębockim przy ul. Poselskiej Nr. 5 na podstawie art. 676 i 679 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 8 lutego 1937 r. o godz. 10 w Sądzie Grodzkim Głębockie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki Anieli Mackiewiczowej nieruchomości ziemskiej, składającej się z maj. Alizberg, gm. Hołubickiej i maj. Julianowo, gm. Głębockiej o ogólnym obszarze ok. 458,5656 hektarów lub ile się okaże w naturze gruntów z zabudowaniami, hipotecznej Nr. Hip. 2701.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 17,000, cena zaś wywołania wynosi zł. 12,750. Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 1700.

Rękojmię należy złożyć w gotówce albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papier wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji ze uzyskanej po ustanowieniu właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie Grodzkim w Głębockim, ul. Zamkowa. Dnia 15 grudnia 1936 r.

Komornik: Inż. J. Skowroński.

Numer akt: 225/36.

Obwieszczenie

O LICYTACJI NIERUCHOMOŚCI.

Komornik Sądu Grodzkiego w Mołodeczynie Leon Bielak, mający kancelarię w Mołodeczynie przy ul. Starościeńskiej 6, na podstawie art. 676 i 679 K. P. C. podaje do publicznej wiadomości, że dnia 27 stycznia 1937 r. o godz. 10 w Sądzie w Mołodeczynie odbędzie się sprzedaż w drodze publicznego przetargu należącej do dłużniczki Olgi Czajkinowej nieruchomości kolonii Chochlo, obszar 35 ha, 2714 mtr. kw. z budynkami, w gminie gródeckiej, pow. mołodeczniańskiego położonej, mającej urządzoną hipotekę w Sądzie Okr. w Wilnie Nr. hip. 6876/B.

Nieruchomość oszacowana została na sumę zł. 13,085, cena zaś wywołania wynosi złotych 9,813 gr. 75.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest złożyć rękojmię w wysokości zł. 1,308 gr. 50.

Rękojmię należy złożyć w gotówce albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładowych instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich. Papier wartościowe przyjęte będą w wartości trzech czwartych części ceny giełdowej.

Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowym publicznym obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne.

Prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przesądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń, jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji ze uzyskanej po ustanowieniu właściwego sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji.

W ciągu ostatnich dwóch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godz. 8 do 18, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Mołodeczynie, ul. Starościeńska.

Dnia 22. 12. 1936 r.

Komornik: Leon Bielak.

Postanowienie

Komisja Oszczędnościowo - Oddłużeniowej dla Samorządu przy Urzędzie Wojewódzkim w Nowogródku z dnia 12 grudnia 1936 roku.

Na podstawie § 14 rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych, Skarbu oraz Przemysłu i Handlu z dn. 16 kwietnia 1935 r. (Dz. Urz. Nr. 31, poz. 231) i art. 74, ust. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 22 marca 1928 r. o postępowaniu administracyjnym (Dz. Ust. R. P. Nr. 36, poz. 341) Komisja postanawia odroczyć postępowanie oddłużeniowe co do:

Gminy Miejskiej m. Zdzięcioła,

Gminy Miejskiej m. Nieświeża.

Sekretarz Witold Skarżyński.

Przewodniczący Tomasz Szalewicz.

Popierajcie Przemysł Krajowy!

Poznański Dom Galanterii Teofila Włodarczaka

w Baranowiczach, ul. Szeptyckiego 31 (nad Bata)

Nowootwarta i jedyna na miejscu w tej branży firma chrześcijańska poleca **po cenach stałych i najniższych**: bieliznę dzienną i nocną, męską i damską, skarpety, pończochy, rękawiczki, getry, krawaty, swetry, pulowery i pijamy.



Gwiazdka jest

świecącą Rodzinę, a radością Rodziny, to pianino czolowej polskiej fabryki

„Arnold Fibiger“
fabr.: Kalisz, Szopena 9
Przedstawiciel: N. Kremer, Skład fortepianów
Wilno, ul. Niemiecka 19
Niskie ceny — Dogodne warunki spłaty.

INDYKI- GĘSI

tluste, tanie — poleca
Zwiedryński
Wileńska 36, tel. 12-24

Nauczycielki,

bony, wychowawczynie i wszelkiego rodzaju służbę domową zapośrednicza Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Wilnie, Poznańska 2, tel. 12-06, czynne od g. 8 do 15-ej



NA GWIAZDKĘ!

Rasowe szczeniata owczarków alzackich („wilków“) oraz 4-miesięczna czarna kocięta angorska (20 zł.) — do sprzedania. Królewska 6 — 6. Godz. od 15-ej do 17-ej

„FORTUNA“

Fabryka cukrów i czekolady. Wilno, ul. Metropolitana 5, tel. 19-19. Pierwszorzędne wyroby. Pieczniki miodowe, ozdoby choinkowe. Żądajcie wszędzie.

OBUWIE

kalosze, deszczówki, śniegowce poleca Wytwórnia Obuwia
W. NOWICKI
Wilno, Wielka 30
Rabat świąteczny

DOM murowany, jednomieszk. z ładnym ogrodem za niewielką dopłatą do nabycia. Witebska 19 (przy ul. Piwniej-Rossa).

Najwierniejsza reprodukcja

GŁOSU ŚWIATA

przez

ODBIORNIKI

ESBROCK RADIO Co

Wilno, Mickiewicza 23, tel. 18-06

Na gwiazdkę!

Poleca Szanownej Klienteli ostatnie nowości perfum i wód kwiatowych

Przedmioty kosmetyczne i gospodarcze

SKŁAD APTECZNY I PERFUMERYJNY

J. SZAMBEDAŁ

W. POHULANKA 14, TEL. 74-89
(vis à vis Teatru Wielkiego)

Przy każdym kupnie premia gwiazdkowa!

Artykuły fotogr. i żarówki elektr. **Wielki wybór kart do gry** po cenach konkurencyjnych. Obsługa fachowa, sumienna i punktualna.

Pierwszorzędna Krajowa Mechaniczna Wytwórnia Wędlin

Al. Wersockiego

Lida, Suwalska Nr. 9, telef. Nr. 7

POLECA SZ. KLIENTELI:

najwyższe gatunki wyrobów masarskich oraz szynki świąteczne po cenach najniższych

Firma nagrodzona medalem w 1928 roku na wystawie w Poznaniu

Firma „**HALINA**“ Lida, Suwalska 55

poleca na sezon zimowy w dużym wyborze swetry, pulowery, szlafroki, bieliznę ciepłą (ciężką i grubą, najrozmaitsze gatunki wełny do robót ręcznych oraz różne nowości sezonowe. Zaprasza Sz. Klientelę właściciel firmy **Michał Słusarczyk**



Najlepsze

**ODBIORNIKI
RADIOWE**



W ofercie
przebiegi fotograficznych
JOZEF WOJCZYKIS
WILEŃSKA 38
obok kina Helios
Tel. 805

Wybór aparatów fotograficznych



NAJPIĘKNIEJSZĄ MUZYKĘ Z za oceanu



DA CI WSPANIAŁY ODBIÓRNIK VICTORIA - ELEKTRIT

Pięciolampowa superheterodyna.
Oktoda-duodioda. Antifading. Siedem
obwodów. Cztery zakresy fal. Wielki
głośnik dynamiczny. Regulacja siły, mo-
dulacja tonu. Urządzenie gramofonowe.
Filtr lokalny.

ELEKTRIT

Do nabycia:

WILNO: Michał Girda — Zamkowa 20. **LIDA:** B-cia Po-
laczek — Suwalska 23, „Elektorad“ — Suwalska 21.
NOWOGRÓDEK: „Akcesopon“ — Rynek 17. **BARANO-**
WICZE: G. Cyryński — Szeptyckiego 38. **SŁONIM:** B-cia
Kunica — Sienkiewicza 6, A. Łachozwiański — Mickiewi-
cza 4, D. Sałucki i D. Sawicki — Różańska 6. **MOŁODE-**
CZNO: O. Lewitan — Plac 3-go Maja Nr. 7. **GŁĘBOKIE:**
Lewitan i Szerzon — Zamkowa 23. **ŚWIĘCIANY:** Ch. Gej-
zerikier — Wileńska 26. **WILEJKA POW.:** N. Łando —
ul. Orłowskiego Nr. 17.